

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok IX

Warszawa, dn. 30 III. 1952 r.

Nr. 13 (347)

JAN ALEKSANDER KRÓL

Na przykład Dominikowski...

Powiat Pyrzyce leży w województwie szczecińskim. W powiecie tym wśród wielu innych rozwija się od dwóch lat spółdzielnia produkcyjna „Zgoda” w Bralinie.

Nigdy w niej nie byłem. Nie posiadam materiałów sprawozdawczych ani kontrolnych, nie czytałem żadnego raportu o Bralinie a przecież widzę tę spółdzielnię jak na dłoni.

Dość było trzech listów. Pierwszy — z listopada 1950 r., drugi — ze stycznia 51 r. i trzeci — z maja 51 r. Pisał je ten sam chłop, członek kolektyw „Zgoda”, Ignacy Dominikowski.

Nie wymieniałym tych listów na teście sprawozdań, nie wymieniałym na raportach. Dlaczego? Dlatego, że w trzech listach mamy już szkic powieści. Mamy bohatera — spółdzielcę, którego postać żyje, przemienia się i rozwija.

Nie domyślam się talentu literackiego u Dominikowskiego. Brak mu talentu. Nie jest pisarzem, ale jest spółdzielcą. A spółdzielca to taki człowiek, który całego siebie lepi po nowemu. Toteż, kiedy spółdzielca napisze choćby dwa, trzy listy, do redakcji zawsze w jego indywidualnym losie, w jego przekształcającej się świadomości i psychice odczytacie ruch historii tak nowy i tak dynamiczny, że w pisarstwie ludowym daje on początek nowej tradycji. U Dominikowskiego twórcze jest całe jego nowe życie. Twórczym jest cały nowy sposób pisania. Ten nowy sposób nie stanowi jego indywidualnej własności. Zdobyczy go wraz z tysiącami innych spółdzielców, wraz z nowym życiem na wsi.

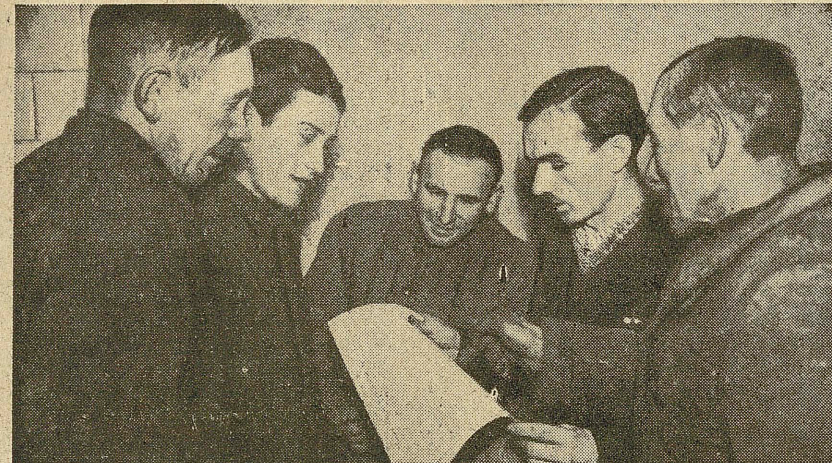


Foto CAF

Pierwszy list Dominikowskiego nosi datę 13 listopada 1950 r. Napisany został w rok po powstaniu spółdzielni. Drugi w trzy miesiące później. O tym, o czym napisał w drugim liście, w styczniu 51 r., wiedział Dominikowski już w listopadzie 1950 r. Wiedział wówczas i o tym, o czym mówi dopiero w trzecim liście z 20 maja 51 r. Zadziwiający jest ten porządek listów, nie liczący się z biegiem faktów. Zadziwiający... u buchaltera. Bo Dominikowski jest buchalterem. Nie uczonym wprawdzie, nie starym wygą — z awansu, z krótkotermiowego przeszkolenia, buchalterem, który poci się jak mysz i kropki jeszcze rzepał przez z, ale buchalterem zawziętym i przejętym.

Listy jednak pisał nie buchalter-sprawozdawca. Pisał je po prostu spółdziałca. I nie wolno nam ani na moment oderwać żadnej informacji od narratora. Te listy żyją życiem myśli i dzieł ich autora.

Pierwszy list, jak i następne, zawiera kilka wątków. Na plan główny wysuwa się wątek produkcyjny. Ale nie wszystkie jego ogniwa. Dominikowski ani słowem nie wspomina o hodowli bydła i świń, o bazie paszowej. Pisze wyłącznie o zbożowych i okopowych. Czy to przypadek? Nie. Tak się zaczyna szkic powieści o spółdzielcy, który dopiero staje się nim. Nasz autor i nasz bohater w listopadzie 1950 r. czuje dopiero gospodarkę roślinną, chociaż jako buchalter zapisuje rubryki w księgach hodowli, chociaż jako buchalter zapisuje ludziom dniówki obrachunkowe. Gdybyśmy wówczas zapytali buchaltera, symulabymy liczbami jak z rogu obfitości. Ale kiedy sam napisał list dał świadectwo innej prawdy — jakiego stopnia osłabła jego własna, subiektywna dojrzałość spółdzielcy.

Drugi wątek obejmuje sprawę pozycji i siły zespołu spółdzielczego. Dominikowski pisze tak, jakby odpowiadał wrogiem spółdzielni, wszystkim powątpiewającym i nieprzekonanym. W takim starciu nie wystarczy własne przekonanie. Tu trzeba dowieść mocy spółdzielni. Dominikowski szuka argumentów. Ale... kiedy sięgniemy po drugi list, kiedy posłuchamy Dominikowskiego trzy miesiące później jasno

Nad listami spółdzielców

ożka się, że w listopadzie 50 r. nasz buchalter był jeszcze słabo uzbrojony.

Co stanowi najmocniejszy jego argument? „Wiosną 1950 r. przystąpiliśmy do wspólnych siewów. Wrogowie i niedowiarki twierdzili, że nie damy rady obsiać i sprzątnąć naszej ziemi. Pomylili się w swych rachubach. Siewy wiosenne zostały przeprowadzone sprawnie i na czas. Sprząt zboża i okopowych również został w czasie wykonany”.

I tu się Dominikowski zatrzymał. Siewy udane, żniwa udane i nowy, jesienią siew przeprowadzony w terminie (o czym już w liście nie ma mowy) — na cóż te zwycięstwa wskazują?

Ludzi. Wyrosły kadry, wyrosli przodownicy, okrzepł stary zespół, można było zorganizować brygadę, bo „było nas na początku 15-tu... obecnie spółdzielnia liczy 38 członków”. Ale dla Dominikowskiego w listopadzie 50 r.

ski. Żył przecież tą samą gorączką, co inni. Od miesiąca dla nikogo nie było tajemnicą, że dniówka obrachunkowa wyniesie 20 zł. Ileż tej zimy przegadano pod wpływem radosnego podniecenia. Nie tylko dlatego, że po pierwszym roku taka dniówka w garści to duży zarobek, ale również dlatego, że taka dniówka to jak order po zwycięskiej bitwie. A po bitwie na białkach rej wodzą wiarus, wokół nich gromadzą się ci, co jeszcze prochu nie wachali. Jesienią 50 r. do spółdzielni w Bralinie przystąpiło nowych 22 członków. Zaroiło się od nowych. W zimie przybyło jeszcze trzech. Starej gwardii — 15-tu, nowo-żących — 25-ciu, razem już — armia.

Oto, co pojął Dominikowski. Zobaczył wreszcie ludzi, poczuł w sobie ich siłę, bogactwo ich osiągnięć. Ten wątek wypełnia główny plan drugiego listu.

Dominikowski pisze w sposób, jaki przysługiwałby przewodzącemu spółdzielni. Wygłasza bowiem pochwały, w których ludzie nie są mierzani tylko ilością dniówek, rozmiarem pracy i procentami norm. On zabiera się do ocen sięgających jeszcze głębiej, aby wykryć tajemnicę rozwoju spółdzielni w rozwoju ludzi.

Ten list to wielka próba Dominikowskiego. Dlatego znajdujemy w nim bardziej udoskonalone metody analizy, takie, jakimi posługuje się przewodniczący spółdzielni albo sekretarz partii. Podróż Dominikowski, podróż.

Oto przykład jego analizy. Jan Dawidowicz osiągnął najwięcej dniówek. Dominikowski stawia sobie pytanie: dlaczego? w jaki sposób? Jak dotąd prochu jeszcze nie wymyślił. Ale to dopiero początek. Dominikowski bowiem pytanie to wtopił w o wiele ważniejsze. Jeżeli tyle dniówek to — albo sama pracowitość albo ponadto — twórcza organizacja pracy.

I nasz buchalter, odłożywszy na bok wykazy i księgi, wędruje poprzez miniony rok za Dawidowiczem i jego robotą.

W wiosennej akcji przy siewach Dawidowicz ze swoją brygadą (St. Stoją i Ign. Kaczmarem) zasiali trzema siewnikami w krótszym czasie większy areał ziemi, niż jesienią inna brygada, w skład której weszli nowożyci członkowie. Dlaczego Dawidowicz ustąpił miejsca nowym? Dlaczego z nowych powołał jesienią siewną brygadę? Z dwóch powodów. Po 1) nowi członkowie powinni byli od razu otrzymać pracę i od razu zorganizowaną. Po 2) to, co wypraktykowały wiarus, można już było przekazać nowożycy, a wyrastały nowe sprawy. Dawidowicz ze swoją brygadą w tym samym czasie, spie-

WANDA GRODZIENSKA

PAWEŁ FINDER

W okrutnych mrokach okupacji Wschodzą gwiazda Partii błyska. Wspominam twarz i nazwiska I jak na fali radiostacji Z daleka ku nam głos przypluwa. Tak droga postać znów ożywa, Nieutrącona — bo wciąż bliska.

Był student z Bielska, który drogę Niełatwą obrał. Już w młodości Dwa cele znalazł — dwie miłości: Partię i wiedzę. Im oddany Jakież wspaniałe roit plany, Ze wszystko to, co sercu drogą, Poświęcił pracy dla ludzkości.

Na czele — Partia, a w Paryżu, W laboratorium u Jolioty Ujrzał otwarte wrota. Lecz, gdy do celu się przybliżał, Burzący ostrą Francji, Łamiąc pozory tolerancji W sieć paragrafów go omołał.

Myśl wolną potępiło prawo, Więc „uciążliwy cudzoziemiec” Musiał opuścić obcą ziemię. Wrócił do Polski — przyszłą sławą Wzgardziwszy — zadań swych świadomy,

Ponad honory i dyplomy Przejęty robotniczą sprawą.

Dla bojownika, co świat zmienia, Jest w sanacyjnej Polski groch. Jedne prawo — jedna droga: Droga z więzienia do więzienia.

W NUMERZE:
T. ORLEWICZ — W Korei — twój dom — H. KIRCHNER — „Zeszyt znaleziony w Sunchongu”
B. LEWANDOWSKI — Mój ojciec był bezrobotnym I. SIKIRYCKI — Do gimnazjum
E. NIZIURSKI — Pierwowzór — korespondencja... H. ZAWORSKA — Książka J. Kuśmierka
A. SMUGA — Z pierwszych dni F. GRABOWSKI — Chłopi rzeszowscy
J. SKALSKI — O czułości CZ. PETELSKI — Narada filmowa
G. TIMOFIEJEW — O literaturze... W. SCIBOR — O pomocy sąsiadkiej



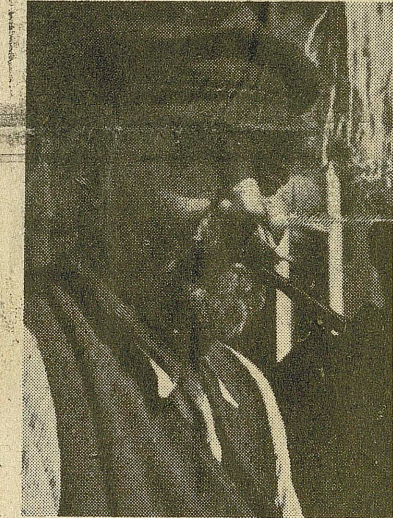
i podejściu do zadań, to widać jak cykl jednej akcji podsuwa im pomysły do nowej.

Akcie Dawidowicza zawsze stanowiły realizację wcześniejszego przemyslenia przyszłości, wcześniej zaplanowanego jutra, zawsze powoływała je jasno widziana perspektywa.

Dla Dominikowskiego jest to odkrycie, wartość listu, wartość wystąpienia na Walnym Zebraniu.

Kiedy Dominikowski rozgryzał życiorys brygadiera, doszedł w tym przedsięwzięciu aż do 30 stycznia 51 r. i przekroczył tę datę, bo przekroczył ją Dawidowicz. Tak to znalazł się nasz buchalter w obliczu perspektyw. I nareszcie zobaczył perspektywę w rozwoju, tak jak to umiał widzieć Dawidowicz.

Opisując brygadiera Dominikowski przedstawił ogólne zebranie, poświęcone planom siewnym. Nie zdając sobie sprawy młodych wrogów tą informacją lepiej, niż trzy miesiące wcześniej. Oto, kim jest zespół spółdzielcy. Jeszcze głęboka zima, a tu narada, plany i doradca — powiatowy agrom. Pisząc o Dawidowiczu, ruszył



sprawy obornika, nawozów, siewników, ziarna selekcyjnego — słowem spraw, które podczas zimy, usypiającej chłopów na wsiach, tu gotowano czujnie, sprawdzano i puszczano w ruch. Dominikowski nabrał rozpędu i kiedy zakończył charakterystykę brygadiera — wali dalej w przyszłość. „Przed rozpoczęciem siewów w pierwszej kolejności zwiemy nawozy sztuczne, wywieziemy obornik, sterty słomy oraz pomożemy w wywoźce drzewa z lasów. Da nam to nie mały dochód, konie swoje odpracują, a nowi ludzie nie zgnuśnią. Także aleje owocowych drzew (250) trzeba doprowadzić do dobrego stanu, aby hojnie nam obrodziły”.

A trzy miesiące wcześniej? Już wtedy mógł chwalić Dawidowicza, Adachowa, Skokę i starego Jankiego, który latem pomorontował stodoły i obory. Już wtedy mógł opisać siew jesienią, organizowanie nowych członków i przedstawienie plany na przyszłość. Mógł, ale jeszcze nie potrafił. Dopiero teraz uświadamia sobie, że „wszystcy członkowie partii z naszej gromady wstąpili do spółdzielni. Nasz partyjny aktyw podciąga członków do lepszej pracy. Spółdzielnia dała przez to przykład innym gromadom tak, że na dziedwie w naszej gminie — w osmiu są już spółdzielnie produkcyjne”.

Co to znaczy, że w trzecim liście Dominikowskiego na plan główny znów wysuwa się wątek produkcyjny, a w nim po raz pierwszy pojawia się ogień hodowli? To ogień, który wprowadzał z końcem każdego miesiąca na karty ksiąg spółdzielczych, ale o którym w listach dotąd milczał.

Trzeba sobie uprzytomnić drogę, jaką przebywa chłop odkąd zapisał się do spółdzielni. Wniósł ziemię i konie. To było pierwsze i najłatwiejsze. Odał połowę swej duszy, tę którą literatura opisywała najczęściej i najbar dziej plastycznie. Chłop przy plugu, chłop w polu — ten chłop stał się spółdzielcą już pierwszego dnia. Ale drugą połową duszy pozostał jeszcze na dziedzie przyzgodowej. Tam zatrzymał krowy, świnię, barany i ptactwo. Ten dobytek reprodukuje i mnoży u siebie. Gospodarka zbożowa i okopowa jest już wspólna i „nasza” dla niego, gospodarka hodowlana jeszcze indywidualna i „jego”

Ten rozdział hamuje zorganizowanie socjalistycznej gospodarki, hamuje ukonstytuowanie się gromady w całokształcie nowym organizm gospodarzy, ogranicza możliwości produkcyjne zespołu, hamuje osiągnięcie pełnej świadomości kolektywnej i pełnego widzenia gospodarstwa spółdzielczego i gromady spółdzielczej, jako całości.

Wszak jak długa i szeroka tradycja piśmiennictwa chłopskiego cechą charakterystyczną korespondencji chłopów na swoim było to, że nigdy nie potrafił ująć w całość gromady, zawsze rozlatywała mu się na części, na ulamki aż póki w tym „worku kartofli” nie domagał się jednego kartofla: własnej gospodarki, własnej rodziny, własnego życia. Stąd brał początek i koniec wiedzy o swoim, cudzym i powszechnym.

Pierwsze listy Dominikowskiego obciążała ta tradycja. Kiedy pisał o gospodarce roślinnej, brakło mu jeszcze podstawy ofensywnej, brakło perspektyw rozwojowych. Kiedy w drugim liście pisał z entuzjazmem o ludziach, jeszcze sięgał tylko do brygad polowych. Jeszcze nie miał pełnego widzenia gospodarstwa spółdzielczego i gromady spółdzielczej jako całości.

Ale już w drugim liście na przykładach pracy ludzi z brygad polowych chwytą dynamikę rozwoju spółdzielni i zaczyna pojmować organizację tego rozwoju. Po analizie pracy brygadiera Dawidowicza — potrafi teraz w trzecim liście dokonać samodzielnego zwrotu w przeszłość — podsumować i ocenić i potrafi, otworzyć perspektywę — planować.

Trzeci list pochodzi z 20 maja 1951 r. Jest już po siewach wiosennych, nadchodzi sianokosy.

„W Dolicach powstał POM. Przybyła wielka pomoc. POM wykonał nam orkę i kultywację. Siewy przeprowadziliśmy sami — na 166 hektarach. Nasze nowe brygady zdały egzamin. Ostatnio zakończyliśmy siewy roślin przemysłowych i oleistych oraz sadzenie kartofli — w dobrym terminie”.

A teraz — przyszłość. „Do sianokosów mamy dwie kosiarki i grabiarki. Sianokosy przeprowadzimy własnymi siłami”.

Posiadamy 2 snopowizałki, które sami remontujemy. W czasie żniw brygady polowe podzielimy na trzy grupy: jedna obkosi przebiecia dla snopowizałki, POM będzie kosił traktorami, druga (kobiety) będzie ustawiała stygi, a trzecia żąć zboże zleżałe i na małych kawałkach, gdzie traktory nie mogą rozwinąć biegu”.

Widzicie jakiego to rozmachu nabrał Dominikowski. Wybiega naprzód, zachwale operuje brygadami i grupami. A brygady i grupy to nie dawne 10 czy 20 rozsypanych się „kartofli”, nie dawne „kupa” albo „ława” ale organiczne części nowej, socjalistycznej gromady.

W tym rozmachu planowania Dominikowskiemu staje wreszcie przed oczami całość gospodarki. Odkrywa, że nie dotąd wciąż nie chwytali, że nie można sukcesywnie brać kursu, na rozwój spółdzielni, jeżeli się nie zdecydowało utrwalić nowego ustroju rolnego.

A bez hodowli nie jest jeszcze utrwalona gospodarka spółdzielcza i nie są jeszcze zapewnione pełne warunki dla jej rozwoju.

W trzecim liście Dominikowski odaje już całą duszę spółdzielni — zaczyna bowiem wreszcie mówić o hodowli. I to jak!

„Mamy 35 sztuk bydła. Oborowy, tow. Bernatek wyhodował już 18 jałówek i cieląt. Możemy powiększyć hodowlę, bo posiadamy dostateczną ilość pastwisk, 20 ha. Nie zapomniałmy też rozszerzyć bazy paszowej — 5 ha kończyły białej, 5 ha czerwonej i 10 ha mieszanki. To do brzo, ale że jeszcze, że dotychczas nie posiadamy świń. Remontujemy chlewnię. Świnie zakupimy z zaliczek na kontraktację, trzeba się jednak pospieszyć, abyśmy na koniec roku oborachunkowego mieli już wykarmione bekony”.

Nie jest to tylko rachunek sumienia zespołu, jest to przede wszystkim rachunek sumienia samego Dominikowskiego. Pióro roku dojrzewał Dominikowski do decyzji: utrwalenia spółdzielni, do zjednoczenia się z nią bez reszty, do świadomego kursu na pełny jej rozwój, do wyobrażenia sobie gospodarstwa spółdzielczego i gromady spółdzielczej jako nowej, socjalistycznej całości.

Jan Aleksander Król

COLESŁAW LEWANDOWSKI

MÓJ OJCIEC BYŁ BEZROBOTNYM

MINĄŁ rok od ogłoszenia Konstytucji według której Prezydent miał być odpowiedzialny za swoje czyny „przed Bogiem i Historią”. Nadeszła jesień 1936 roku. Deszcze i słońce coraz bardziej dokuczały marnie przyodzianym ludziom, krzątającym się przy wykopkach na „bamberskich” polach i błędzącym od wsi do wsi bezrobotnym, za odrobina pracy, za kromkę chleba. Życie z dnia na dzień stawało się coraz cięższe i nędzniejsze. Z każdym świtem jesiennego poranka coraz wyraźniej zaglądało przez zamglone szyby do naszego mieszkania widmo głodu i zbliżającej się zimy. Coraz częściej zatrzymywał ojca na podwórku właściciel domu:

— Kiedy zapłacisz czynsz, he?... Na bruk wyrzucę... hołota...

— Wyrzuc, twoja wola — odpowiadał zwykle ojciec. Chodził codziennie do miasta, na folwarki i do bambrow — szukał pracy. Ale znaleźć pracę nie było łatwo. Wprawdzie od czasu do czasu przepracował tu i ówdzie jeden lub dwa dni u bambrow. Od jednego dostał czasem bochen zeschniętego chleba, inny dał złotówkę albo trochę ochłapów. Ale to nie była praca. To po prostu, jak matka mówiła: ostatnia deska ratunku. Matka, jak mogła też się starała. Prala bogaczom bieliznę, pracowała w polu przy wykopkach, lub ładowała na bamberskie wozy ubity nawóz z gnojowni. To wszystko starczyło jednak zaledwie na marnie wyżywienie naszej 6-cioosobowej rodziny. Na nic więcej. Ojciec żył jeszcze jedną nadzieją. Kojarzyła się ona z wysmukłymi kominami mławiejskich cukrowni. Już wkrótce miała tam ruszyć kampania jesienna. Co dnia, gdy wieczorem wracał przegnębiony i smutny, wzdychał:

— Ach, gdyby tak szczęście dopisało... Cukrownia... Ale nie tylko ojciec żył tą nadzieją. Nie tylko. Słowo „cukrownia” było w tym czasie na ustach tysięcy innych bezrobotnych. Z tym słowem kładli się spać. Śniła się po nocach i spędzała sen z powiek. Na dwa tygodnie przed rozpoczęciem kampanii było już rojno i gwarowo przed bramą mławiejskiej cukrowni. Stanoł przed tą bramą i ojciec. Wychodził z domu przed wschodem słońca, wracał późną nocą. Brał ze sobą kromkę suchego chleba aby nie paść z głodu. A gdy chleba brakowało, wsuwał do kieszeni kilka ugotowanych w łupinach ziemniaków. Minęły dni wyczekiwania w wielkiej przechodzącej. Cukrownia ruszyła. Kilkadziesiąt wybrańców losu znalazło „szczęście”: kilkutgodniową moźolną pracę bez „wythcienia”. Ojciec z setkami innych bezrobotnych pozostał za bramą. Nadszedł najtragiczniejszy dzień w naszym życiu. O pięć złotych właściciel domu wytoczył proces i wyrzucił nas z mieszkania na bruk. Cóż było robić? Takie prawo. Postawił więc ojciec „dom” na ulicy. Szafy i deski z łóżek to były „ściany”. Poprzecierane prześcieradła stały się „dachem”. Dwa tygodnie sterczał nasz cały dobytek pod gołym niebem na ulicy. Niszczyło się wszystko to, co się jeszcze niszczyć mogło. Gdy zapadała noc wiatr igrał naszym „domem”, niby zabawką pozostawioną na ulicy przez zapomnienie. Najmłodszy bratczek Edzio budził się nieraz i wołał piskliwym głosem: „Mamo, zimno... mamo, jesień...”

Minęły dwa tygodnie bezdomnego życia. Przeniśliśmy się z całym naszym dobytkiem za wieś na wzgórze, gdzie stał barak drewniany, specjalnie dla bezrobotnych skonstruowany. Jaki był, taki był, ale zawsze kawał dachu nad głową. Mieszkało już w tym baraku kilkanaście rodzin, które spotkał ten sam los. Wewnątrz baraków ścian nie było. Jednym słowem mieszkaliśmy tam jedna wielka rodzina. I dlatego może było nam raźniej i weselej niż kiedykolwiek dotychczas. Od rana do nocy snuli się po baraku przekleństwa i narzekania, ciągnęli się w nieskończoność opowiadania, wspomnienia i nieśmiało układanie planów przyszłości.

Przed świętami Bożego Narodzenia jawił się u nas wuj Leon. Przywiózł kawałek słoniny, trochę łakoci dla młodszego rodzeństwa i paczkę machorki dla ojca. Uciechy było wiele. Ale mnie od wszystkich wujowych darów bardziej spodobala się jego mowa. Każde słowo było takie mądre, zrozumiałe i pełne jakiejś troski.

Zimą 1937 roku spędziliśmy w drewnianych barakach dla bezrobotnych w Inowrocławiu. Zgłosiłem się najpierw do kierownika szkoły, aby zapisał mnie do swej ewidencji. Kierownik popatrzył na mnie, uśmiechnął się jakoś ironicznie i spytał:

— Do której klasy chcesz iść?

— Do szóstej, proszę pana kierownika, tak jak w Szymborzu — odparłem cicho.

— A gdzie pracuje twój ojciec?

— spytał znów kierownik spoglądając na moje podniszczone drewniak i wytarte spodnie.

— Nigdzie, jest bezrobotnym — odpowiedziałem jeszcze ciszej.

— Dlaczego nigdzie nie pracuje?

— Ale ja nic na to już nie odpowiedziałem.

Kiedy otwierałem drzwi zawołał:

— Poczekaj, nie widziałem twoich świadectw. Zawróćcieś z powrotem i wyciągnę ci z kieszeni wszystkie świadectwa, począwszy od pierwszej klasy. Kierownik rozsiadł się wygodnie w swoim fotelu i zaczął przeglą-

dać wszystkie świadectwa po kolei. Gdy przejrzał już wszystkie świadectwa, powiedział:

— Trójce masz niemało. — Widać, że z nauką u ciebie nie bardzo.

Chciałem powiedzieć, że się uczę jak mogę, że trójki niesprawiedliwie otrzymałem, ale coś mnie tknęło. Bądź cicho, on i tak w to nie uwierzy, jesteś przecież biednym z folwarku...

A ileż to sił, ile godzin poświęciłem na naukę. W pierwszej klasie szło mi nie najgorzej. Otrzymywałem same pochwały za pisanie, za rysunki i rachunki. Ale potem zaczęło się zmieniać. Początkowo nie dostrzegałem przyczyny moich niepowodzeń w szkole. Zły byłem sam na siebie.

Uczyłem się coraz więcej. Całe popołudniowe godziny spędzałem nad książkami i zeszytami. W szkole na lekcjach odpowiadałem prawie na wszystkie pytania, nie zostawiałem karę jak inni po lekcjach. I mimo wszystko świadectwa otrzymywałem godnie pożałowania. Dziwne to było, prawda? Niestety jednak prawdziwe. Mijały lata. Dostrzegłem, że i w szkole są różnice, że nie wystarczy tylko dobrze uczyć się, aby otrzymać dobre świadectwa.

Na drugi dzień wybrałem się po raz pierwszy do inowrocławskiej szkoły im. Staszycy. Nauczyciel, wychowawca szóstej klasy, zapisał mnie do swojego dziennika i kazał uiszczyć do osłej ławki, znajdującą się na samym proździe przy stole katedralnym. Pierwszy dzień minął bez szczególnych wydarzeń. Raz tylko na lekcji rachunków zapytał mnie nauczycielka o jakieś rozwiązanie zadania. Odpowiedziałem trafnie. To podniósł mnie na duchu. Ale potem na-

IGOR SIKIRYCKI



Oleg Władysław Słowiński

ROZPOCZĘŁY się egzaminy. Już na wstępie stało się jasne, że sprawa nie będzie łatwa. Na sześćdziesiąt wolnych miejsc zgłosiło się 492 kandydatów.

Po długich lśnących korytarzach, wykładanych jasną posadzką, snuły się grupy chłopców w towarzystwie rodziców i korepetytorów. Panował gwar i podniecenie.

Wysoki zgarbiony student, schylający się nad swoim pupilem niskim gardłowym głosem rzucał ostatnie wskazówki: — Jeśli dadzą dowolny temat, pisz o Piłsudskim, albo o Koperniku... to co pisałeś ze mną...

Wsparta o parapet okna tęga pani w woalce co pewien czas uspakajała swego syna, ubranego w nowiutki mundurek: — Nie przejmuj się, Gaciuś, nie zdasz to nie szkodzi. Będziesz się uczył w domu...

Obok kancelarii barczysty major z kolekcją odznaczeń, poklepywał po ramieniu łyszego pana w okularach: Drogi panie, Leszek Malicki zda na pewno, kto tak strzela jak mój Leszek, musi zdać do gimnazjum...

W tej chwili otworzyły się drzwi kancelarii i stanął w nich wysoki szczupły mężczyzna. Przez korytarz przebiegł szmer. Z ust do ust potoczyło się szeptem słowo „dyrektor”. Nawet major zwrócił uwagę na ciążę, która zawisła nad korytarzem, przewalał rozmowę z łysym panem i spojrział w stronę kancelarii.

— A, witamy dyrektora. Jak zdrowo?

Zbliżył się do wpół otwartych drzwi, potrząsnął dłonią szczupłego mężczyzny i poufale szepnął mu parę słów do ucha. Po chwili obaj weszli do kancelarii.

Z początku Jacek i Zenek trzymali się razem. Łatwo było odnaleźć się wzajemnie w podobnych podniszczonych ubrankach. Większość chłopców miała już na sobie nowe gimnazjalne mundurki.

Około dziesiątej podzielono wszystkich na alfabetyczne grupy i od tej pory przyjaciele stracili ze sobą kontakt na cały okres egzaminów. Piętnastki z polskiego poszedł im dość dobrze. Pełni nadziei wrócili do domu.

Nazajutrz była matematyka i Jackowi nie powiodło się zupełnie. Zadania było dość trudne. Jubiler kupił srebrny świecznik i z niewiadomych powodów, postanowił przepięć go na trzy części. Swiecznik ważył tyle i tyle, a każda część miała ważyć tyle razy mniej od świecznika. Trzeba było obliczyć ile żyzek otrzymał jubiler.

(Fragment pamiętnika)

deszły gorsze dni. Na lekcji języka polskiego otrzymaliśmy zadanie napisać własnego życiorysu z uwzględnieniem najważniejszych wydarzeń w życiu rodziny. Napisałem więc ów życiorys szczerze i otwarcie. Jako najważniejsze wydarzenia w życiu podałem pobicie Staszaka przez dziadka, wygnanie nas z folwarku i wyrzucenie z mieszkania na bruk. Gdy

nauczyciel wziął potem mój zeszyt do kontroli zmarszczył brwi i zaczął po chwili czytać na głos. Oczy całej klasy zwrócone były na mnie. Czułem, że wszystkich krew uderzyła mi do głowy. Zrobiłem się czerwony jak burak. Serce waliło w piersiach jak młot kowalski, kucący gorące żelazo. Uświadomiłem sobie nie w porę, że lepiej o takich rzeczach nie

TADEUSZ GIGIER

P R A C A

„Praca jest prawem, obowiązkiem i sprawą honoru każdego obywatela”
(Z projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej)

Wyrośli z gorzkiej gleby lat,
które na czołach ryły bruzdy, —
pod niebem, które tylko grad
nam niosło — w hańby dniach i służby;

my, co za chleba lichy kęs
szliśmy z rodziną swą w niewolę,
by trudem rąk — i deszczem łez
użyźniać twardą, cudzą rolę;

my, których kopał lśniący but,
gdy przy maszynie wzrok ustawał —
w Ojczyźnie, którą rządzą lud, wiemy, co to — honoru sprawa.

Z pracą się naszą splata pieśń
i razem życie przeistacza,
buduje domy, mosty, wsie —
i Polskę, która jest dziś — nasza.

DO GIMNAZJUM

(Fragment powieści)

Jacek pocił się i gryzł koniec obiadki. W duchu przeklął już kilkakrotnie jubiera, który nie miał nie lepszego, do roboty niż przepatanie świeczników, ale i to niewiele pomogło. Obok niego odbywały się co pewien czas przyzwoite kroki tych, którzy skończyli zadanie. Zdobył się na świeży wysiłek. Jakoś poszło. Niestety, końcowy wynik nie budził wielkiego zaufania. Wypadło mu siedem i pół żyzki. Na sali zostało już tylko paru chłopców. Poddał się. Powstał i odniósł zadanie.

Rozmowa z Zenkiem dobiła go całkowicie.

— Powinno wypaść równo siedem żyzek. Skąd ty wziął tę głupią półowę?... I w ogóle jak mogłeś coś takiego napisać?

— No, myślałem, że wyszło mi siedem dużych żyzek i jedna mała — bronił się niepokornie.

Po ukończeniu egzaminów ustnych dowiedział się od woznego, że tylko 23 chłopców rozwiązało prawidłowo matematyczne zadanie i ponownie nabrał nadziei. Za tydzień ogłoszą ostateczne wyniki. Pozostaje tylko czekać.

Wieczorem na podwórkę wpadł Karol.

— No i jak tam, panowie gimnazjiści? — zawołał z daleka i nie czekając na odpowiedź, wyjął z kieszeni małe zawiniątko. — Ja też nie próżnowałem... Skreśliłem z końskiego włosia trzy pierwszorzędne wędki. Idziecie jutro na ryby?

— Dokąd, na Czerniejówkę czy na Bystrzycę?

— Na Bystrzycę. Co tam, na Czerniejówkę płytko, ryba wypłoszona, po całych dniach koszmarnie łapia. Pójdźmy pod Zęboryczkę na pierwszy młyn.

— Daleko.

— E tam, przez Wrotków niecałe 5 kilometrów.

— A skąd wędziska?

— Wytniemy nad rzeką.

Nazajutrz rano spotkali się przed domem Karola. Kontury pustych ulic zacięła wilgotna mgła.

Minęli szary, pulsujący życiem maszyn elewatora i oplopkami wiejskich zagród zbliżyli się ku rzecz. Gdzieś w głębi wioski słabo odzywała się kuznia. Od rzeki narastał szum wody i mowoty terkot niewidzialnego młyna. Przeszli na drugą stronę drewnianym, pochylonym mostem i pozwolili wieść się ścieżce, biegnącej łakami wzdłuż krętej Bystrzycy.

W połowie drogi poculi na stopach chłodną wilgoć. Mgła opadała. Złotą, zaczęły wynurzać się kępy blizszych i coraz dalszych łąk. Na przeciwnym wysokim brzegu, małe okienka chat błysnęły jak łuski i niespodziewanie ukazało się słońce.

Pod zęboryczkim młynem Bystrzyca płynęła leniwie i dziko. Z łak wpały do niej odnawiające rowy, wiosną pełne zamulonej wody, która wyrzeźbiła w rzecznych brzegach półkoliste zatoki. Przy jednej z nich osłonięta gęstwiną krzaków chłopcy wyjęli długie wtyki i zabrali się do połowy.

W płytych miejscach przejrzystej wody widać było na piaskach czystym dnie ławice kielb. Nad nimi przemykały czujne płocie, a czasem pod sam brzeg podpyływało nastrożone oko, stał chwilę nieruchomo i zniknął w głębokim nurcie.

Od łak wiało zapachem świeżo skoszonej trawy. Gdzieś w pobliżu dzwoniła kosa. Słońce grało tak mocno, że chłopcy pojeżdżali kielbami. Brały przeważnie kielbki. Nawlekali

je za skrzela na nasadki sporządzone ze sznurka i cienkich patyczków.

Kołno południa ryby przestały brać zupełnie. Nie pomogła zmiana przynęty. Żadna nie chciała się polokować, ani na chleb, ani na polne koniki.

Jacek przedarł się przez zarośla i ruszył w głąb łąki. Spód stóp przyskakiwały mu gromady świerszczy. Cała łąka dzwoniła ich graniami. Na czystym niebie, wysoko, jak motyl wibity na szpilki tkwił nieruchomo, jastrząb. Koło przydrożnych leszczyń, tuż pod wapiennym głazem, pulsowało małe żółteko.

Łożył się na ziemi, odgarnął rozmołote liście i wspaniał „dłoniach” zanurzył w wodzie spragnione wargi. Miękką pachnącą trawą zaczęła do wypoczynku. Położył się podkładając ręce pod głowę i nagle zupełnie niespodziewanie zwał sobie sprawę z niepokoju, który towarzyszy mu nieprzerwanie. Co będzie jeśli nie zda? No co, w najgorszym razie trzeba będzie zacząć rok, przygotować się i na nowo próbować szczęścia... Tak, ja mogę zacząć, bo mój ojciec pracuje. Zarabia co prawda nędznie, ale jakoś na życie wystarczy. A co będzie jeśli nie zda Zenek, syn kowala, który od trzech lat nie może znaleźć pracy? Zenek, który przez pół roku nosił walizki, żeby zarobić na egzamin i książki? Jeśli nie zda, nikt się u niego w domu nie martwi. Przeciwnie, uciechą się nawet, że zacznie zarabiać tak samo jak Karol... Co, Karolowi praca pójdzie łatwo — jest silny, potrafi sam podnieść szkolną ławkę, a Zenek słabeusz, dwa razy chorował już na zapalenie płuc.

Znad rzeki dobiegły nawoływania przyjaciół.

Zawinęli ryby w liście łopucha, przekładając je pokrywami i ruszyli do domu. Słońce grało teraz prosto w plecy.

— Włóży lepiej koszule, bo skóra zejdzie.

— A co zrobimy z rybami?

— Klenia niech Karol weźmie do domu, a resztę sprzedam.

— A kój to kupi?

— Nie bój się, kupia. Grymach, albo Korman. Nieraz im sprzedawałem. Kupują nawet drobiazg, bo ich na grubszą rybę nie stać — wyjaśnił Zenek tonem starego handlarza.

Weszli do miasta od strony działkowych ogrodów i skręcili w Bychawską. Twarze ich pokrywała świeża opalenizna.

W pobliżu Czeskiej, w małym parterowym domku mieścił się „Zakład krawiecki”, jak szumnie głosił złoty olejny napis. W rzeczywistości kierownikiem, majstrem i czeladnikiem była tu jedna i ta sama osoba. Stary, brodaty Grymach.

W zeszłym roku jedyny jego syn Moniek poszedł do wojska. Z tych czasów, kiedy pracowali jeszcze we dwóch, zostało staremu przyzwyczajenie, od którego nie mógł się uwolnić. Biorąc miarę do jakiegś zawłakanej przeróbki (szycie nowego ubrania było tu zdarzeniem rzadkim) rzucał w kął mrocznej izby:

— Moniek, zapisz. Nie słysząc żadnej odpowiedzi, ogłądał się niezadowolony i mruczając przekrwione oczy, kreślił na brzegu gazety wielkie pokraczne cyfry.

Już z daleka chłopcy zauważyli starego przez brudną szycę.

— No, co jest, chłopcy?

— Przynieśliśmy ryby.

— Pokażcie, jakie ryby?

Karol rozwinął liście.

— Co, to są ryby? Koń by się u-

pisał. Ale było już późno. Gdy nauczyciel skończył czytanie zwrócił się do dzieci:

— Co wy na to, czy tak jest rzeczywiście w naszej Polsce?

Podniósł się kilka rąk do góry. Pierwszy otrzymał prawo odpowiedzieć Jerzy Waliszewski, jak się później dowiedziałem, syn „policmajstra” (komisarza policji).

— Ja, proszę pana nauczyciela, sądzę, że to wszystko nieprawda. Kto chce pracować, ten pracę zawsze znajdzie i nikt takiego człowieka nie bije ani nie wyrzuca z mieszkania. Lewandowski jest głupim dworusem, nie wie, co się dzieje...

— A ty, Halino, co sądzisz o wypracowaniu Lewandowskiego? — spytał z kolei nauczyciel Sawicki, córkę właściciela dużego sklepu.

— Ja też tak samo myślę jak Waliszewski — odpowiedziała. — Nasza ojczyzna jest bogata i nie dzieje się tak, jak ten dworus opisał...

— No, widzicie, dzieci — zabrał głos nauczyciel. — W jakim to świecie chciał Lewandowski malować życie w naszej wolnej Polsce.

— A do jakiej organizacji, do jakiego związku należy twój ojciec? — spytał młody niespodziewanie nauczyciel. Pytaniem tym mocno byłem zaskoczony. Odpowiedziałem tylko: — Do żadnej, jest bezrobotnym.

Po lekcji w zeszycie moim figurował podpis nauczyciela: — 3. Ale to nie było najgorsze. Gorzej było z wyzyskami i pośmiewiskami, jakimi obczuwały mnie dzieci przy każdej okazji z Waliszewskim na czele. Biedus, nędzarz, dworus, oszczerca — pluto mi tymi słowami w oczy. Przestałem się uczyć, zacząłem opuszczać lekcje. To jeszcze bardziej po-

gorszyło sytuację. Jednego dnia nauczyciel złapał mnie za ucho i powiedział:

— Albo będziesz się uczył i chodził na lekcje, albo fora ze dwora. Wybrałem to drugie. Nie czulem się na siłach, by oprzeć się całemu ogromowi przeszkód. Przestałem uczęszczać do szkoły. Po tygodniu kierownik przysłał upomnienie, w którym było napisane, że jeżeli nie będę chodził do szkoły, rodzice będą płacić karę pieniężną. Matka trochę się zmartwiła tym. Ale gdy sąsiadka nasza powiedziała, że jej syn już pół roku nie uczęszcza na lekcje i kary nie płaci, matka przestała się martwić.

— Niech się dzieje wola boska — powiedziała. Biednemu zawsze wiatr w oczy wieje.

— To prawda — przytaknęła sąsiadka. — Niby piszą, że im się rozchodzi o to, by nasze dzieci się uczyły. Ale to tylko tak dla zamydlenia oczu. Myślą co innego: Czym głupszy biedak, tym lepszy z niego parobek.

Mądre były te słowa sąsiadki. Zawierały istotę rzeczywistości. Wujek Leon też nieraz wspominał, że pasbrzuchom przede wszystkim o to idzie, aby ludzie biedni, jak najmniejsi byli oświeceni. Bo oświata i nauka — jak twierdził wuj Leon — jest najgorszym wrogiem jasnej pańców i możnowładców, jeżeli zdobywa umysły szarych ludzi.

W styczniu 1937 roku ojciec wyjechał do Smętowa. Otrzymał tam pracę przy kolei z poręki znajomemu, któremu trzeba było potem wypłacić 50 złotych za wstawienie. Praca nie była łatwa. Całymi dniami bez odpoczynku trzeba było ciężkim żelaznym stemplem ubijać kamienie na torze kolejowym. Wynagrodzenie było marnie: niecałe 60 zł na miesiąc. Ale w porównaniu z tym wszystkim co przeżyliśmy, było to wielkim wydarzeniem życiowym w naszej rodzinie.

Po odejściu ojca przez trzy miesiące mieszkaliśmy jeszcze w inowrocławskich barakach dla bezrobotnych. Ojciec będąc w Smętowie na własnej kuchni nie mógł nam wiele pieniędzy przysłać. Ale zawsze parę złotych było. Starczało na chleb, sól i kawałek okras. Często nawet matka podawała kromkę chleba sąsiadom, którzy żyli w skrajnej nędzy. Ja te ostatnie miesiące pobytu w mieście spędzałem nad książką i na bezcelowym włóczeniu się po ulicach. Odwiedzałem od czasu do czasu wujka Leona i Władka. W tym czasie obaj wujkowie nie mieli pracy. Władek chodził na pośrednictwo pracy stemplować kartę bezrobotnego i pobierać od czasu do czasu głodowe zapomogi, w posłać twardego razowego chleba i wojskowej kawy w kostkach. Leon na pośrednictwo pracy nie chodził. Jemu nie należała się zapomoga. Był na czarnej karcie jako „nie potrzebujący pomocy”. Umieszczono go na owej karcie dlatego, że był członkiem PPS i razem z dziesiątkami innych robotników nie godził się z władzami PPS, które zakazywały przeprowadzania strajków i głodowych pochodów bezrobotnych, dominujących się chleba i pracy. Był też zapisany na policyjnych kartach za udział w demonstacjach, pochodach pierwszomajowych i nawet za to, że ciotka, żona Leona była córką członka KPP. Nie uległ jednak wujek Leon tym wszystkim trudnościom. Dalej stał na swoim. Czytał różne książki i jeździł po całej okolicy na rowerze, od wsi do wsi, tłumaczył ludziom różne rzeczy i pouczał, jak należy walczyć z krzywdą. Żona Leona aby żyć i dać żyć dwóm córkom Wandzi i Zosi zmuszona była chodzić do prania do bogatych rodzin. Handlowała też drobiem na rynku. Towar, to znaczy kury, kaczki i jaja zakupował wujek Leon u bambrow w czasie swoich wyjazdów na wieś. Było to bardzo nieodpowiednie zajęcie — jak opowiadał wuj Leon. Ale cóż było robić. Zapomogi nie otrzymywał, a o pracy nie było mowy.

W połowie lutego wuj Leon i kilkadziesiąt innych robotników zostało aresztowanych. Gdy jego żona poszła do komisariatu, aby się coś nie coś dowiedzieć, odpowiadano jej:

— Chcieli mu się komunistów, niech teraz gnije... Ciotka nie rozpaczala. Miała jakiś twardy, kamienny charakter. Kiedy opowiadała o swoim pobycie na policji potrzebowała tylko zaciśniętą pięść.

Z nadejściem cieplejszych dni głodowe zapomogi dla bezrobotnych zostały wstrzymane. Przestali więc ludzie wyzykiwać na stemplówkę przed pośrednictwem pracy. Błądzili po ulicach, w dni targowe po rynku lub też, jak to niejedni mówili, szli „na zielone”, wiejskimi drogami do bambrow i folwarków w poszukiwaniu pracy. Z nadejściem ciepła na ulicach i polnych drogach pojawiło się tego roku, prócz poszukujących pracy, bardzo dużo żebraków. Oznaczało to, że sytuacja jeszcze bardziej się pogorszyła. Długie godziny błądząc po ulicach rozmyślałem, jakby to walczyć i czy w ogóle ja biedus urodzony w czworakach potrafię w jakikolwiek sposób walczyć. Raz ślady szły na małej ławeczce niedaleko sagu Mickiewicza przypomniałem sobie historię z moim wypracowaniem szkolnym. Wtedy to doszedłem do takiego wniosku: w walce o sprawiedliwość ogromną rolę musi odgrywać słowo prawdy, jeżeli wówczas w

(Dokończenie na str. 7)

*) Półkarze z ONR-u.

TADEUSZ ORLEWICZ

„W Korei — twój dom“

O dwóch miesiącach na polach Korei, na pogranicznych terenach Chin Ludowych zbierał poranne żniwo nowa forma wyrafinowanego bestialstwa: wojna bakteriologiczna. Te bomby, spadające cicho, bez eksplozji na lasy i pola, te ładunki milionów pajaków, pcheł, chrząszczy, te miliony nieznanych często w Korei gatunków owadów niosą w sobie zarazę dżumy, cholery, dezenterii, noszą niszczycielski żółć, lasów, roślin. Te pastylki, zwykłe na oko pastylki, wystarczą, aby woda ze studni, woda ze stawu i rzek skazała po jej wypiciu człowieka na śmierć w strasznych męczarniach zatrucia. Te zabawki, podręczne przez samoloty US-Army, przy pierwszym dotknięciu rozszarpują na kawałki nieopatrzone dzieci. Te suchary, wrzucane w paczki, te żywności podrzucane pod różnymi pretekstami truje głodnych. Za nią plątki podobne do wron — skrzydlati nosiciele dżumy, za nimi szczyry i myszy — szybkonurzy rozsądni zabójcy bakterii, które horduje się w laboratoriach północno - amerykańskich.

Od proklamowania niepodległości USA do ostatnich lat ubiegłego wieku, a zatem w ciągu 117 lat kraj ten brał udział w 114 wojnach. Skale agresji amerykańskiej w wieku XX można określić ilością wojen, stoczonych przez ludność za podżuczeniem kapitalizmu, ilością nagrobionych dolarów, na których narasta niustannie gruda brudu od „intrygacyjnych dostaw wojennych, które w każdym kraju bogactwa i bogactwa i rujnowały biedaków, na których narasta krew i łyż milionów“.

W każdej z tych wojen narastało również bestialstwo imperializmu. Indianie padają w nierównej walce, jak osobliwy zwierzę leśny wytrzebiony aż do zaginięcia gatunku. Hawaje spływają morzem krwi. Na Filipinach Mac Arthur, senior, zaprawia się w spychaniu w krateru wulkanów tysięcy kobiet, mężczyzn i dzieci.

Jaką gorączkę człowieka, który myśli o ludzku i czuje po ludzku, zawieją słowa Marka Twaina... „uspokoją tysiące mieszkańców“ i pogrzebaliśmy ich, zniszczyliśmy pola tych ludzi, spaliliśmy ich osiedla i pozabiliśmy dachu osieroczone wdowy i dzieci, wypędziliśmy z kraju i rozbiłymi sercami licznymi niepożądanych dla nas patriotów, a pozostałych dziesięć milionów użaraliśmy za pomocą „dobrowolnej asymilacji“. To o te właśnie soldateskie amerykańskie mówił Lenin: „ukazała się w roli najeźdźcy kategoria, która dla bogactw i dóbr zdmiała w roku 1898 Filipiny“. USA rozpoczęła podżog i zgłuszenia kariery kolonizacyjnej.

Im mniej terenów eksploatacji i wyzysku, w świecie kapitalu, im bliższy kres ustroju wyzysku i grabieży, tym ostrzejsze naciera imperializm amerykański. Zbrodniczy dolar wiąże się z koncernami hitlerowskich Niemiec. To właśnie IG Farben, producent gazów do komór oświęcimskich, korzysta w pełni z usług amerykańskiego Standard Oil. To właśnie z amerykańską firmą uzgadniał hitlerowski metody budowy pieców, krematoriów w obozach śmierci. To wielki bankier nowojorski skupował od hitlerowskiego Reichsbanku złote żęby pomocnych ofiar gestapo. „Niech świat będzie pustynią, byleby był nasz, amerykański“.

I przy głownej kwaterze Hitlera był wydział wojny bakteriologicznej. Kierował nim generał Schreiber, ten sam, którego w roku 1951 zaangażowało amerykańskie ministerstwo lotnictwa do pracy w wydziale „medycznych zapobiegawczych“, bo tak się tam nazywa ludobójczy proceder.

I w Japonii przy sztabie generalnym funkcjonowały „strategiczne wojny bakteriologicznej cesarstwa japońskiego“ Shiro Ishii, Jiro Wakamatsu, Masajo Kitano, dziś zatrudnieni w amerykańskich ośrodkach „badań“. Dowody? Oto proces japońskich zbrodniarzy wojennych w Chabarowsku. W latach 1936 — 1945 działali na terenie Mandżurii dwie jednostki, nr 100 i nr 731, obozowe największą tajemnicą. „Jednostka nr 731 — zeznawał Yamada — została zorganizowana w celu przygotowania wojny bakteriologicznej przeciw Związkowi Radzieckiemu, jak również przeciwko Mongolskiej Republice Ludowej“. Jednostka nr 100 „wytworzyła broń dla tej wojny i wykonywała zarządzenia dywersyjne, tj. zakażano bakteriami epidemicznymi miejsca wypasu bydła i zbiorniki wody. W samej tylko jednostce nr 100 można było wyprodukować 30 trylionów (30.000.000.000.000.000) bakterii“.

Zbrodnia „strategów wojny bakteriologicznej cesarstwa japońskiego“ została przerwana. Jak przerwana została zbrodnia ludobójstwa spod znaku swastyki.

Ale znaleźli się naśladowcy i kontynuatorzy tego nieopisanego bestialstwa.

W roku 1946 amerykańskie czasopismo „Atomic Science“ donosi: „...bakterie, hodowane w laboratoriach amerykańskich, mogą być wrzucane przez samoloty. Są to przeważnie zarazki cholery, dezenterii, dżumy“. W tym samym czasie pokażna grupa bakteriologów japońskich, figurujących na liście zbrodniarzy wojennych, przybyła do USA. W dniu 12 marca 1948 roku Forrestal, na krótko przed swoim samobójstwem stwierdza wobec Kongresu: „Z polecenia rządu USA przeprowadzane są eksperymenty, mające na celu użycie broni bakteriologicznej“. W roku 1949 niespodziewanie w kilku miejscowościach Kanady wybuchła ostra epidemia dżumy, choroby nigdy niespotykanej w tym kraju. Rząd kanadyjski czynił wszystko, aby wiadomościom tym urwać łeb, ponieważ okazało się, że dżuma wybuchła właśnie na terenach, zasłanych dla „ćwiczeń“ armii USA.

W roku 1950 Louis Johnson, ówczesny minister wojny w Stanach Zjednoczonych, pragnąc uspokoić Wall Street pisał: „Zapewniam Was, że doskonale zdajemy sobie sprawę z możliwości leżących w dziedzinie prowadzenia wojny chemicznej i bakteriologicznej, jak również w dziedzinie wojny radiologicznej“. Uspokoić trzeba było, bo ostatecznie w Maryland na owe doświadczenia idą miliardy, bo ostatecznie i w Niemczech Zachodnich samego rodzaju, bo od roku 1951 najważniejsze laboratoria bakteriologiczne w Trizonii są pod bezpośrednią kontrolą Mac Cloya, wicekróla USA w Niemczech adnawerowskich, bo jak przyznaje generał Macaniff, że tak laskiej jednostki jak japońska nr 100 lub nr 731, „korpus jej wydaje ponad 12 miliardów dolarów na badania w dziedzinie wojny bakteriologicznej i chemicznej“.

Nawet hitlerowskie ludobójcy, którzy przerażili świat potwornością zbrodni, którzy znaczyli swój pochód Warszawą, Lidicami, Oradour sur Glane, Katinem i Oświęcimiem, nie ośmielili się użyć broni chemicznej czy broni bakteriologicznej. Nawet japońscy fałszyści, straszniejsi od swoich partnerów po drugiej stronie osi, tylko w głębokiej tajemnicy i w ostatecznym odwrocie zdecydowali się wykorzystać broń generała Ishii, Wakamatsu i Kitano.

Uczniowie przeszli swoich mistrzów, bo też w matczynych mistrzów i uczniom coraz ciśnie. Krwawy imperializm wyhodował hitlerem i fałszywym włoski i japoński. Od praktyk soldateski amerykańskiej na Hawajach czy Filipinach do praktyk gestapo w Europie niedaleka droga. Niedaleka też droga od Guderiana, Mannsteina, Speidlow, Wakamatsu do Mac Arthura, do Ridgwaya, do zbrodni w Korei.

Krwawo oprawy narodów spod znaku dolara stracił nadzieję na złamanie oporu bohaterskiego narodu Korei. Władcy Wall Street stracili nadzieję przygotowania sobie dogodnego przyczółka wypadowego na Chiny Ludowe. Waszyngton stracił nadzieję na przygotowanie terenów bezpośredniej agresji przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Wydobytą więc została broń, która zrywa ostatecznie maskę z imperialistów amerykańskich, zrywa ją wobec wszystkich, nawet tych, których oczy przesłaniała dotąd bielmo. Dwa blisko lata wojny w Korei ukazały jaskrawą klęskę prestiżu rzekomo niezwykłej, rzekomo najpotężniejszej US-Army. Mały naród, ale naród wielkich tradycji, potrafił dać odpór całej nawałce zbrojnej USA i jej wasalów. Potrafił stawić zwycięsko czoło najmłodszy międzynarodowy kapitalizm, uzbójcom w nowoczesne wyposażenie i w okrucieństwo, przechodzące wzory SS-i oddziałów Hirohito.

„Na polach Korei rozwał się młot amerykańskiej siły zbrojnej i w niewzruszone zostały nasze hasła o wolnym świecie“ — utyskuje New York Times. Tak, te hasła, które za hitlerowskich czasów figurowały nad bramą każdego obozu koncentracyjnego: Arbeit macht frei. Tak, te hasła, za którymi idzie mord dzieci i kobiet, torturowanie jeńców, katyńskie metody na wyspie Kożedo, pchły zarażone dżumą, ptaki zarażone cholerą, suchary, nasyczone bakteriami tyfusu.

Nie bez przyczyny krwawy imperializm amerykański właśnie teraz bakteriami, epidemią, zarazą każe walczyć za astronomiczne zyski swoich koncernów, które mocno podreperowały swoje interesy na wojnie w Korei i na podgrzewaniu zimnej wojny. General — dolar lubi paki zbrodnicze. Jego partnerami w tych pakach są dobrze wytreningowani w zradzieckiej robocie churchillowie, pinay, franki i titości. Ale w tym obozie imperialistycznym spójnie interesów coraz bardziej rozszarpują sprzeczności. Wojna w Korei, straszna i bezprzykładna, toczona wszelkimi sposobami przez USA ma być tym widownym, groźnym szachem dla zmarszaliżowanych wasali. Staje się już szantazem.

Na jednym z transparentów w czasie obrad światowej rady pokój widniał napis: „W Korei — twój dom“. — Bo też w Korei trwa walka zbrojna nie tylko o pokój, o sprawiedliwość, o wolność dla ludu koreańskiego, tam trwa walka o wolność dla całej ludzkości, nierozłącznej w swej walce przeciwko imperializmowi.

To właśnie dla obrony twojego domu oddały ochotników chińskich wspierając koreańską armię lądową. To właśnie dla obrony twojego domu, ZSRR i kraje demokratycznej ludowej ślą ludowi koreańskiemu pomoc w żywności i odczyszczeniu. To właśnie dla obrony każdego domu cała postępową ludność woła: **Rece precz od Korei!** Dlatego argentyński Peron musiał zrezygnować z wysłania posłków dla USA na Koreę, bo lud argentyński nie będzie walczył przeciwko krajowi, w którym rozstrzegały się losy również i domów ludu Argentyny. Dlatego ludność Meksyku odpowiadała protestem milionów na podobne próby swojego burżuazyjnego rządu. Dlatego w Afryce ludu murzyńskie biją na alarm przeciwko pedzeniu ich na pola koreańskie w mundurach US-Army.

Od Tunisu do Sajgonu, od Mexico City do Tokio, od Paryża do Filipin narasta, potężnie świadomy, zorganizowany czynny bój milionów o pokój.

Ziemia płonie. Grunt usuwa się spod nóg imperialistom. Potężny miliard gorących serc i twardych rąk atakuje, w imię pokoju, w imię ludzkości. Atakuje budawami komunizmu w Kraju Rad. Atakuje Widzów i Kerzy, dżerżymem, Jaworzem i Zeranem, użarzeniem „Dunaju w Rumuni, wielkimi kombinatami pokojowej produkcji w Czechosłowacji i na Węgrzech, (Dokończenie na str. 7-iej)

Nagrody Stalinowskie za rok 1951

RADA Ministrów ZSRR przyznała szereg nagród Stalinowskich za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauki i techniki, literatury i sztuki za rok 1951.

„Prawda“ z dn 13 marca br. podkreśla, że szczególnie w ostatnim czasie nauka i sztuka radziecka osiągnęły niezwykle rezultaty. „W szeregu galeji wiedzy uczeni radzieccy zajęli pierwsze miejsce w świecie i posunęli naprzód rozwój nauki światowej“. Nagrody Stalinowskie potwierdzają zatem nierozdzielny związek między rozwojem postępowej nauki i sztuki a wolnym społeczeństwem socjalistycznym. Tylko społeczeństwo wolne od ucisku klasowego i wyzysku człowieka, mogło obrócić swoje siły na to, by stworzyć naukę i sztukę, służącą postępowi i pokójowi. Myśl ludzka pracuje tu w pełni dla narodu, wchodzi zgodnie ze wskazaniami Lenina w życie mas pracujących, z tym życiem się wiąże, podnosi je i ulepsza. „Przy pomocy postępowej nauki — pisze „Prawda“ — naród radziecki pod wodzą partii Lenina — Stalina rozwija przemysł i rolnictwo, buduje gigantyczne hydroelektrownie i sieć kanałów, służących nawodnieniu, przeobraża przyrodę, osiąga historyczne zwycięstwo we wszystkich dziedzinach gospodarki i życia kulturalnego. Nauka stała się osiągnięciem i własnością całego narodu, podstawą dla twórczej pracy ludzi radzieckich, wznoszących imponujące gmachy komunizmu“. Stało się to możliwe uczą walki o wolny świat, o demokrację i pokój, o szczęście całej pracującej ludzkości. Jednoczą do tej walki, mobilizują najlepsze siły ludzkości, prowadzą twórców ku postępowi.

Nagrody Stalinowskie stanowią jeszcze jeden ważny etap w walce o pokój i rozwój postępowej kultury. Prace wyróżnione uczą walki o wolny świat, o demokrację i pokój, o szczęście całej pracującej ludzkości. Jednoczą do tej walki, mobilizują najlepsze siły ludzkości, prowadzą twórców ku postępowi.

Wśród nagród przyznanych za 1951 r. długą listę obejmują wyróżnienia w dziedzinie literatury.

Rok 1951 wysunął w literaturze radzieckiej szereg nowych nazwisk, wydatni twórcy, wzrost młodego pokolenia, przyczynił się wale do dalszego rozwoju literatury i sztuki w ZSRR. Z drugiej strony — rok ten bardziej niż poprzednie lata podniósł oddziaływanie przedjudycznej literatury ZSRR na narody, walczące z uciskiem imperialistycznym. Podkreśleniem międzynarodowej roli literatury radzieckiej, jej wpływu na literaturę innych narodów jest tegoroczne przyznanie nagród m. in. pisarcom Chin, krajów demokracji ludowych oraz przedstawicielom postępowej Francji.

HANNA KIRCHNER

„ZESZYT ZNALEZIONY W SUNCHONGU“

POWIEŚĆ radzieckiego pisarza, z pochodzenia Koreańczyka, Romana Kima, opowiada o losach Japonii od roku 1945 do agresji w Korei. „Zeszyt znaleziony w Sunchongu“ utrzymany jest w charakterze pamiętnika b. japońskiego oficera wywiadu, służącego imperializmowi amerykańskiemu, który znalazł się w Korei, delegowany tam przez dowództwo amerykańskie. Ta oryginalna powieść dokumentarna w sposób niezwykle silny i demaskatorski, odkrywa linie powiązań między amerykańskim faszyzmem i japońskimi koncernami oraz ich zbrojnym ramieniem. Pokazuje jak równoległe z napadem hitlerowskim Kraj Rad i ciężkimi dniami wojny ojczyznyńskiej rozdzielił się wśród „sojuszników“ ZSRR i rzekomych nieprzyjaciół wielki spisek przeciwko ZSRR. Pokazuje, że prowokacja koreańska i jej śmiertelne żniwo, to tylko jeden z etapów marszu na pierwsze w świecie państwo proletariackie. Wojna amerykańsko - japońska to sprytny manewr strategiczny, który zapewnił USA możliwość stworzenia w Azji baz wypadowej przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Jest to zarazem sposób przeciwdziałania narastającym ruchom rewolucyjnym wśród ludów Azji. Kilka rządząca Japonii zdaje sobie dobrze sprawę z tej wspólnoty interesów, to też wojna przynosi śmierć i nędzę przede wszystkim masom ludowym, które placą swoim życiem klasowe rachunki swoich rządów. Pamiętacie straszliwą wieść o Hirośzimie? Była to pierwsza manifestacja atomowa w „zimnej wojnie“. Efekt jej był obmyślany nader starannie. Po pierwszym nalocie na Hirośzimę „Garnizon prawie nie uciekał, sztab Rejonu Zachodniego także, ale spaliło się wielu mieszkańców, między innymi kilka tysięcy ewakuowanych dzieci, które miały w internatach“. W Nagasaki, gdzie zrzucono 2-gą bombę, uciekało przedmiem, dzielnicy, gdzie się znajdował instytut lekarski, przyleciał do starców i księży katolicki. Sztab 18. armii doniósł, że nie ma żadnych ofiar. Tylko ludność cywilna. Tylko ludność cywilna... Jeszcze chwila, a nad spalonymi zwłokami ludności podadają sobie ręce zwyciężający i zwyciężeni. Najdotkliwiej monacha, wdzięczny za zachowanie dynastii i obronę przed „wewnętrznyimi wrogami“ — „czernymi“, postawił w swym gabinecie popiełnię amerykańskiego prezydenta Lincolna, a japoński milicjanci cały swój kunszt mordów oddadzą przeciwnikowi. Rozbite i niedawne przeciwniki, rozbite w kawałki niedawne marzenia o marszu na Urał trockistwie skłękano i oświeżono. Amerykańscy okupanci to nieładna znawcy w tej dziedzinie. Wkrótce po zakończeniu wojny USA poczy-

charakter prac wyróżnionych ma szczególnie aktualną wymowę na tle obecnej sytuacji międzynarodowej. Rządzące kółka imperialistyczne wykonywują naukę do haniebnego służby w celach wojny, niszczenia kultury i ludobójstwa. Trud ukozonego w USA obracany jest przeciw ludzkości. Myśl ma służyć zagładzie. Tymczasem w ZSRR partia i rząd natchnęły uczonych do nowych wynalazków o charakterze wybitnie pokojowym. Nagrodzeni twórcy kultury służą budownictwu pokojowemu, rozwojowi dobrobytu i jeszcze większemu podniesieniu poziomu kultury.

W tej chwili cała postępową ludność wyraża gniew i oburzenie z powodu dokonywanych przez imperialistów amerykańskich zbrodni. Protestuje przeciw użyciu doświadczeń nauki w celach zagłady całych narodów. Wymowę protestu przeciw niesłychanemu aktowi niekremnej zbrodni mają m. in. także nagrody Stalinowskie. Wykazują one jasno, że ZSRR służy sprawie kultury i zachowania pokoju, rozwoju dobrobytu ludzkości, czyni życie lepszym i piękniejszym. Dzieła nagrodzone uwydatniają jaskrawą różnicę między rolą nauki i sztuki w społeczeństwie socjalistycznym i państwach imperialistycznych.

Nagrody Stalinowskie stanowią jeszcze jeden ważny etap w walce o pokój i rozwój postępowej kultury. Prace wyróżnione uczą walki o wolny świat, o demokrację i pokój, o szczęście całej pracującej ludzkości. Jednoczą do tej walki, mobilizują najlepsze siły ludzkości, prowadzą twórców ku postępowi.

Wśród nagród przyznanych za 1951 r. długą listę obejmują wyróżnienia w dziedzinie literatury.

Rok 1951 wysunął w literaturze radzieckiej szereg nowych nazwisk, wydatni twórcy, wzrost młodego pokolenia, przyczynił się wale do dalszego rozwoju literatury i sztuki w ZSRR. Z drugiej strony — rok ten bardziej niż poprzednie lata podniósł oddziaływanie przedjudycznej literatury ZSRR na narody, walczące z uciskiem imperialistycznym. Podkreśleniem międzynarodowej roli literatury radzieckiej, jej wpływu na literaturę innych narodów jest tegoroczne przyznanie nagród m. in. pisarcom Chin, krajów demokracji ludowych oraz przedstawicielom postępowej Francji.

Krytyka radziecka uważa, że największą zdobyczą prozy w ubiegłym roku była zdolność epickiego odwrotu życia mas ludowych. Te wielkie zalety wyznaczają charakter epopei historycznej S. Złobina p. t. „Stiepan Razin“ oraz powieści W. Łacisa p. t. „K u-

nowemu brzegowi“. Obie książki otrzymały pierwsze nagrody w dziedzinie prozy. „S. Złobin — pisze „Prawda“ — dobrze zbadal treść epoki, material historii, głęboko wniknął w sens przedstawianych wydarzeń. Odtworzył realistycznie w pełnowartościowych obrazach artystycznych motoryczne siły powstania ludowego Razina, ukazał społeczną bazę ruchu, odmalował charakter występujących podówczas historycznych postaci. Powieść została napisana obrazowym, soczystym językiem“. Zasadniczą zaletą powieści W. Łacisa jest ukazanie ludu lotewskiego, jako głównego bohatera historii. Autor przedstawił realistycznie, przejście od okresu panowania burżuazji na Łotwie do ustroju radzieckiego, od indywidualnego chłopskiego gospodarstwa do kolektywizacji wsi. Na tym materiale Łacis ukazał, wnikliwie walce nowego ze starym, przeobrażenie się życia i charakteru ludzi, odmalował wreszcie pod chłopstwa do kolektywizacji, jako ruch ludowy, głęboko narodowy.

Niestabnąca aktualność walki o pokój i budowanie życia na nowych, społecznie sprawiedliwych podstawach znalazła swój wyraz także w nagrodach w zakresie prozy drugiego stopnia. Otrzymały te nagrody: Wanda Wasilewska za trylogię „Pieśń nad wodami“, składającą się z trzech powieści (Płomień na bagnach, Gwiazda w jeziorze, Rzeki płoną) i odtwarzającą walkę wyzwoleńców ludu polskiego i białoruskiego; Iaroslawa Gatan za pamflety skierowane przeciw Watykanowi wydane w zbiorze p. t. „Utwory zebrane“; pisarka chińska Din Lin za powieść p. t. „Stońce nad rzeką Sangang“; pisarz radziecki M. Zadorow za powieści: „Nad Amurem“, „Daleki kraj“, „W stronę oceanu“, przedstawiające życie syberyjskiego pograncza; O. Malcew za powieść p. t. „Jugostotwiańska tragedia“, której tematem jest walka narodu jugosłowiańskiego z faszystowsko - tytońską dyktaturą; postępowy pisarz francuski A. Stil za powieść p. t. „Pierwszy cios“, odtwarzającą walkę narodu francuskiego z amerykańskim okupantem i dążeniami USA do rozpętania nowej wojny.

Nagrody trzeciego stopnia w zakresie beletrystyki otrzymali — pisarze węgierscy: T. Acel za powieść p. t. „Pod osłoną wolności“, oraz S. Nagy za opowiadanie p. t. „Pojednanie“, pisarz Chin Ludowych Czou Libo za powieści p. t. „Huragan“ oraz

pisarze radzieccy: J. Bryl (za powieść p. t. „W Zabołotiu świata“), Jeremi Dmitrij (za powieść o włoskim ruchu antyimperialistycznym p. t. „Burza nad Rzymem“), G. Markow (za powieść historyczną p. t. „Strógowski“), I. Muratow (za „Bukowińską powieść“), L. Nikulin (za powieść historyczną p. t. „Rosji wierni synowie“), E. Popowkin (za powieść p. t. „Rozdzina Rubanowa“). Wśród trzynastu laureatów — prozaików III stopnia znajduje się nado jeden autor reportażu P. Poltoracki („W drodze i w domu“) i trzech pisarzy młodzieżowych: M. Nosow (powieść p. t. „Witek Malejew w szkole i w domu“), W. Osiejewa (powieść p. t. „Wasiok Trubaczew“) i J. Jegorow (powieść p. t. „Bielajew (trylogia p. t. „Stal i rzeź“).

W zakresie poezji pierwsza nagroda została przyznana znanemu poecie Mikołajowi Tichonowowi za cykl o tematyce pokojowej: „Dwa potoki“ oraz „Nadgród Wszechświatowym Kongresie Pokoju“. Nagrody poetyckie drugiego i trzeciego stopnia obejmują przedstawicieli różnych narodów radzieckich. Otrzymały je: A. Wencowa, S. Kaputian, G. Leonidze, R. Gamałow, W. L. Zamiatina, M. Nagibieda, Szmuel Juchan. Łącznie za wiersze i poematy przyznano w zakresie drugiego stopnia siedem nagród.

Skrótniej wypadły dramaty i krytyka. W zakresie dramatu pierwszej nagrody nie przyznano. Drugą nagrodę dostali pisarze chińscy C. He Czin Czi i Din Lin za wspólną sztukę (znaną szeroko z filmu) p. t. „Dzień czynu o białych włosach“. Nagrody trzeciego stopnia przyznano dramaturgom — A. K. Harow i (za komedję p. t. „Nawet w zime“) i P. Malarewskiemu (za historyczną sztukę p. t. „W przededniu burzy“).

Krytyka literatury i sztuki może poszczycić się tylko dwiema pozycjami i to trzeciego stopnia. Nagrodzeni zostali: B. Brajnika za pracę p. t. „Konstanty Fiedin“ oraz M. Gorchakow za książkę p. t. „Reżyseria lekcyj K. Stanisławskiego“.

wskrzesać militarystykę japońską, tak jak obecnie forsownie dokarmia potwora hitlerystyk. Cel — napisać na Związek Radziecki, na cały obóz pokoju i postępowości. Były oficer japońskiej służby wywiadowczej opowiada w swym pamiętniku o dziejach tych podziemnych przygotowań, gdzie żadne środki, żaden sprzymierzeniec nie jest zbyt. Militarysty japoński, Czang-Kai-Szek w Chinach, Li-Sun-Man w Korei Płd. — oto sojusznicy. Demobilizacja, przeprowadzona pod naciskiem Związku Radzieckiego, który twarzą stał na gruncie umowy poczdamskiej, jest fikcją. Zbrodniarze wojenni są uwalniani i wciągani do przygotowań wojennych. Cóż innego dzieje się obecnie w Niemczech Zachodnich?

Jest jakaś specjalna tradycja zbrodniarzy, którą przekazują sobie z rąk do rąk. Amerykanie w Korei doścignęli i prześcignęli hitlerowców. Korzysta także z wszelkich doświadczeń imperializmu japońskiego. „Naszą główną bronią — pisze w swym pamiętniku japoński oficer — była bomba „I“, wynaleziona przez generała lejtnanta służby sanitarnej, Ishii Shiro. Było to niewielkie porcelanowe naczynie wielkości chińskiego dyni, nadane najczystszyimi bakteriami chorobotwórczymi“. W grudniu 1949 r. w Chabarowsku odbył się przed Radzieckim Trybunałem Wojskowym proces 12 b. wojskowych armii japońskiej, oskarżonych o przygotowanie i użycie broni bakteriologicznej. W procesie tym Ishii Shiro był sądzony zaocznie, gdyż... znajdował się już wówczas pod ochroną USA. Amerykańscy podlegli wojenni cenią specjalistów. Od kilkunastu dni świat wstrząsnął burzeniem i gniewem dodaję się o coraz to nowych natchach amerykańskich bombowców, które zrzucają owady zarażone dżumą.

Książka Romana Kima jest oparta na prawdziwych dokumentach. Skonstruowana w formie relacji japońskiego faszysty demaskuje w ten sposób całą perfidię amerykańsko-japońskich planów. Przemawia tylko zestawieniem faktów i w tym jej wstrząsająca wymowa.

Długa praca nad remilitaryzacją Japonii oraz nad umocnieniem się w Azji dała w wyniku napisać na Koreę, perfidnie przypisaną stronie napadniętej. Nie chodzi tu przecież tylko o Koreę, „Południową część tego półwyspu — zwraca się amerykański oficer swemu japońskiemu współpracownikowi — nazywa się teraz republika Taihan, a w północnej jak wiecie, ugruntuwali się koreańscy czerwoni. Oni nam zagradzają drogę do Jalu i dalej. Dlatego trzeba ich usunąć“.

Autor, operując tylko zwięzłą relacją i faktami, otrzymuje efekty pełne po-

sej, oskarżycielskiej ironii. Oto np. metody pracy wywiadowczej. Werbeje się do roboty szpiegowskiej uchodźców z Korei Płn.: wielkich przemysłowców, obywateli i byłych współpracowników japońskiej policji, członków sekt religijnych: „Większość misjonarzy amerykańskich, do których zwróciliśmy się, zgodziła się napisać do swoich byłych dzieci duchowych w Korei Płn. listy z poleceniem spełnienia chrześcijańskiego obowiązku: udzielenia oddawcy listu jak najdalej idącej pomocy“, wyszukuje się dla wykonywania aktów terrorystycznych relikwii ideologiczne epoki feudalnej — ziemie rodową. Wszelkie dziedziny świadomości kształtuje imperializm na obraz i podobieństwo swoje; aby wykorzystywać dla swoich celów. Mentalność faszystowskiego barbarzyńcy nie ma w sobie ludzkich cech. Nawet tak podstawowe uczucie jak miłość rodzinna zostaje zołyzdona, zwulgaryzowana, pozbawiona wszelkich elementów humanizmu: „Hush-hushowi ta kombinacja (plan skrytobójczego mordowania działaczy północnej Korei) tak przypada do smaku, że przy wyborze zsyłowanej nazwy dla niej kazal ją nazwać „Nancy“, tłumacząc, że idzie za przykładem pułkownika Tibetsa, do którego ostatni nazwał swój samolot, z którego rzucił bombę atomową na Hirośzimę, „Enora“, imieniem swojej matki“.

Jest w książce jedno z takich miejsc, które przez swą niewiadomą (w intencjach narratora) ironię, stanowi wspaniałe uogólnienie, skróty satyryczny: „Wszystkie przedsięwzięcia związane z formowaniem oddziałów i skierowywaniem ich na Tajwan postanowiono nazwać operacją „Wako“. Nazwa wszystkim się spodobała. Przed sześciu laty nasi przodkowie myśleli, że na wszystkich morzach Azji Wschodniej. Pierwszych japońskich natchów „wako“, i znowu teraz jadą na morza południowe nasze odważne zuchy, wznosząc modlitwy do naszego boga wojny Yumiyi Hachimana“. Są to istotnie puryści ludzkości. Przynieśli w nasze czasy krwawe tradycje przemocy i zbrodni, jakie stworzyli władcy pieniądza odkąd historia zaczęła być historią społeczeństw klasowych. Są to wrogowie nie tylko ludzi, a nawet zwierząt, drzew, roślin, wrogowie „osłonek, rozwoju. Na przykład w wielu okolicach Nowej Gwinei z amerykańskich samolotów zrzucono specjalne bomby w celu zatrućia posiewów ryżu i trzciny cukrowej“. Koreę — piękny „Kraj Porannej Świeżości“ obracają w popiół, mordując co dzień tysiące ludności cywilnej, kobiet i dzieci. A przecież jest siła, której nie zmożą nigdy, której boją się tak jak

niczego w świecie. Tą siłą jest gorące umiłowanie pokoju i wolności u prostych ludzi na całym świecie. Stąd na kartki książki „Zeszyt znaleziony w Sunchongu“ wraca wciąż obraz walki ludu japońskiego przeciwko galwanizowaniu japońskiego faszysty i walka ta spędza się z powiek władcom tego kraju. Pod wpływem komunistów znajdują się żołnierze, komunistki organizują szeroko zakrojoną akcję walki o pokój, przeciwko remilitaryzacji Japonii. Coraz mniej jest ludzi, którzy będą chcieli ginać i zabijać innych w imię akcji i dywident garstki imperialistów. „Straciłem humor — opowiada japoński oficer — przed oczyma stali mi wciąż łaci gazeciarze. Za sześć, siedem lat będą w wieku poborowym. Tamci uczniowie, którzy owego ranka nie chcieli umrzeć i uciekli z placu, już są w wieku poborowym. A ten mężczyzna, co rzucił flaszkę, to były żołnierz. Na nikogo z nich nie można liczyć“. Nie pomagają represje, morderstwa i broń atomowa, czy wodrowa. W Korei Amerykanie porzucają najlepszą broń, otoczeni są ze wszystkich stron — walczą z nimi każdy mieszkaniec tej ziemi. „Robert Han opowiadał mi, że oddział koreańskich odpowiedział uzbrojony w starożytne strzelby myśliwskie: bił się pod Sinehonem do ostatniego naboju. Nie poddał się nikt“. Patriotów koreańskich prowadzi do bohaterstwa walki potężna świadomość — ich głębokie umiłowanie wolności — siła, która od wieków rośnie i wzmacnia się, niczym nie zwalczona. Wiedzie ich do walki przykład ludzi radzieckich... nasze konspiratorki — mówi koreańska dowódca — dodają do swego numeru albo pseudonimu imię Zoi na znak, że idą za przykładem rosyjskiej bohaterki. A wszystkie nielegalne grupy młodzieży nazywają się „Młoda Gwardia“. I w Phenianie, i w Anju, i Rhenm...“.

Nie można ich zwyciężyć. Nie można zabić w nich wiary w to zwycięstwo. Nie można, bo sprawa ich jest słuszną, bo za nimi są miliony na całym świecie. „Święta walka idzie krwawo, był śmiertelny nie dla sławy, lecz by móc na świecie żyć“.

Książka mówiąca o haniebnym spisku bankrutów, o drogach oszustwa, śmierci i przemocy kończy się okrzykiem zwycięskiej wiary w życie, w ludzkosć: „Żołnierze zaśpiewali głośno pieśń o generalu Kim Iri Senie i poszli dalej — na południe. Wiedzieli, że czeka ich jeszcze wiele walk, wiele trudności, wiele prób, ale czeka ich też — zwycięstwo nad wrogami ludzkości. Wola, niezawłwa Korea, manskil! Pokój na całym świecie, manskil!“.

HANNA KIRCHNER

EDMUND NIZIURSKI

Pierwowzór — korespondencja terenowa typu interwencyjnego*)

ISTOTNĄ cechą opowiadań Kuśmierka, cechą, która wyróżnia je w sposób wyraźny od szeregu innych publikacji pokrewnego gatunku, jest to, że mają nader rzadką w dzisiejszej literaturze właściwość: wzruszają. Niektóre ich momenty wstrząsają. Mało przypominać sobie w powołanej literaturze fragmentów, które by na mnie zrobiły równie silne wrażenie, jak scena pożaru w Rąbiewie. Gdzie leży ta niezwykła zdolność Kuśmierka do wzruszania?

W jaki sposób on to robi?



Józef Kuśmierk

Opowiadania Kuśmierka są niewątpliwie rezultatem doskonałego znawstwa terenu i spraw, o których pisze. Widzę i rozróżniam tu jednak znawstwo dwójakiego rodzaju. Pierwsze to znawstwo konkretnego konfliktu i jego przebiegu oraz niezwykła bystrość i zrzeczność w wytykaniu tego konfliktu z rzeczywistości terenowej. Kto bywa w terenie wie, jak ciężko w gęstzinie faktów, w natłoku wrażeń upolować tak zwaną „grubszą zwierzynę”. Niektórzy piszący radzą sobie w ten sposób, że idą w teren z gotowym schematem, wyłaznięciem dla „sprawdzenia realiów” i zadowoleni są, jeśli odkryją, że rzeczywistość ludzka na wsi chodzą na dwu nogach.

O tych autorów się nie martwię! Nie dadzą się zbić z tropu. A jeśli okaże się nawet, że rzeczywistość wygląda inaczej niż to sobie umyślił, to tym gorzej dla rzeczywistości. Inni mniej zadufani w sobie często po prostu gubią się i popadają w schematyzm jeszcze gorszego gatunku, to znaczy w różnego rodzaju monografie wsi, gdzie brak rzeczywistych konfliktów usiłują zastąpić bezpłowym, ogólnikowym opisem „wszystkiego” po kolei.

Szkice Kuśmierka nie podlegają ani jednej, ani drugiej manierze. Ich się stanowi fakt, że narodziły się w terenie i stamtąd się wywiodły. Z drugiej strony autor nie łakomił się na tak zwany „pełny obraz wsi”, bo wie, że pisać o wszystkim na kilkudziesięciu stronach, to znaczy nie napisać o niczym. Kuśmierk posiada natomiast niezawodny klucz do rozszyfrowywania zagadnień terenu. Wdrąga się w rzeczywistość ostrzem jednego konfliktu, jednej sprawy. Bieda Adachowej, sprawa konia, sprawa pożaru w Rąbiewie to są te wybrane, konkretne sprawy, te wyćki rzeczywistości, w których odbijają się problemy szersze, problemy podstawowe. Czy to znaczy, że w opowiadaniach Kuśmierka nie mieści się obraz wsi i jej stosunków klasowych. Wprost przeciwnie. Narasta on wokół tych spraw niespostrzeżenie, jakby mimowoli, ale tym bardziej sugestywnie i przekonująco.

Bieda Adachowej, sprawa konia, sprawa pożaru, to są te sprawy, które mógł zaobserwować i usłyszeć w terenie bystry dziennikarz. Jest jednak w opowiadaniach Kuśmierka znawstwo głębsze, znawstwo człowieka i środowiska, znawstwo powszednich konkretnych, bez którego stworzenie wybitnego dzieła literackiego jest niepodobniem. Tej wiedzy nie dadzą miesięczne pobyty w terenie. Tu trzeba doświadczenia lat. Tu trzeba przejścia się dołą chłopu i zrozumienia chłopu, jakie daje przede wszystkim poczucie klasowej z nim więzi.

Temu znawstwu i tej więzi towarzyszy u Kuśmierka czynnik drugi i równie decydujący — szczerą namietność autora; pasja, z jaką obnaża on krzywdę ludzką, głęboka nienawiść do krzywdzicieli.

Ta pasja autora wpływa również decydująco na wybór i organizację materiału literackiego. Opowiadania Kuśmierka podporządkowane są bezwzględnie jednemu zasadniczemu tonowi krzywdy.

Tu jednak kryją się i poważne niebezpieczeństwa. Dla dobra sprawy muszę je nieco prześkrzyknąć: By osiągnąć siłę wyrazu, by do głębi wzruszyć i wstrząsnąć autorem musiał dokonać selekcji pod kątem spitzrzenia nieszczęść, walących się na głowy jego bohaterów. Musiał przynajmniej osłabić ten zasadniczy ton krzywdy.

Tutaj mała dygresja. Waląc ze schematyzmem należy zawsze bacznie zwracać uwagę, gdzie kończy się „wszystkoizizm” a zaczyna wykrzyw-

nie podstawowych proporcji rzeczywistości. Flaszyn wyszydzał pokazywanie głupiego wroga, którego od początku łatwo zdemaskować i unieszkodliwić. Wydało mi się, że w swej pasji obnażania krzywdy Kuśmierk popadł (wybaczyć niegrzeczne słowo), w schemat odwrotny. Co prawda, to jeszcze nie jest schemat, bo na razie Kuśmierk jest pierwszy. Oto jest to schemat tego rodzaju, że charakter ciemny, w przypadku Kuśmierka bogacz — jest mądry, przedsiębiorczy, zapobiegliwy i ma szczęście, biedniak natomiast jest głupi, bezbronny, niezaradny, oszukiwany i nie ma szczęścia. W tym schemacie wszystko udaje się bogaczowi, nie nie wychodzi biedniakowi, którego wszystko bije po kolei, a na końcu on sam się bije własnymi rekoma.

Ten schemat był prawdziwy i typowy dla czasów kapitalistycznych, ale w Polsce Ludowej? Podstawowym założeniem metody realizmu socjalistycznego jest ukazywanie i akcentowanie przede wszystkim tego, co się rozwija, co rośnie, co zwycięża, choćby jeszcze na razie było słabe i mało widoczne, a nie tego, co choć jeszcze dominuje — kurczy się, obumiera, ustępuje. Tymczasem u Kuśmierka wprost przeciwnie. O czym mówię jego opowiadania? — O upadku pracującego chłopu, o jego bezbronności, o jego przegranej. Wykoleja się Adachowa, zanim ktoś podał jej pomocną rękę. Rujnuje się Zawidowski. Zdradza Kocik. Tutaj należy zaprotestować już w imię jakiejś zasady, ale po prostu na podstawie doświadczeń terenowych. Wypadki, jakie opisuje Kuśmierk miały

HELENA ZAWORSKA

K S I A Ż K A J Ó Z E F A K U Ś M I E R K A

K S I A Ż K A J ó z e f a K u ś m i e r k a*) należąca niewątpliwie do jednej z najciekawszych pozycji wydawniczych ostatniego okresu, posiada cechy zapewniające jej to miejsce wśród książek, z których niejedną dotknęła choroba schematycznej „ni-jakości”: jest oryginalna, wyrazista, niebanalna zarówno w swych zaletach, jak i w błędach. Niezależnie od stwierdzenia, jakie są proporcje między osiągnięciami a brakami, uznać trzeba duży ciężar gatunkowy tej prozy, odważnej w stawianiu problematyki, rezygnującej z łatwych drog schematycznych uproszczeń, zapowiadającej duże możliwości artystycznego rozwoju.

Książka zawiera trzy opowiadania. Dwa pierwsze („Bieda Adachowej” i „Sprawa jednego konia”) to właściwie nie opowiadania — to reportaże. Tak określa je sam autor, świadomie organizując materiał obserwacyjny na prawach reportażu. Tym bowiem, co w dwóch pierwszych opowiadaniach Kuśmierka decyduje o ich oryginalności i wartości — to przede wszystkim ostre, odsłaniające klasowe i polityczne zaplecze opisywanych faktów postawienie problemu. Sprawa Adachowej, sprawa Korony i Zawidowskiego służą dokumentacji zagadnienia, którego wymiar jest szerszy niż doświadczenia osobiste tych ludzi, szerszy niż granice wsi czy powiatu. I tu, i tam klasowy ustrój wsi wyładował na Adachową ten sam wyrok. Ustrój ten i w opoczyńskim i w milickim powiecie rodzi ciągłe konflikty i sprawy — „Adachów”. Nie chodzi tu o postać Adachowej, wysłanie autora nie idzie w kierunku wyróżnienia cech indywidualnych bohatera, proces typizacji jest odmienny niż w powieści. Nie istnieje, lub istnieje w zmniejszonym stopniu, ten etap, kiedy uogólnienie działa nie wprost, lecz poprzez obraz artystyczny, poprzez świadomą konstrukcję, świadome przekomponowanie materiału, jaki dostarcza rzeczywistość. Elementem organizującym całość doświadczeń i obserwacji autora jest problem walki klasowej na wsi. Bohater, ciąg wydarzeń, typ konfliktów spełniają rolę wtórną, są materiałem dowodowym ogólnego procesu. Dlatego też wszelkie ograniczenia w rysunku postaci bohaterów nie są błędem, nie oznaczają jeszcze niedowładu warsztatu pisarskiego — są świadomym wyborem gatunku. Uprawnienia reportażysty pozwalają na takie ukształtowanie materiału, które na plan pierwszy wysuwa nie osoby, lecz problemy. Tam, gdzie Kuśmierk z tych praw reportażysty świadomie rezygnuje (opowiadanie „Pożar”), schematyzm i niepełność rysunku psychologicznego bohatera staje się błędem, który uniemożliwia osiągnięcie pełnego sukcesu ideologicznego i artystycznego.

Sprawa Adachowej i sprawa Zawidowskiego są więc dość skomplikowanymi i niezwykłymi, lecz nie mniej, w ogólnym układzie, powszechnymi przykładami działania systemu kapitalistycznego oraz form walki klasowej na wsi. Atrakcyjność obu tych „spraw”, sięgająca niekiedy granic sensacyjności powieści kryminalnej, nie umniejsza w niczym ich typowości. Osiągnięciem Kuśmierka w obu tych reportażach jest umiejętność ukazania żelaznych praw ekonomicznych i społecznych, działających na terenie najbardziej osobistych, rodzinnych, prywatnych starć i powikłań. Walka klasowa decyduje tu nie tylko o takim lub innym podziale dochodów, o mniejszych lub

większych trudnościach materialnych, o specyficznych wykorzystywaniu wpływów. Walka klasowa zmienia życie rodzinne, wpływa bezpośrednio na ukształtowanie się typu psychiki bohaterów, łączy i rozdziela bliskich sobie ludzi, więcej nawet: decyduje bezpośrednio o życiu człowieka. Siła oskarżenia, wymowa faktu śmierci małej córki Zawidowskich, która umiera wskutek braku pomocy, jakie im chcą udzielić klasowi wrogowie Zawidowskiego — są tak wielkie, iż mimo relacyjnej formy reportażowej, w jakiej są zamknięte, stanowią jed z najbardziej wstrząsających przykładów niszczenia jednostek przez klasowy ustrój wsi.

Różnorodność przejawów kulackiej wyzysku i walki klasowej dowodzi niezwykle wystrzonego zmysłu obserwacyjnego młodego pisarza. Autor, który z zacięciem i talentem detektywa wydobyla podszewkę polityczną i klasową z pozornie wąskiego kryminału, potrafi dostrzec konflikt tam, gdzie ich korzenie klasowe tkwią do głębi. Np. sprawa Adachowej „urzędowo była sprawą prostą”. Wydobycie spośród papierów, załączników i sprzecznych informacji istotną treść tej sprawy nie należało do rzeczy najłatwiejszych. Wymagało nie tylko doświadczenia i wielkiej czujności politycznej pisarza. Wymagało przede wszystkim wnikliwego, głęboko humanistycznego zainteresowania się człowiekiem. Pełen entuzjazmu, bliski, odkrywczy stosunek do człowieka, do trudnych spraw ludzkich, obok wyraźnego ujawniania sprzeczności klasowych, stanowi najmocniejszą, najbardziej wartościową stronę reportażu Kuśmierka. W ramach reportażu bohater staje się przede wszystkim uogólnionym przykładem postawienia przez autora problematyki. Aby reportaż nie stał się nudnym i suchym schematem, musi istnieć moment zbliżenia do człowieka w wymiarze szerszym niż może się to dokonać w ramach dokumentowania danej problematyki. Reportaże Kuśmierka mają ten szerszy wymiar posiadania. Jest nim odkrywczy stosunek do człowieka, zaangażowanie się autora w sprawy opisywanych ludzi. Kiedy Kuśmierk pisze: „Taka była sytuacja ekonomiczna rodziny Adachów jesienią 1947 r. Taka była bułateria wyzysku we wsi Brzeziny” — to odkrywa w sposób bezpośredni, jak za sprawą biedy Adachowej kryje się sprawa ustroju, sprawa układu klasowego wsi. Ale ta sucha sprawozdawcza formułka nie byłaby zdolna nas przekonać, ani wzruszyć, gdyby nie posiadała pokrycia w emocjonalnym stosunku autora do tej sprawy, w jego zaangażowanie się pisarskie, zaopatrzenie swego odczuwania „ja” w entuzjazm człowieka, który dostrzega prawdziwe oblicze spraw ludzkich. Reportaże Kuśmierka nie spełniają tylko funkcji papierka lakmusa, który na wybranych zagadnieniach wykrywa niezauważane sprzeczności. Reportaże jego pasjonują, więcej: wzruszają, ukazują twórcze możliwości człowieka, tłumacząc jego załamania czy wynaturzenia.

„Sprawa Adachowej” była przez długi czas przedmiotem dyskusji na zebraniach partyjnych, tak w powiecie, jak i po gromadach. Dyskusje wykazywały, że sprawa Adachów nie jest tylko sprawą Brzeziny. Każda wieś miała swoje odmiennie Kallinów i Adachów, bo w każdej wsi toczy się przecież walka klasowa”. Przejaw tej walki potrafi Kuśmierk uchwycić nawet w ich najbardziej za-

kretnie organizacji partyjnych przecierając czy składając odpowiednią samokrytykę.

Zauważmy, że mimo tego schematu konstrukcji, w rzeczywistości w opowiadaniach Kuśmierka nie odczuwamy żadnej schematyczności. Dlaczego tak się dzieje? Między innymi dlatego, że powodem schematyzmu nie jest w zasadzie sam schemat konstrukcji, lecz pokazywanie ludzi wyłączone w ich funkcji klasowej i społecznej czy politycznej i negowaniu ich sylwetki psychicznej i biologicznej, a tego niebezpieczeństwa Kuśmierk zdecydowanie unika.

Opowiadania Kuśmierka udowadniają również, że przyczyna schematyzmu nie leży w skrótości i zwięzłości relacji.

Trudno sobie bowiem wyobrazić opowiadania równie zwarte jak szkice Kuśmierka. W tym leży też, jak mi się zdaje, jedna z przyczyn ich nieprzeciętnej czytelności. W tym co nam daje Kuśmierk nie ma nic niepotrzebnego. Jego opowiadania to jedna żywa akcja.

Spotkałem się również z zdaniem, że szkice Kuśmierka są konsektami powieści. Nie bardziej fałszywego. Szkice Kuśmierka to swoisty gatunek literacki, a nie jakaś niewypierzona powieść. Oczywiście, tematy podane przez Kuśmierka mogłyby zostać wykorzystane do powieści, lecz nie w sensie mechanicznego rozbudowania jego szkiców.

Opowiadania Kuśmierka cechuje wartki tok narracji, nieobecność, względnie nikłość dialogów, nieobecność, względnie nikłość scen i obrazów. Autor ustawicznie referuje, zdając sprawę z tego, co się wydarzyło i

komentuje. Odbiera przez to swym postaciom ową literacką fikcję autonomiczności, są to tylko świadkowie procesu, czy wywiadu, który przeprowadza dziennikarz i sędzia śledczy w jednej osobie. Najmniej rozwinięte literacko jest opowiadanie pierwsze, „Bieda Adachowej”, najwięcej opowiadanie trzecie „Pożar”. Tutaj mamy już sugestywną i szeroko zakrojoną scenę pożaru, a i w niej pochłania nas niemal wyłącznie wspólny epicki opis i komentarz autora. „Pożar” jest to zresztą jedyne opowiadanie, gdzie bohater przeżywa proces kształtowania się świadomości. Rzecz jednak charakterystyczna, że jest to w dużym stopniu raczej proces regresji świadomości i odzyskiwania w społeczeństwie chłopie instynktu posiadacza. Dopiero pod koniec mamy znów ów łamaniec psychologiczny: Kocik jednak się przełamie i przystąpi do spółdzielni produkcyjnej. Tu jednak czytelnik już autorowi nie bardzo dowierza.

Jak daleka droga dzieli opowiadania Kuśmierka od kształtu powieści wskazuje to, że Kuśmierk często w najbardziej przełomowych momentach, zasłania się zadowolonym komentarzem. Pisze np. „Adachowa zaczęła pić. Nalóg pogrążył ją zupełnie w oczach wsi”. Powieściopisarz musiałby to wszystko pokazać, uprawdopodobnić sytuację. To znaczy przerobić partię narracyjną, odautorskie w sceny i dialogi. I wtedy mogło być się okazać, że postaci, które wypadły żywo i przekonująco w szkicu Kuśmierka, staną się blade i nieprzekonywające w powieści. Bo w powieści musiałby działać, nie wystarczałoby im bierne figurowanie w ak-

ustroju tracąc w książce cechy wielkiej, świadomej przez Partię kierowanej przebudowy społeczeństwa. Zagubiona została w opowiadaniach Kuśmierka dynamika dokonującej się na wsi rewolucji, opartej nie na mniej lub więcej przypadkowej ingerencji jednostek i czynników urzędowych, lecz na szerokiej bazie społecznej, na planowym i zorganizowanym działaniu Partii.

Omówione błędy książki różnią się gatunkowo od poszczególnych uproszczeń schematycznych, idących w kierunku „koloryzowania” rzeczywistości, niedoceniania siły wroga klasowego, łatwin w rozwiązywaniu konfliktów. Książkę Kuśmierka oceniano już jako antyschematyczną, upatrując słusze w tym przejęciu „negatywność” niebezpieczeństwo osłabienia realizmu jego reportaży. Błędy Kuśmierka nie wynikają chyba z przesadnego lęku przed ułatwieniami schematycznego optymizmu. Dotyczą one nie tyle fałszywego obrazu sytuacji na wsi tych lat, ile braku dostrzeżenia perspektywy rozwojowej na przyszłość. Opowiadania Kuśmierka obejmują lata 1947, 1948. W latach tych sytuacja klasowa na wsi była niezmienne ciężka, ponury obraz kulackiego wyzysku przy względnej bierności reszty nieświadomego chłopstwa był faktem, którego nie ma potrzeby tuszować. Zwolennicy mikolajczykowskiej polityki przeprowadzi machinacje o szerszym niż zakresie niż wrogi stosunek do spółdzielni marszewickiej, jak mamy to w ostatnim opowiadaniu Kuśmierka. Książka Kuśmierka mówi o tych najtrudniejszych latach, kiedy zorganizowany wyzysk kulacki nie napotykał, albo napotykał niebystro, na zorganizowaną walkę biedoty wiejskiej. Duże polityczne znaczenie książki polega na tym, że ukazuje ona najbardziej zamaskowane formy wyzysku, ujawnia ostre konsekwencje starego ustroju, odsłania jego niszczące oddziaływanie na życie osobiste człowieka.

Błąd Kuśmierka polega natomiast na tym, iż autor powinien dostrzec więcej, niż mógł ująć w konkretnych, opisywanych wypadkach, niż mogła mu powiedzieć trudna sytuacja tamtych lat. Kuśmierk w opisie faktów nie tracił proporcji, tracił natomiast perspektywę rozwojową. Zwycięstwo walki nad starym ustrojem polegało nie tylko na tego rodzaju akcjach, jakie widzimy w opowiadaniach Kuśmierka — tkwiło ono w bazie społecznej, ujawniało się w formach walki planowej i organizowanej.

Tomik „Uwaga! Człowiek” ukazuje możliwości rozwoju artystycznego autora, przynosi próbę wyjścia poza formy reportażowe. „Pożar” jest opowiadaniem, które posiada piękne fragmenty dobrej prozy o szerokim rozmachu epickim. Kuśmierk nie ustrzegł się jednak od skrótów i uogólnień, które możliwe do przyjęcia jako konwencja reportażowa, w opowiadaniu, jako całość wychodzący poza ramy reportażu — są błędami poważnymi (sprawa ideologiczna, wzrastania i załamania Kocika potraktowane schematycznie, bez dokumentacji psychologicznej, bez artystycznego wkomponowania ich w całość utworu).

Książka Kuśmierka jest debiutem ambitnym i ciekawym. Nowe sprawy nowych ludzi na wsi dzisiejszej czekają na autora.

Helena Zaworska

*) Józef Kuśmierk, „Uwaga! Człowiek”, W-wa 1951 „Czytelnik”.

tach sprawy. To samo z niezłotem apełacją przez Zawidowskiego, w „Sprawie jednego konia”. Kto wie czy powieściopisarz, zmuszony do pokazania i udukowienia tego, co Kuśmierk zbył jednym lakonicznym zdaniem, nie wyrzuciłby się na tej psychologii Zawidowskiego.

W każdym razie w powieści jeszcze wyraźniej dało by się odczuć skrzywienie widzenia rzeczywistości przez Kuśmierka. Nie dało by się tu wymiennie roli partii, organizacji społecznych. Bohaterowie tacy jak Adachowa i Zawidowski nie umieliby pytać: dlaczego daliśmy się zgnieść? W powieści ta nieobecność partii i bodaj przysłowiowego jednego świadomego i świadomego wśród sąsiadów a nade wszystko ten brak oporu biedniaka i średniaka, wobec wyzysku wydaliby się o wiele bardziej żałosnym.

Jakie stąd wypływają wnioski warsztatowe dla pisarzy współczesnych? Uważać przy selekcji materiału na typowość opisywanego zjawiska. Pisać z pasją ale nie dać się zasłodzić pasji. Co osiągnąć chciał autor? Chciał pokazać i zohydzić wyzysk kulacki, chciał wzbudzić w czytelniku protest i nienawiść do wroga klasowego, wnieść w czytelnika wołę walki o sprawiedliwość społeczną, przedstawić, jak łatwo chłop pracujący staje się łupem silniejszego ekonomicznie bogacza, chciał wreszcie przykładać do gospodarki indywidualnej i zaogłować do spółdzielni produkcyjnej. Jest właśnie rzecz dyskusyjna, czy ten ostatni zamysł udał się? Wiemy bowiem, że droga chłopu do spółdzielczości produkcyjnej wiedzie poprzez wzrost świadomości klasowej, poprzez wzrost zaufania chłopu do gospodarki spółdzielczej i państwowej, poprzez zginięcie autorytetu i przewagi kulackiej, poprzez jego udział w zbiorowych formach życia wsi.

Gdyby upadek, osamotnienie, i opuszczenie biedniaka miały go prowadzić na tory gospodarki spółdzielczej, należało by pozbawić go wszelkiej opieki i podać nieskrępowanemu wyzyskowi kulackiemu w myśl założenia im gorzej, tym lepiej. Oczywiście, to byłoby bzdura. To by oddalało naszego biedniaka od spółdzielczości. W rzeczywistości droga do spółdzielczości produkcyjnej prowadzi przez jak najdalej idącą wszechstronną polityczną, gospodarczą i kulturalną pomoc, przez ograniczenie kulactwa, przez klasową politykę w spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu, przez te wszystkie mosty do spółdzielni produkcyjnej, które władza ludowa przetraca pracującemu chłopu. Tych mostów, ani nawet początku budowy tych mostów u autora prawie nie widać.

Obrońcą autora jest w takich wypadkach twierdzenie, że nie chce upiększać rzeczywistości, że w tym czasie, na tej wsi, która zna, żadnych „mostów” nie było. Lecz to nie jest prawda. Prawdą jest tylko, że mosty tych autor nie zobaczył, że rodzące się „nowe” uszło jego uwagi jako jeszcze zbyt nieoporne, zbyt mało rzucające się w oczy. Takie ustawienie jest statyczne i niesłuszne. Siedem lat Polski Ludowej to okres ustawicznych przemian i rozwoju, to rewolucja. A zmiana polega na tym, że pewne zjawiska zanikają, inne rozwijają się, coś rośnie a coś umiera. Pisarz patrzący nie dialektycznie, ujmujący rzeczywistość nie w jej rozwoju ale statycznie, nie widzi tego ruchu, widzi tylko czego w danym momencie dużo, a czego mało. Nie zwraca uwagi, że pierwsze zmniejsza się, topnieje a drugie wzrasta i zwycięża.

Opowiadania Kuśmierka mimo, że są wstrząsającymi obrazami niesprawiedliwości, nie pozostawiają jednak po sobie osadu zwątpienia, rozpaczy i beznadziejności. Są bowiem pisane z wyraźnych pozycji klasowych, bo wiadomo z nich, kto ponosi winę i co trzeba zrobić, by takie krzywdy wyznaczyć z rzeczywistości. Są to nie tylko opowiadania demaskujące, ale i mobilizujące do walki ze złem społecznym, z wrogiem klasowym, a nade wszystko do podnoszenia świadomości pracującego chłopstwa, aby te walkę samo mogło podjąć i skutecznie przeprowadzić.

Jest jeden rodzaj pisania, gdzie się tylko oskarża, gdzie się tylko wskazuje na ofiary, jest to korespondencja terenowa typu interwencyjnego. Szkice Kuśmierka to typowe korespondencje interwencyjne rozwinięte literacko. Lecz korespondencje interwencyjne aczkolwiek demaskują wroga mają też organiczną właściwość, że siłą rzeczy w zasadzie nie pokazują i pokazać nie mogą pozytywnego bohatera na wsi. Ale przecież samo ich istnienie wskazuje na istnienie takiego pozytywnego bohatera. Jest nim często właśnie autor korespondencji.

Pokazanie upadku i załamania bohatera jest łatwiejsze niż pokazanie jego rozwoju i zwycięstwa. Stworzenie pozytywnego bohatera jest rzeczą o wiele trudniejszą niż — negatywnego. Literatura radziecka w swych szczytowych osiągnięciach dowiodła jednak, że jest to możliwe.

Pokazać z równą pasją Adachową, która oparła się bogaczowi, bo takich Adachowych jest coraz więcej, pokazać Zawidowskiego, który nie czeka na dziennikarza sam zdobył się na napisanie korespondencji krytycznej do Gromady i zdusił kłkę, to są najpiękniejsze zadania na dzisiaj.

Edmund Nizurski

*) Fragment referatu wygłoszonego na posiedzeniu sekcji prozy ZLP.

ANDRZEJ SMUGA

Z PIERWSZYCH DNI

Nowy polski film fabularny „Pierwsze dni”, który ukazał się na naszych ekranach w dziesiątą rocznicę powstania Polskiej Partii Robotniczej, nawiązuje do chlubnych tradycji naszego ruchu robotniczego, ukazuje najtrudniejszy okres powstawania i formowania się nowego państwa, daje wymowny obraz bohaterstwa klasy robotniczej walczącej o wyzwolenie społeczne.

„Pierwsze dni” swoją celność tematyczną i ideologiczną zawdzięcza przede wszystkim Bogdanowi Hamerowi, autorowi powieści „Pierwsze dni”, według której został opracowany scenariusz. Jasną, zdecydowaną klasowo postawą autora powieści i scenariusza zdecydowała o tym, że po raz pierwszy w filmie polskim przedstawimy klasę robotniczą i jej Partię jako aktywną, działającą, a nie jako statystę czy tło do rozgrywających się wydarzeń. Jest to w naszym filmie zjawisko zupełnie nowe i niezmierznie cenne. Aby się o tym przekonać wystarczy przypomnieć sobie „Stalowe serca”, film rzekomo robotniczy, w którym środowisko robotnicze zeszło do roli „atrakcyjnego” drugiego planu i pretekstu dla rozgrywania pseudopsychologicznego dramatu inteligenta i zakochanej w nim dziewczyny. Tu natomiast robotnicy są głównymi nosicielami nowych, socjalistycznych konfliktów.

Akcja filmu rozpoczyna się w momencie, gdy zwycięska ofensywa Armii Czerwonej przynosi Polsce wyzwolenie. W tych trudnych dniach przełomu decydująca rolę odegrała działalność kierowana przez PPR lewicowego ruchu oporu. Oto widzimy jak na terenie jednej z hut grupa AL walczą z hitlerowcami, aby uchronić fabrykę przed zniszczeniem. Młodzi partyzanci, robotnicy Nieglicki i Marciniak już w tym czasie widzą perspektywę dalszego rozwoju, walczą o fabrykę, która w przyszłości stanie się własnością samych robotników. Nie wszyscy jednak rozumieją zadania ewhili — oto stróż nocny, Błażej Plewa, który w tym gorącym okresie nie opuścił swego posterunku, pilnuje fabryki, ale robi to nie bardzo świadomie. Kieruje się żywiołowo, ale nie pogłębił ideowo przywiązanie do warsztatu pracy, spełnia instynktownie odczuwany obowiązek, nie widzi jednak nowych perspektyw otwierających się przed jego klasą. Tak więc już w tym pierwszych scenach zarysowują się dwa nurty środowiska robotniczego. Marciniak i późniejszy sekretarz PPR, Nieglicki, to produkujący aktywny ruch robotniczy i Plewa, przedstawiciel średnich mas proletariatu, których dla sprawy rewolucji trzeba było dopiero pozyskać.

Walka o Plewę rozpoczyna się w okresie, gdy w pierwszych dniach po wyzwoleniu przed klasą robotniczą i całym narodem staje nowe, odpowiedzialne zadanie odbudowy życia gospodarczego i zbudowania nowego, sprawiedliwego ustroju. Ogłoszony w tym czasie Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego wytycza wielki program rewolucyjnego przełomu. Plewa czyta Manifest, nie potrafi jednak jeszcze zrozumieć jego istotnego sensu. Przeszkadza mu w tym stary sposób myślenia, stare nawyki, widzenie rzeczywistości ograniczone własnymi, małymi sprawami. I Plewa bezwiednie ulega wpływowi wrogów nowego ustroju, dywersantów i sabotażystów, którzy starają się za wszelką cenę ścieć ferment i niewiarę we własne siły. Ulegając namowom szwagra Damalca, skuszony perspektywą łatwego zarobku, o mało nie zostaje złodziejem. W decydującym momencie zdrowy, klasowy instynkt zwycięża, jednak — Plewa zwraca fabrykę ukrytą w czasie okupacji motory.

Tak rozpoczyna się droga rozwoju Błażeja Plewy. Coraz silniej ogarnia go entuzjazm pracy i odbudowy. Jego przeżycia i konflikty osobiste zostają



ją niejako wtopione w historię walki robotników o odbudowę i uruchomienie huty. Plewa uczy się nowego życia, wyciągnięty z budki nocnego stróża, do której fabrykant zepchnął przed wojną dobrego fachowca. Postawiony na odpowiedzialnym stanowisku majstra jednego ze sprawujących największą kłopotów działów fabryki, uczy się roli jej gospodarza, uczy się nowego stylu pracy i współzycia z kolektywem robotniczym.

Nie od razu jednak Plewa potrafi wywiązać się ze swoich zadań, nie od razu staje się w pełni świadomym budowniczym nowego życia. Jego szkoła

jest walka o produkcję, w której nie ma miejsca na przedwojenne, kapitalistyczne pojęcia o roli majstra, w której decydującą rolę odgrywa kolektyw. Jego szkołą staje się walka z wrogiem, który zakrada się na fabrykę i dokonuje sabotażu, niszcząc jeden z motorów. Wśród ostrych klasowych konfliktów, których jaskrawym wykładnikiem oprócz wspomnianego sabotażu jest zabójstwo porucznika Marciniaka i próba zorganizowania strajku, rośnie i dojrzewa Plewa, zaczyna rozumieć, że walka, którą prowadzi Nieglicki i towarzysze, jest również i jego walką, że i on musi wziąć w niej udział. Gdy w końcowej partii filmu na skutek machinacji dywersantów zabrakło chleba, a transport z mąką zostaje zatrzymany przez bandę, widzimy już Plewę jako świadomego proletariusza, wiernego towarzysza walki Nieglickiego i tylu innych bezimiennych bohaterów polskiej rewolucji.

Droga rozwoju Plewy dobrze ukazuje typowy proces narastania świadomości w klasie robotniczej, dobrze odzwierciedla konflikty i zmagania charakterystyczne dla okresu formowania się nowego państwa. Plewa jest pierwszą w naszym filmie postacią pozytywnego bohatera-robotnika.

Obok Plewy, głównym bohaterem jest niewątpliwie Partia. Za pośrednictwem swoich przedstawicieli (Nieglicki i dyrektor huty, były robotnik Wójcik) oddziałują ona na życie robotników, organizuje i kieruje odbudową huty, konsekwentnie i wytrwale dąży do pełnej realizacji postanowień Manifestu PKWN-u. Partia w tym filmie jest ukazana jako gospodarz fabryki, jako przywódca robotników i ich nauczyciel. Szkoda, że prawie zupełnie pominięto jej wielką rolę wychowawczą w życiu codziennym. Plewa spotyka się kilkakrotnie z Nieglickim i Wójcikiem, dostaje od nich rady i wskazówki, ale w fabryce, w kuchni, na co dzień jest pozostawiony samemu sobie. Co więcej, nie wiemy nawet, czy ktoś spośród obywateli założył się do Partii. Wśród bogatej galerii robotników nieświadomych, wahaających się lub wręcz wrogich naстановionych do nowego ustroju na próżno szukamy również przekonujących sylwetek szeregowych towarzyszy partyjnych. A przecież Partia w swej działalności opiera się nie tylko na jej kierownikach, ale przede wszystkim na świadomych, bojowych kolektywnych szeregowych towarzyszy. Ten błąd scenariusza w ogólnym bilansie nie wypaczył jednak zasadniczo, przedwojny myśli o kierowniczej, decydującej roli klasy robotniczej i jej Partii.

„Pierwsze dni” to film o wybitnych walorach ideologicznych, to pierwszy

u nas film o tematyce zdecydowanie rewolucyjnej, partyjnej. Od takiego filmu powinniśmy również wymagać jak największych walorów artystycznych. Niestety, realizatorzy nie zawsze potrafili wywiązać się z zadawalającego z swego trudnego zadania. Aby należycie ocenić przyczynę tego niepowodzenia warto przypomnieć wypowiedź Sekretarza KC PZPR tow. E. Ochaba, który na warszawskiej naradzie filmowców analizując braki naszej kinematografii, powiedział między innymi: „Do poważnych niedociągnięć pracy naszych filmowców należy zaliczyć brak należytej troski o wypracowanie i doszlifowanie każdego szczegółu tła i akcji”.

Wydać się, że to twierdzenie dobrze charakteryzuje usterki „Pierwszych dni”. Rozpatrzmy to zagadnienie na konkretnych przykładach. Cała wstępna partia filmu ukazująca cofanie się okupanta, walkę naszej partyzantki i wkroczenie Armii Czerwonej nie wywołują, mimo swej głęboko emocjonalnej treści entuzjazmu sali. Ciemne zdjęcia, epizody pozabawione należytej wymowy dezorientują widza, nie przemawiają do niego wielkim i niefałszywanym patosem światła naszej wolności. Dopiero w dalszych partiach filmu, gdzie aż koło sprawy chleba i walki z bandą, temperatura sali się podnosi. Początek filmu nadaje reakcją naszego narodu charakter niepewności i zaskoczenia i taki też oddźwięk wywołuje na sali.

Jednym z ważnych ogniw akcji filmu jest zabójstwo porucznika Marciniaka. Scena ta pokazana naturalistycznie nie ma ani dostatecznego przygotowania, ani rozwiązania. Co gorsza na skutek ciemnej fotografii i małej głębi ostrości, trudno jest zidentyfikować postać porucznika i w pierwszej chwili nie bardzo orientujemy się, o co chodzi. Najbardziej zasadniczym błędem jest jednak w tym wypadku brak pokazania reakcji załogi huty i samego miasteczka. W konsekwencji fakt ohydny mordur przemija bez echa zarówno na ekranie, jak i na widowni.

Generalnym tłem dla całości akcji filmu jest zasadniczo huta, ale o jej wyglądzie, nieestety, nie wiele możemy powiedzieć. O sprawach huty i jej odbudowie dowiadujemy się raczej z dialogu niż z obrazu. A przecież rozwój huty w filmie jest tak samo ważny jak rozwój Plewy, tak samo drogi nam i bliski. Na dobrą sprawę znamy ją jedynie od strony kulisy mechanicznej, a przecież chcielibyśmy zobaczyć ją bezpośrednio po wyzwoleniu, gdy była zdewastowana, chcielibyśmy widzieć, jak dźwigała się z ruin, rosła



i potęgiała. Ułamkowe, potraktowane wyłącznie dekoracyjnie fragmenty krajobrazu, huty i miasta, nie mają związku ze sprawami bohaterów, nie stają się ich przeżyciem, nie wywołują w nich żadnych reakcji. Szczególnie dotkliwy jest brak obrazu miasteczka, które przecież z hutą było jak najściślej związane, żyło jej życiem i jej sprawami. Jedynie w takim kontekście kończący film, pierwszy spust stali, mógłby w pełni emocjonalnie oddziaływać na widza.

Wydać się również, że wymowa końcowej sceny została znacznie osłabiona, na skutek całkowitego przemilczenia faktu, że mimo rozbicia bandy i triumfalnego uruchomienia wielkiego pieca, walka z wrogiem nie została zakończona. Czy pamiętacie końcową scenę filmu „Wielki Obywatel”, gdy przed trumną zabitego trybuna ludu Szachowa, przesuwają się długi korytów robotników składających hołd jego pamięci — wśród nich widzimy również jednego z morderców. To założenie filmu, głoszące niezwykłą siłę klasy robotniczej, uczy jednocześnie czujności, pobudza wolę walki i zwycięstwa. Niejeden morderca z naszych pierwszych dni jest jeszcze między nami, niejeden jeszcze raz da nam o sobie znać i musimy być na to przygotowani, musimy być czujni. Te oto zasadnicze, konsekwentnie wyrażające się w tym myśli, zabrakło w zakończeniu filmu.

Warto także kilka słów powiedzieć o pracy operatora, który w moim większym stopniu niż reżyser zapominał o konieczności „wypracowania i doszlifowania każdego szczegółu tła i akcji”. W filmie tym odczuwamy wyraźnie brak jakiegokolwiek kon-

cepcji plastycznej, brak jednolitości stylu. Operator posługując się metodą reportażowo-kronikálną dał zdjęcia nierówne, często niedoskonałe technicznie i nie zawsze odpowiadające treści epizodów (np. tonalność w scenie bitwy z bandą, albo zupełnie przeciwnie zdjęcia w scenie miłosnej).

Dużym osiągnięciem realizatorów jest natomiast bardzo dobry dobór aktorów zarówno w czołowych (z wyjątkiem Nieglickiego), jak i w epizodycznych rolach. O trafności doboru najlepiej świadczy fakt, że chwilami nie jesteśmy w stanie powiedzieć, które role odtwarzają aktorzy, a które robotnicy w Ostrowcu występujący w filmie. Na specjalne wyróżnienie zasłużył Jan Ciecierski, który jako Plewa stworzył kreację niezapomnianą.

Jak wynika z powyższego omówienia „Pierwszych dni” mimo wielu błędów i niedociągnięć są pozycją bardzo cenną o wybitnych walorach ideowo-wychowawczych. Ten pierwszy u nas film o robotnikach i Partii wnosi do naszej kinematografii powiew świeżości, rozbija niesłuszne uprzedzenia do rzekomo „niefotogenicznej” tematyki produkcyjnej, wskazuje naszym twórcom słuszny kierunek uderzenia, którego celem winno być artystyczne przetworzenie i ukazanie na ekranach wielkich dni naszej współczesności. Jedynie na tej drodze film nasz może w pełni wykonać stojące przed nim zadanie aktywnego udziału w wielkim dziele rewolucji kulturalnej.

Andrzej Smuga

*) „Pierwsze dni”. Scenariusz: Bogdan Hamer wg powieści „Na przykład Plewa”. Reżyseria: Jan Rybkowski. Operator: Władysław Forbort. Muzyka: Kazimierz Sikorski. Produkcja: Wytwórnia Filmów Fabularnych w Łodzi 1951 r.

JAN SZCZEPAŃSKI

Literatura dokumentalna o spółdzielniach produkcyjnych

W LATACH 1950-51 pojawiło się w druku około 50 broszur i książek zawierających opisy, bądź to rzadziej kolchozów i sowchozów, przełożone z języka rosyjskiego, bądź też opisy polskich spółdzielni produkcyjnych. Jest to już więc dość poważny zbiór literatury dokumentalnej, zasługującej na specjalne omówienie. Literatura ta dotyczy rewolucji w życiu wsi i warstwy chłopskiej, od wieków uważanej za najmniej zmienną i najbardziej konserwatywną.

Opisy sowchozów i kolchozów radzieckich przełożone z języka rosyjskiego posiadają nieco inny charakter niż opisy i reportaże polskie. Kolchozy bowiem i sowchozy radzieckie mają już za sobą historię wielu lat pracy i rozwoju i dlatego opisy ich rozporządzają bogatym materiałem wyników, osiągnięć, dorobku i sukcesów. Badaniom kolchozów w Związku Radzieckim poświęcono wiele uwagi, wypracowano już metody opisów i badań naukowych, zwłaszcza jeżeli chodzi o ekonomię, nauki rolnicze, statystykę itp. Również i publicystyka radziecka ma za sobą bogate doświadczenia i wypracowane metody opisu życia wsi radzieckiej i zachodzących w nim przemian.

W latach 1950-51, wydano w Polsce ponad 20 opisy kolchozów i sowchozów. Możemy w nich wyróżnić następujące kategorie:

1) Opisy etnograficzne, nastawione przede wszystkim na uchwycenie rodzajów się nowych form socjalistycznej kultury na wsi, traktujące jednak nie zagadnienia w związku z całością procesu rozwojowego życia społeczeństwa socjalistycznego. Z takich opisy etnograficznych przetłumaczono i wydano jako osobne broszury dwie prace, a mianowicie L. N. Terentiewa: Na drodze do dostojnego i kulturalnego życia. Tłum. J. Buras. Książka i Wiedza, 1951, str. 30, oraz Z. Nikolska: O dargińskim kolchozie „Czerwony Partyzant” (opis etnograficzny). Tłum. K. Bleszyński. Książka i Wiedza, 1951, str. 27.

2) Monografie ekonomiczno-rolnicze (popularne), dające przede wszystkim opis gospodarki kolchozów i sowchozów, jej cech charakterystycznych, rozwoju i wyników. Są to przede wszystkim opisy rozwoju gospodarki, metod pracy, osiąganych wyników produkcyjnych. Opisy te mają na celu przekazanie doświadczeń i dlatego kładą nacisk na przedstawienie dróg zwiększenia produkcji, organizacji pracy i wyników. Inne dziedziny życia kolchozu, a przede wszystkim życie

kulturalne traktowane są w tych opisie pobieżnie i marginalnie. Do tego rodzaju opisów moglibyśmy zaliczyć także opisy jak: F. Bojko: Sowchoz Gigant. Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, 1950, str. 170, oraz A. Fiedotow: Sowchoz „Piętnastolecie Października”. Państw. Wyd. Roln. i Leśne, 1951, str. 187.

3) Literackie opisy życia kolchozowego, przedstawiające raczej reportażowo istotne cechy, zjawiska i przebieg życia społecznego w kolchozach. Bez tabel statystycznych opis literacki wydobywa tu charakterystyczne momenty życia zbiorowego kolchozu, jego pracę, walki, rozwój i sukcesy we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i kulturalnego. Przykładem A. Jelagina: Kolchoz Czerwony Październik, Książka i Wiedza, 1950, str. 192. Przeł. Marek Korzeń.

4) Opisy jubileuszowe, pisane z okazji rocznicy założenia kolchozu, mogącego się poszczycić specjalnymi osiągnięciami. W opisyach tych, albo zwraca się uwagę na przedstawienie rozwoju gospodarczego, lub też literacko przedstawia wzrost stopy życiowej i podnoszenie poziomu kulturalnego. Przykładem takiego opisu jest praca J. Cikot: Jak zmieniło się w ciągu 30 lat życie wsi Awdotino. Tłum. M. Kowalewska. „Współpraca” 1949, str. 63.

5) Opisy poświęcone wybranym zagadnieniom życia kolchozów lub sowchozów. Jako przykład takich prac wymienię: W. Owczinnikowa: Kolchozowa dźwięka obrachunkowa na przestrzeni 20 lat. Książka i Wiedza, 1951. Tłum. S. Lewin, str. 31. Tu można również wymienić Randsepp Jaana: Walka o Kolchoz, Książka i Wiedza 1950, lub Rekordi sowchozu Karajewo, Państw. Wyd. Roln. i Leśne, 1951.

6) Wreszcie jako ostatnią kategorię wymienimy wspomnienia osobiste wybitnych działaczy ruchu kolchozowego, organizatorów lub przedowników pracy. Tu zaliczymy także prace jak: Teodor Dubkowicki: Nowe życie wsi. Notatki inicjatora ruchu kolchozowego na Ukrainie. Książka i Wiedza 1950, gdzie autor daje opis swoich praw i walk w ruchu kolchozowym w latach 1922-1949, oraz Pasza Angelina: Kobiety traktorystki na polach kolchozu (Pasza Angelina o sobie i o swej pracy), Książka i Wiedza 1950.

Rzecz jasna klasyfikacja ta nie wyczerpuje wszystkich rodzajów literatury radzieckiej poświęconej badaniu i opisywaniu kolchozów, z której na język polski przetłumaczono tylko niewielką część. Np. w „Radzieckiej Etnografii” możemy spotkać prace

poświęcone poszczególnym wycinkom życia kolchozowego, np. artykuły o warunkach mieszkaniowych w kolchozach wśród narodowości azjatyckiej, lub o muzeach kolchozowych. W każdym razie widzimy z niej, że obok literatury i badań naukowych rozwija się także różnorodność opisów stanowiących źródło informacji, materiał dla uogólnień, zbiory dokumentów i obrazy z historii rozwoju nowego ustroju życia wiejskiego.

Podobny charakter mają polskie opisy powstające u nas w spółdzielniach produkcyjnych. Opisy te przekonywają, zwracając uwagę na przeciwności, działając polemiką i propagandą wrogów spółdzielczości. W tej akcji uświadamiającej szczególną rolę grają opisy i wrażenia z wycieczek chłopów polskich do Związku Radzieckiego, zwiedzających tam kolchozy i sowchozy. Do tych opisów należą prace: Roman Jurys: Z wędrowek po kolchozach Ukrainy radzieckiej, Książka i Wiedza 1949; zbiór opisów wydany pod wspólną nazwą Jak żyją i pracują w kolchozach Radzieckiej Ukrainy, Książka i Wiedza, 1950; S. Piotrowski: Na Ukrainie szumi pszenica (Wrażenia uczestnika wycieczki do Kolchozów Ukrainy), Książka i Wiedza 1950; R. Wójcik, E. Zygul: Wdzieliśmy na własne oczy (Kolchozy i sowchozy Ukrainy Radzieckiej) Współpraca, 1950; Co widziliśmy na Ukrainie Radzieckiej, Wrażenia chłopów uczestników wycieczek na Ukrainę Radziecką. Ludowa Spółdz. Wyd. 1950; Józef Machecie: Zwycięska wieś radziecka Wrażenia z wycieczki po kolchozach Ukrainy Radzieckiej, Książka i Wiedza 1951.

Wśród opisów spółdzielni produkcyjnych zaczyna sobie torować drogę monografia ekonomiczno-rolnicza. Przykładem takiej próby jest praca: W. Jeziorski, I. Kowalska, E. Podgórn — Spółdzielnia produkcyjna Biała Nyska. Jest to opis rozwoju spółdzielni założonej w r. 1949, który szczególną uwagę zwraca na dokładne przedstawienie gospodarki spółdzielni, szczegółowo analizuje jej pracę rolną, hodowlaną, organizację pracy, wydajność pracy, podział dochodów, towarowość spółdzielni itp. Wśród tabel i cyfr widzimy ludzi, ich wysiłki i pracę, ich upór i walkę, jednakże cała uwaga autorów skupia się na sprawach ekonomicznych. Ten typ opisu mimo tej pewnej jednostronności jest bardzo ważny, gdyż daje materiał konkretny ekonomicznie i politycznie. Pominięto jednak w opisie sprawy ważne: jaka była struktura społeczna wsi przed założeniem spółdzielni, jaka jest rola kobiet, jak wy-

gląda życie rodzinne, sprawy kulturalne itp.

Wśród dzieł literackich jakie się dotychczas ukazały przeważają zdecydowanie reportaże, pisane z zewnątrz. Praca Kościńskich Antoniego: Jak mi się żyje w spółdzielni produkcyjnej, Książka i Wiedza, 1950 — napisana przez spółdzielcę, jest rzadziej spotykanym.

Książka W. Woroszyńskiego i W. Zaleskiego: Rok walki i zwycięstwa, Opowieść o spółdzielni produkcyjnej „Iskra” w Milejowie. Książka i Wiedza 1951, jest opowieścią, która kilku rysami szkicuje położenie wsi przed wojną i w czasach okupacji „w cieniu hrabiowskiego pałacu”, następnie lata po parcelacji „na własnej dziedzi”, pierwsze pomysły i pierwsze kroki do zorganizowania spółdzielni, trud przekonywania i skupiania. Wreszcie pierwsza wiosna wspólnej pracy, walki z kłamstwami i oszczerstwami, wyjazd przewodniczącego do Związku Radzieckiego, prace w ciągu pierwszego lata, odparcie ataków wroga, zbiory, obliczenia dniówek, promieniowanie spółdzielni, wstępowanie nowych członków. Mamy tu w przekroju rocznych prac, najważniejsze momenty życia spółdzielni pokazane w migawkowych zdjęciach faktów, rozmów, zdarzeń.

Kazimierz Koźniński w raporcie ze Spółdzielni produkcyjnej w Bynowie pt. Co z tego mają stawa sobie zadanie przeciwstawienie fali kłamstw i propagandy, faktów mówiących o tym, jak zmienił się dochód i poziom życia spółdzielców w biednej wsi po rozpoczęciu wspólnej gospodarki. Spółdzielnia nazwana początkowo pogardliwie „komuną nędzarzy” w ciągu twardzie nieustępliwej walki ogarnęła całą wieś, wydalila członków szkodać jej rozwojowi i osiągnięciu poważne sukcesy na drodze do dobrobytu. Autor przedstawia istotne momenty rozwoju spółdzielni, wskazuje na rolę kadr, pomoc partii i rządu, walkę z wrogi propagandą, lecz przede wszystkim wydobyla nowe, powstawało nowe życie, nowej organizacji pracy, planowania, dorobku służącego wszystkim. Cyfry zjawiają się w opisie jako argumenty, jako dowody polepszenia bytu spółdzielców.

Podobną literacką opowieść o trudnych początkach, walce, pracy i pierwszych sukcesach, opowieścią obszerniejszą niż powyżej omawiane reportaże, jest praca Teresy Chabowskiej Spółdzielnia produkcyjna „Groców”. Książka i Wiedza, 1951. Jest to opowiadanie o ludziach spółdzielni, pracach, nadziejach i osiągnięciach zespołu ludzi, który podjął walkę i zwycięsko ją przeprowadził. Widzimy tu

biedniaków i ich ciężkie życie na działkach, powstanie pierwszych projektów, pomoc ekip kolejarzskich, moment założenia spółdzielni, wdrażanie członków do nowej organizacji pracy, walkę ze starymi przyzwyczajeniami, rozbudowę gospodarki spółdzielczej itd. Fakty i etapy rozwoju pokazano w skrótach literackich, dialogach, porównaniach. Liczby i daty wpieciono w akcję opowiadania. Czytelnik widzi obraz spółdzielni poprzez akcję, poprzez portrety psychologiczne ludzi i poprzez ich działania.

Tego rodzaju reportaże i opowiadania odgrywają ogromną rolę agitacyjną w walce o spółdzielczość produkcyjną i trzeba żeby ich zjawiało się możliwie dużo. Lecz obok nich potrzebne są również inne opisy, prowadzone systematycznie, dające pogląd na całość spraw ekonomicznych, rolniczych, społecznych i kulturalnych tworzących się i rozwijających się spółdzielni. Opis spółdzielni Biała Nyska, poprawnie rozwiązał sprawę jeżeli chodzi o zagadnienia gospodarki spółdzielni.

Dlatego dla gromadzenia systematycznego materiału dokumentarnego, dla systematycznego badania rozwoju spółdzielni, potrzebny jest jakiś program, dający wskazówki jak taki opis poprowadzić. Literatura reportażowa nastawiona jest na czytelnika masowego. Funkcja jej polega na informowaniu i przekonywaniu. Lecz potrzebne są również opisy o charakterze naukowym, dające materiał do stwierdzenia rzeczywistego stanu rzeczy, stwierdzenia prawidłowości, podstawę do uogólnień.

Poniżej przedstawie w skrócie taki „program zbierania materiałów dla zbadania współczesnego życia wsi kolchozowej i historii jego kształtowania wśród narodowości średniego Powołża” zamieszczony w 4 n-rze „Radzieckiej Etnografii” z r. 1951, napisany przez N. I. Worobiewa. Program ten jest dostosowany rzecz jasna do badania kolchozów istniejących już od dziesięciok lat i dlatego nie może być ślepo stosowany w badaniach polskich spółdzielni produkcyjnych. Jednakże daje on wskazówki jak sporządzić systematyczny opis kolchozu i dlatego łatwo można z niego wydobyc to co jest użyteczne dla badania naszych spółdzielni.

Worobiew dzieli całość opisu kolchozu na pięć części zasadniczych: I. Zjawiska ludności, technika i ekonomia. II. Zewnętrzne ukształtowanie życia codziennego. III. Stosunki społeczne, rodzinne i stosunki pokrewieństwa. IV. Obyczaje ludowe. V.

Kultura, oświata i twórczość ludowa.

Przejrzymy te działy po kolei. Dział pierwszy rozpoczyna się od ogólnych informacji o tym gdzie kolchoz jest położony, o ilości ludności, jej narodowości; dalej dane o historii organizowania kolchozu i zmianach jakim podlegała jego organizacja. Wszystko to przedstawione na tle przeszłości i historii dawnej wsi przedkolchozowej. Potem przechodzi do informacji o posiadłościach ziemskich kolchozu, ich rozmiarach, jakości i rozłożeniu w terenie, z porównaniem jak te sprawy wyglądały w przeszłości. Program niezwykle szczegółowo opracowany wskazuje jakie informacje trzeba zebrać o uprawie pól i organizacji pracy w polu, o gromadnictwie, sadownictwie, hodowlach zwierząt, połowaniu i rybłówstwie, użytkowaniu lasów. Po omówieniu upraw i wszystkich działów gospodarstwa wiejskiego, opis zwraca uwagę na kadry kolchozu: ilość członków, ilość mężczyzn, kobiet i dzieci, wykorzystanie pracy kobiet i młodocianych oraz opieka nad nimi, charakterystyka kadr kierowniczych, przewodniczących, walcących o dyscyplinę pracy, roli partii. Dalsza sprawa to zaopatrzenie kolchozu w inwentarz, budynki, warsztaty pomocnicze, energię. Następny punkt opisu to ekonomika kolchozu: urodzajność, dochód, wypełnienie obowiązków wobec państwa, wydatki, ilość dniówek, udział poszczególnych członków w dochodzie, dochód z działki przyzagrodowej, porównanie z dochodem w przeszłości; dalej organizacja prac zbiorowych w kolchozie; środki komunikacji i wreszcie jako ostatni punkt działu pierwszego, prace i przemysł domowy: obróbka lnu, tkanstwo, wyroby wełniane, obróbka skóry, drzewa itp.

Dział drugi rozpoczyna się od charakterystyki wsi, podziału na przysiółki, rozmiarszczenia w terenie itp. Czy są ogrody, parki, czy jest oświetlenie elektryczne, bruki, trotuary, domy społeczne. Dalej domy mieszkalne, ich budowa, wyposażenie oraz i w przeszłości. Nowe i stare domy kolchozników. Następnie program zwraca na odzież, obuwie i ozdoby. Punkt dalszy — żywność: rodzaje, jakość, sposoby przyrządzania, przechowywania, pory spożywania, obyczaje — stan obecny i zutowany na stan w przeszłości.

Dział trzeci — stosunki społeczne i rodzinno-krewne działy się na takie poddziały: stosunki społeczne we wsi współczesnej; stosunki między członkami, stosunek do pracy, rola bratniej w kolchozie, rola organizacji partyjnych i społecznych. Udział

(Dokończenie na str. 8)

FRANCISZEK GRABOWSKI

CHŁOPI RZESZOWSCY OMAWIAJĄ PROJEKT KONSTYTUCJI

Wczoraj

W woj. rzeszowski pracowało w przemyśle 25 tys. robotników, a więc zaledwie 0,8 proc. ludności tego województwa podczas, gdy samych tylko „zbędnych rąk” do pracy w rolnictwie, nie licząc bezrobotnych w miastach, było ponad 500 tys. osób. Gospodarstwa do 2 ha stanowiły 46 proc., a gospodarstwa od 2 do 5 ha — 42 proc. ogólnej liczby gospodarstw, przeciętne zaś w nich plony wynosiły pszenicy 10 q, jęczmienia 9 q, owsa — 10 q, ziemniaków — 100 q z ha.

Trzy czwarte z ogólnej liczby gospodarstw chłopskich już od wiosny kupowało zboże, bo własnego zboża nie starczało, ani na zasiew, ani na wyżywienie rodziny.

W latach międzywojennych budowano w woj. rzeszowski przeciętnie rocznie 600 izb mieszkalnych w miastach, 30 klm. dróg o twardej nawierzchni.

„Ja pojechałem do Francji 28 lutego 1924 r., po wyjściu z wojska, jako młody chłopak nie miałem co robić, bo było nas 8 osób, a ziemi mieliśmy tylko 2 ha. Tam we Francji musieliśmy za parę marnych franków ciężko pracować na francuskich kapitalistów, którzy człowieka wyzyskiwali. Nie tylko, że wyszyskiwali, ale człowiekowi na każdym kroku ubliżali, bo początkowo nie umiałem władać francuskim językiem. Tak pracowałem do 1939 roku i przyjechałem z niczym”.

ANTONI PAROBEK
gr. Czarna, gm. Kryłówka
pow. Łańcut

„Miałem zaledwie 12 lat, gdy mi umarli ojciec. Nie mając środków utrzymania musiałem iść do obszarnika do pracy za marne wynagrodzenie. Tak, że nie miałem czasu na naukę i zaledwie skończyłem 4 klasy szkoły powszechnej. Później gdy trochę podrosłem, ruszyłem w świat i poniewieralem się po służbach u kulaków, dla nich pracując. Gdy już wyrosłem na dorosłego mężczyznę, nie mogąc znaleźć pracy i poprawie sobie byt. Jednak po kilku dniach walsania się, musiałem iść dalej na służbę do kulaka w Rudawie za Krakowem, który posiadał 35 ha ziemi. U niego musiałem pracować od 3 rano do 23-ej o barczu i ziemniakach, którymi mnie żywno trzy razy dziennie. Nie mogąc dłużej tam wytrzymać, uciekłem bez żadnego wynagrodzenia. 27 km szedłem piezo i znalazłem się znowu w Krakowie. W Krakowie znalazłem na moje szczęście pracę i trochę mi się byt zaczął poprawiać. Ale nie długo było mojej uciechy, bo po dwóch latach

Zaledwie 27 proc. dzieci rozpoczynających naukę w 250 szkołach siedmioklasowych kończyło pełną szkołę powszechną, co czwarty mieszkaniec wsi, a co dziesiąty mieszkaniec miast woj. rzeszowskiego był analfabeta, w 41 szkołach zawodowych uczyto się zaledwie 7 tysięcy uczniów...

W poszukiwaniu pracy i chleba setki tysięcy chłopów rzeszowskich opuszczało kraj — udając się na turlackie zagranie i do krajów zamorskich...

„Ale w kraju narastała pod kierownictwem klasy robotniczej i jej rewolucyjnej partii nieugięta walka o wyzwolenie społeczne i narodowe. Strajki i bunty chłopów w powiatach ropczyckim, jarosławskim, łanuckim, przeworskim, leskim, tarnowskim, sanockim, rzeszowski — zapisały się niezatartymi zgłoskami w dziejach tej walki o ziemię, władzę i wiedzę dla ludu.

byłem znowu bezrobotny i znowu nie było czym się żywić a nowej roboty nijak nie mogłem znaleźć. Tak żyłem w nędzy, aż do wybuchu drugiej wojny światowej”.

WŁADYSŁAW DUSZKIEWICZ
gr. Chrząstów, gm. Gawłuszowice,
pow. Mielec

„Gdy ukończyłem szkołę 4 klasową w roku 1931, dalej kształcić się nie mogłem, bo w mojej gromadzie wyższych klas nie było, w dodatku i ojciec nie miał środków dla mojego dalszego kształcenia, mimo, że miał nas tylko troje dzieci. Ale posiadał tylko 3 ha ziemi, 1 konia, 1 krowę z cielcem i 1 świnkę. Zbiory miał zawsze bardzo słabe dlatego, że obornika wiele nie było, nawozów sztucznych nie kupował, bo nie miał za co kupić, a grunt trzeba było nawozić, bo jest zaliczony do 5 i 6 klasy. Gdy podrosłem chciałem iść do dworu i pracować za 85 groszy (dniówka). Tak było do 1938 roku. W tym roku chciałem dostać się na budowę fabryki w Sanoku. Trzy dni stałem pod bramą, aż mnie przyjęto i to za protekcją. Nie długo jednak cieszyłem się tą pracą, bo wybuchła wojna”.

JAN SZOREK
gr. Pobiedno, pow. Sanok

„Wolność, o której była mowa w Konstytucji sanacyjnej oznaczała dla kapitalistów wolność wyzysku, a dla biedoty była jedynie wolnością wyrażającą się w łagodzijszym i kradzieży, żebractwie i kryminalie, była wolnością bicia chłopów gumowymi pałkami przez granatową policję”.

CZESŁAW GIBEK
gr. Ostrów, pow. Dębica

„My chłopcy malorolni — biliśmy się w strajkach chłopskich w okresie Polski sanacyjnej o ten dobrobyt, który mamy obecnie w Polsce Ludowej. Pamiętam jak policja granatowa zamknęła mnie do więzienia we

*

W jednym tylko roku 1951 rozpoczęło produkcję w woj. rzeszowski 10 nowych zakładów przemysłu wielkiego i średniego, 26 zakładów przemysłowych oddano do użytku w stanie surowym. Zatrudnienie w samym tylko przemyśle woj. rzeszowskiego (nie licząc odpływu do zajęć rolniczych i pozarolniczych na Ziemiach Odzyskanych, do Nowej Huty, do odbudowy Warszawy) wzrosło do 75 tys. robotników. Ludność zatrudniona w zakładach pozarolniczych stanowi już 26 proc. ogółu ludności województwa...

Przeciętne plony w drobnych i średnich gospodarstwach chłopskich wzrosły do roku 1951: pszenicy o 2 q z ha, jęczmienia i owsa o 7 q z ha, ziemniaków o 30 q z ha w porównaniu z przed wojną, zbiory zaś w spółdzielniach produkcyjnych wzrosły

„Dyskutując nad projektem Konstytucji przypominam sobie lata przed wrześniem 1939 r. a szczególnie rok 1937, jak my chłopcy wyruszyli i wzięli czynny udział w strajku i jak sanacja krwawo zdusiła chłopski ruch, pakując chłopów w kryminaly i przesładować ich na każdym kroku. A przecież chłop nie chciał nadzwyczajnego, tylko chciał żyć i podnieść swoją stopę życiową.

Jak wyglądała ta stopa życiowa weźmy choćby na przykładzie. Przed wojną za 1 jasko w najlepszym razie kupiono jednego papierosa, dziś za jasko kupi się 20 papierosów. Dziś za 3-4 jaski 1 kg cukru, przed wojną trzeba było za 1 kg cukru 20-24 jaski.

Dlatego cieszę się, że właśnie dzisiaj Konstytucja, jako najwyższa ustawa, broni nas od wyzysku i ucisku i daje nam prawo równości, za co jesteśmy wdzięczni Partii i Rządowi Ludowemu”.

WŁADYSŁAW NOZKA
gr. Jablonica Polska
pow. Brzozów

„Za Polski sanacyjnej w mojej gromadzie szkolilo się dwóch synów bogatych chłopów. Dziś, za Polski Ludowej z mojej gromady już mamy 17 chłopskich synów na różnych stanowiskach, w tym dwóch oficerów. Obecnie 23 synów i córek mało i średniorolnych chłopów kształci się w różnych zawodach. Z naszej gromady wyjechało 35 osób do fabryk, które to osoby mają zapewnił byt i opiekę lekarską, jak i wzrost

Lwowie, które to więzienie było przeznaczone dla wielkich zbrodniarzy, a ja przecież walczyłem o chleb i pracę”.

CHMURA WOJCIECH
Gniewczyn, gm. Tryńcza, pow. Przeworsk

Dziś

sty w por. z przed wojną: pszenicy o 6 q, jęczmienia o 15 q, owsa o 10 q, ziemniaków o 90 q z ha...

Wybudowano 354 klm nowych dróg o trwałej nawierzchni, 3520 nowych izb mieszkalnych.

Zlikwidowano analfabetyzm na wsi i w mieście, zorganizowano 270 przedszkoli, liczba szkół podstawowych wzrosła do 716, (a liczba dzieci kończących naukę do 87 proc.), w 91 szkołach zawodowych zdobywa wiedzę 21 tysięcy chłopów i dziewcząt, 3500 młodzieży robotniczej i chłopskiej skierowano na wyższe studia w kraju, a 40 na studia zagranicą...

Na terenie wsi rzeszowskiej działa już 804 świetlice, 462 biblioteki, 34 radiowęzły, 56 stałych i 11 objazdowych kin...

stopy życiowej. Za te przemiany jakie zaszły w naszej wsi jesteśmy wdzięczni naszemu Rządowi Ludowemu”.

WŁADYSŁAW GOLEN
gr. Smolary, gm. Żółtyń
pow. Łańcut

„Ojciec mój miał nas 8 dzieci. Jak tylko podrosłem, to musieliśmy iść do dworu do roboty. Ojciec do szkoły nas posyłał, ale najdalej do czwartej klasy, bo tylko taka była w naszej wsi. Trudno było i tę czwartą klasę skończyć, bom musiał chodzić do dworu poganiać konie. Będąc we dworze musiałem się bardzo grzeć, nie zachowywać i umieć się panu zarządcy ładnie i nisko kłaniać, a żeby mnie przyjął na przedwódku do roboty. Chleba mało jedliśmy, bo go zawsze brakowało a nie było gdzie na niego zarobić. Najgorzej było na przedwódku, bo i we dworze trudno było w tym czasie dostać robotę. Dlatego mój ojciec brał zboże na odrobek u jednego zamożnego gospodarza na wsi. Nie tylko, że trzeba było to zboże oddać, ale musieliśmy we żniwa, jak był dzień najdłuższy odrabiać za wypożyczenie tego zboża. A ubranie, to mi dopiero ojciec kupił, jak zacząłem chodzić do szkoły. Dziś w Polsce Ludowej jestem ojcem 10 dzieci i nie się nimi, nie martwię dzięki Władzy Ludowej. Pieciorka moich dzieci jest na Ziemiach Odzyskanych: córka jest we Wrocławiu w szpitalu wojskowym w randze podporucznika, syn — w Bytomiu, jako górnik i trzy córki w

fabryce włókienniczej. Jeden młodszy syn uczęszcza do szkoły mechanicznej k. Dębicy. Jeszcze w domu mam 4 dzieci, z tego troje uczęszcza do szkoły podstawowej a syn, który ukończył 7 klas, pracuje na roli, bo ja pełnię obowiązki soltysa. Widząc to kulacy, myślą sobie, jak to się stało, że „dziadom” tak dobrze się powodzi i różnie sobie kombinują, jakby tu znaleźć jakieś wyjście, ażeby ich nie spotkało to, że muszą z tymi biednymi razem stanąć do pracy”.

KAMINSKI WŁADYSŁAW
gr. Stasiówka, pow. Dębica

Moja gromada Posada Zarszyńska uległa dwukrotnie spaleniu w okresie działań wojennych. Pierwszy raz w roku 1916, kiedy zostało 50 proc. budynków mieszkalnych spalonych. Obywatele chęć wybudować sobie jakiś dach nad głową zwracali się do rządu sanacyjnego o pomoc materialną — lecz speliło to na niczym. Obywatele musieli własnymi środkami o własnych siłach budować domy, odejmując dzieciom i sobie o-

statni kęs chleba od ust. W naszej wiosce zanim wybudowaliśmy nowe domki, minęło 15 lat. Drugi raz nasza wioska została spalona na frontie przez okupanta hitlerowskiego w roku 1944 w 80 proc. Ale zaledwie front przeszedł i wojna się skończyła — nasz Rząd Ludowy zaopiekował się pogorzelcami i przyszedł im z pomocą w formie materiałów budowlanych, jak drewno, cement i pokrycie na dachy, oraz w formie długoterminowych pożyczek. Ta pomoc umożliwiła szybką budowę pięknych domków jednorodzinnych. Dziś po siedmiu latach wioska została z powrotem odbudowana o wiele piękniej niż była. Obywatele gromady nie odczuwają wcale ciężaru budowy, lecz przeciwnie — lepiej się ubierają, odżywają i dzieci posyłają do różnego typu szkół.

Obywatele naszej gromady są głęboko wdzięczni za tę wielką pomoc Rządowi robotniczo - chłopskiemu”.

RYSZ STANISŁAW

gr. Posada Zarszyńska, gm. Zarszyn, pow. Sanok

Jutro

„ROZDZIAŁ 4*)
ROZWÓJ GOSPODARSTWA
WOJEWÓDZTWA

WOJ. RZESZOWSKIE

Art. 20. Należy rozbudować przemysł naftowy na Podkarpaciu oraz rozwinąć przemysł na terenie większych miast. Należy: rozbudować zakłady przemysłowe w Mielcu i Stralowej Woli, wybudować 24 nowe większe zakłady przemysłu wielkiego i średniego; zwiększyć wartość produkcji przemysłu socjalistycznego przeszło trzy i półkrotnie; podnieść zatrudnienie w przemyśle do ponad 75 tys. osób. Osiągnąć wzrost produkcji rolniczej o 51 proc., w tym produkcji roślinnej o 44 proc., a zwierzęcej o 58 proc., zwiększyć zbiory pszenicy o 68 proc., jęczmienia o 114 proc., nasion oleistych i włókniściwych o 271 proc., podnieść pogłowie trzody chłownej o 117 proc. i owiec o 620 proc., zwiększyć obszar lasów o ok. 10 proc., przeprowadzając zalesienie 44 tys. ha.

Dla zaspokojenia potrzeb pracowników rozwijającego się przemysłu zwiększyć liczbę izb mieszkalnych w miastach o 23 tys., głównie w Rzeszowie, Stalowej Woli, Dębicy, Gorlicach, Krośnie, Jasle, Łańcutach.

JAN SRODZINSKI
gm. Łaszk, pow. Jarosław

„Dzisiaj życie w mojej gromadzie jest na wysokim dość poziomie, bo jest założona spółdzielnia produkcyjna. Pomimo przeszkody ze strony kulaków, my mało i średniorolni chłopi

pi zwyciężyliśmy i dziś możemy się poszczycić spółdzielnią produkcyjną, która została założona w 1950 roku. Dziś w mojej gromadzie jest światło elektryczne, radio i telefon. Spółdzielcy z mojej gromady mówią, że dopiero teraz ich oczy naprawdę przejrzały na świat.

Zarobek spółdzielni jest duży, bo dniówka obrachunkowa ostatnio wyniosła 25 złotych. Kiedy za sanacji chłopci mojej gromady chodzili boso, często bez koszul — to dziś chodzą dobrze i dostają ubrania. Jeżeli za sanacji chłopci mojej gromady nie mieli nawet czarnego chleba — to dziś mają pod dostatkiem chleba białego, cukru, i mięsa. Dziś każdy spółdzielca mówi, że wie, że żyje w Polsce Ludowej”.

ZWIERZCHOWSKI JOZEF
gr. Stubno, pow. Przemyśl

*) Z ustawy o Planie 6-letnim.

JAN SKALSKI

NIE ZAPOMINAĆ O CZUJNOŚCI

Są jeszcze takie dziedziny życia, które opinia publiczna wsi w wielu wypadkach uważa za czysto prywatne, wewnętrzne, rodzinne sprawy kulaka. Np. sprawa wyzysku najemników, podopiecznych względnie tzw. ubogich krewnych.

Sprawy te bynajmniej nie są tylko prywatnymi i osobistymi sprawami lecz mają charakter wybitnie społeczny i one właśnie wpływają na ogólną atmosferę społeczną wsi. Przyjrzyjmy się im bliżej.

Zdawać by się mogło, że ostatnimi czasy nawiedziła bogaczy wiejskich jakaś fala litości. Chętnie przyszykują (na okres siewów, żniw i orki) pozabawionej opieki starców, biorą na wychowanie nieletnie sieroty i „pomagają” ubogim krewnym. Na marginesie zaznaczmy, że bogacze wiejscy zawsze mieli słabość do tego rodzaju filantropii. Słabość tę pogłębiły ostatnie lata.

Tutaj oddajemy głos ekonomistom. Podobnie jak kapitalista miejski kulał operował swe możliwości wyzysku na istnieniu rezerwowi armii ukrytych bezrobotnych, których nasza wieś liczyła przed wojną około 8 milionów. Dziś ten woi rezerwu s i l robotniczych nie istnieje. Część głodu ziemi: zaspokoiła reforma rolna i osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych. Nadwyżkę rąk do pracy wchłania rozbudowujący się przemysł. Młodzież odpływa do szkół.

W tym stanie rzeczy bogacze sięgają po ten ostatni materiał, który jeszcze pozostaje na „rynku”: starców, sieroty, ubogich krewnych, półanalfabetów. Materiał to zapewne nie najlepszy, ale za to łatwy do bezwzględnej eksploatacji, tym straszliwszej, że ukrytej pod płaszczykiem filantropii.

W gromadzie Adamów na Lubelszczyźnie gospodarz Stanisław Rukard zatrudnia 15-letniego chłopca Wacława Lipczuka. Krótką charakterystyką obu stron. Stanisław Rukard: posiadacz 11 hektarowego gospodarstwa, 17 sztuk inwentarza żywego, były wołosdeutsch Wacław Lipczuk: wiek — 15 lat, analfabeta, ojciec nie żyje, matka choruje ciężko na gruźlicę. Chłopak dostaje do jedzenia kartofle w łupinach, którymi Rukard karmi swinę. Stosunek najmu przewyższa wypadek. Ciężko pobity przez Rukardową chłopak zostaje odwiezio-

ny do szpitala. Całe zajście miało miejsce w listopadzie w ub. roku.

Kulak Jan Bastrzyk (pow. Chełm) w maju 1950 r. „zaopiekował” się 84-letnią staruszką Anną Pajczkowską. Wyglądało to tak, że starowina pracowała po 16 godzin dziennie w polu i w ogrodzie, dołała cztery kroki i karmila kilkanaście świń. Nie tylko jednak nie otrzymała zapłaty, lecz sama musiała jeszcze słono dopłacić. Otóż Bastrzyk dowiedział się, że Pajczkowska ma schowane 17 tysięcy złotych (w starej walucie) pozostałych jej ze sprzedaży ostatnich krowy.

Bastrzyk namówił ją, żeby mu tych pieniędzy pożyczła, obiecując w zamian utrzymywać ją do śmierci i pogrzeb, jak należy po chrześcijańsku wyprawiać.

W czasie wykopków Bastrzyk „wypożyczał” ją na odrobki swoim wieźniom. Między innymi kopała kartofle u niejakiego Dolegowskiego na poczet pokrycia należności za użytkowanie buhaja przez Bastrzykę.

Wszystko było jako tako, (dostała nawet od dobroczyńcy chusteczkę na głowę i bluzkę kretową), póki ziemia nie przyszła. Wtedy zaczęła nagle zawadzać Bastrzykom w domu. W końcu musiała ich opuścić. 17 tysięcy złotych niestety zostało.

U kulaka Wacława Chomy w Zaróbcie pow. Chełm siedem lat haruje na 16-hektarowym gospodarstwie sierota Geniek Lesiński, repatriant z Buga, którego Choma „litościwie” przyszykował. Oczywiście nie płać mu ani grosza, ale uważał się za dobrodzieja.

Specjalnym rodzajem wyzysku uprawianym przez kulaków jest wyzysk na „lonie rodziny”. Oczywiście chodzi z reguły o biednego krewnego. Dobrodziejstwo polega tu zazwyczaj na tym, że kulak obrabia względnie dzierżawi ziemię, krewiniaka albo „przygarnia” go i „utrzymuje” w zamian za pomoc w gospodarce.

Jak to zaś wygląda w rzeczywistości dowiadujemy się np. ze stosunków domowych wyżej wspomnianego kulaka Chomy. Posiada on własnych 12 ha ziemi, dalsze zaś 4 ha dzierżawi od siostry swej wdowy Kazimierzy już od 10 lat, płacąc jej 5 metrów żyta rocznie. Uczucia rodzinne nie pozwalają widocznie płacić więcej. W zamian za to dobry kulak utrzymuje córkę swej siostry Marysię,

Wprawdzie dziewczyna ma już 12 lat i dobry wojusztwo wyręczają się nią w najcięższych pracach, ale i tak nazywa się, że nie wojuje żyją z jej pracy, ale ona jest „na laskowym utrzymaniu” wujów.

Opisane tu przykładowo tragedie i krzywdy nie są prywatne, są to krzywdy społeczne. Ludzie na wsi na ten wyzysk patrzą. Widzą tę grabież sil i majątku biedniejszych i tam gdzie jest ona toerowana obniża się autorytet władzy ludowej, umacnia się z powrotem defetystyczny pogląd, że „bogaty zawsze góra”, i chwieje wiara, że potrafimy ograniczyć i izolować kulaka. To samo dzieje się w przypadku innych posunięć kulaka jak np. ukrycia ziemi lub fikcyjnego podziału gruntów, celem uzyskania mniejszego niż należy wymiaru podatku. Szkodziłowskich takich manewrów polega nie tylko na tym, że jest to oszukanie państwa ludowego i pozabawienie go należnych świadczeń, ale także na oddziaływaniu oszustwa na gromadę. Oszustwa takie rozgryzają uczciwych chłopów, tym bardziej, że z reguły połączone są z nadużyciami w urzędzie gminnym, z biurokracją, a te najczęściej chłopu pracującego, boją.

Kulak Stanisław Misłuda w Połanowie pow. Sandomierz poradził sobie w ten sposób, że swoje 26 morgi podzielił „przy pomocy wódki” między 2 synów. Jeden dostał 8 morgi, drugi 8 morgi. Ze razem mieszkają i jedno gospodarstwo prowadzą, to już drobniak. Syn jest soltysiem, a ojciec ma znajomości w urzędzie gminnym. Na gospodarstwie odrabia za kłonek dziesięć Wincenty Wilk, a dłużniczką Maria Obrębska — za mąkę i kartofle. Żyć nie umierać!

Kulacy wyciągają z lamusa stare babki, ubogich kuzynów i każą im grać rolę nominalnych właścicieli tego lub innego niewygodnego kawałka ziemi.

Kulak Jan Golenko wyciągnął skądś 80-letnią krewiniaczkę i podawał ją jako właścicielkę niewygodnych hektarów, co nie przeszkadzało mu trzymać staruszkę w kurniku, w brudzie i nędzy. W podobnych warunkach trzyma 14-letniego parobka półsierotę. Chłopak nie chodzi do szkoły. Kulak nie dał sobie nawet o tym wspomnieć, twierdząc, że na roli pracować można nie będąc „uczonym”.

Zakrywał umyślnie przed

chłopcem tę zdobycz ludową, jaką jest bezpłatna nauka i uświślał go przekonając, że jako sierota i tak nie będzie miał za co się uczyć.

Niektórzy kulacy idą zresztą dalej i jako właścicieli niewygodnych hektarów podają bezczelnie osoby istniejące tylko w rejestrze biurokratycznym — to znaczy zmarłych — „martwe dusze”.

Kulak Stefan Zakrzewski posiadacz 17,48 ha ziemi w gromadzie Siarzewo pow. Aleksandrow Kujawski posiada w sąsiedniej gromadzie jeszcze 5 ha ziemi lecz ta ziemia figuruje w wykazach podatkowych na nazwisko jego teścia dawno już nie żyjącego; oczywiście w gminie o tym wiedzą, a e ochraniają Zakrzewskiego, bo kumoter. Jego krewiniak posiada 3,5 ha „własnej” ziemi reszta to ziemia po zmarłym stryjku Karolu. Przytka ona do jego pola, spadkobierca pieczołowicie jednak utrzymuje miedzę, choć jest właścicielem obu kawałków.

O tych „martwych duszach” w gromadzie Siarzewo wie soltys — ale milczy bo i sam nie jest bez winy.

Szczególnie niebezpiecznym staje się kulak, któremu udało się wślizgnąć do aparatu władzy terenowej. Jak bardzo szkodzi władzy ludowej taki np. soltys jak Tadeusz Jaśkowski, który posiada ukryte 5 ha w „dobrej klasie”. Jego sąsiedzi mający tyle samo ziemi wpłacili po 2 tys. złotych zaliczek na podatek, on zaś zaledwie siedemset złotych. Soltys ten „ostaniał” kulaków w czasie planowego skupu zboża, przydzielone zaś na gromadę obreże na kół — towar szczególnie poszukiwany — rozsprzedał kulakom (również z sąsiednich wsi — oczywiście po specjalnych cenach).

Jeszcze gorzej wygląda sprawa, gdy kulak siedzi w Prezydium Gminnej Rady jak niejaki Skrzypek w Przelsławiu. Ten nie tylko sam zrobił się malorolnym ale pomógł jak umiał rodzinie. A było tego 5-ciu braci i dwu szwagrow — każdemu z nich rozdzielił pole na 2 lub trzy pozycje.

We wsi Lody w woj. białostockim na stanowisko soltysa wkroczył się kulak Leonik, posiadacz 14 ha. Kulak na stanowisku soltysa — to z reguły „terrorysta”. Leonik wypasł swoje konie i krowy na gruntach sąsiadów. W razie sprzeciwu straszył. Potrafił wykorzystywać stanowisko

soltysa i w inny sposób. Ukrył mianowicie 6 hektarów ziemi i podatki płać tylko z 8-miu. Podobnie oszukiwał ze skupem. Nie trudno sobie wyobrazić jaki to miało szkodziły, demobilizujący i demoralizujący wpływ na gromadę.

Dobrze, powie, czytelniku, ale co na to wszystko gromada? Czy przystąpi do bierności? Gdzie jest jej odpowiedzialność? Gdzie jest jej walka?

Cierpliwości. Zapewniam Was że jest. Przejawiała się nawet w tych zdawałoby się najtrudniejszych wypadkach. Powiem o niej na końcu. To już nie te czasy kiedy Korona i inni kulacy z opowiadania Kuśmierka terroryzowali całą wieś i trzeba było czekać na odsiecz ze strony dzielnikarza.

A teraz pokażemy jeszcze jeden, najwstrętniejszy typ kulaka. Typ ten mniej się liczy z opinią wsi, jest bardziej agresywny, i bezczelny w swych wystąpieniach. Niekiedy ucieka się do metod zgola bandyckich. Ten typ dał się we znaki zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych.

Bogacz Władysław Czapla z pow. Szum, kiedy mu soltys doręczył list z wysokości wymierzonego zboża na skup, rzucił na niego z pięściami i brudnymi słowami i wypędził przy czynnej pomocy rodzinie. Na zebraniach gromadzkich stał awanturując się. Całe lato pastę krowy na łące PGR Domaszek, gdy sprawa wychodziła na jaw, łagodził „półlitrem” wódki. Jego syn uprawia kilka nie ujawnionych hektarów ziemi. W poszukiwaniu intratniejszego zajęcia za namową rodzinie obejmuje posadę ekspedienta w sklepie GS-u. Nawiązuje dalsze stosunki. Dochodzi do tego, że do wykopków buraków Czaplowie najmują ludzi z PGR Linki.

Kiedy zaś sprawa Czapłów dzięki inicjatywie członka partii Doroty Stolarz znalazła się na posiedzeniu podstawowej organizacji partyjnej, Czaplowie napadli nazajutrz na siostrę Stolarz, jadącą rowerem do pracy, bijąc je pałkami i kamieniami. Dorotę Stolarz młody Czapla uderzył trzy razy w twarz, odgrazając się i łąc partyjnych.

Ten ostatni wypadek to już nie tylko miedunek o kulackich występach — to także miedunek o walce jaką aktywistka kobieta i organizacja partyjna podjęła przeciw wrogowi klasowemu.

Bo te wszystkie wypadki, jakie opisałem nie przemienily bez śladu, nie uszły bezkarnie wrogowi. Właśnie dlatego o nich mogliśmy się dowiedzieć. Skądże one pochodzą? Z akt sądowych? Z protokołów milicji? Z notatek Kuśmierkowego dziennikarza? Z dokumentów komisji kontrolnych?

Nie — z żadnej instancji odgórnej. Pochodzą z dołu. To są tereno- we korespondencje, jakie tysiącami napływają do pism masowych.

Korespondencje w sprawie Lipczuka napisał ZMP-owiec, jego kolega. Młodociany Lipczuk pozwolił się tak bezkarnie gniebić przez Rukarda dlatego, że był analfabeta. Odsłania nam się tu klasowy aspekt walki z analfabetyzmem. Przypadek Lipczuka tłumaczy dostatecznie jasno dlaczego bogacze wiejscy sabotują i utrudniają walkę z analfabetyzmem.

Lecz coraz częściej wyzyskiwani już sami umiejają upominać się o swoje krzywdy.

Oto pisze w sprawie należności za pracę Józef Zak, sierota z pow. Kwidzyn, który przez dwa lata pracował u kulaka „od noży do noży”, a w „wolnych” chwilach bawił jego dzieci.

Józef Zak porzucił służbę u kulaka i został zatrudniony w pobliskim PGR-ze.

W sprawie soltysa kulaka Jaśkowskiego napisali zbiorowo malorolni gromady Łepce pow. Grajewo. Pisze list w sprawie wyzysku kulaka 13-letni uczeń szkoły podstawowej Marian Grabowski z pow. Opatów. W sprawie spekulanta Andrzeja Bańbulę napisał zbiorowo producent mleka z Chodowa pow. Miechów, przeciwko wyzyskiwaczowi, sklepikarzowi Julianowi Sromkowi z Łęka napisali wspólnie kobiety.

Te korespondencje to są prologi spraw odkrytych i poruszonych przez samych chłopów — odkrytych do walki. Pisane są te korespondencje niewprawną ręką, krzywo, nieraz jeszcze z błędami ortograficznymi ale z pasją, jakiej pozazdrościć by mógł nie jeden publicysta. W taki sposób na manewr wroga odpowiada gromada.

W taki sposób zaczynało się wiele bitew klasowych, które doprowadziły do odzyskania kulaka i odebrania mu możliwości wyzysku.

Jan Skalski

CZESŁAW PETELSKI

NARADA FILMOWA

ZJAZDY i narady twórcze pracowników literatury, plastyki, muzyki, teatru i filmu stały się już u nas tradycją i podobnie jak w Związku Radzieckim odgrywają doniosłą rolę w naszym życiu kulturalnym. Trudno bowiem mówić o świadomym, planowym rozwoju tej czy innej gałęzi sztuki bez systematycznego kontrolowania jej dotychczasowych osiągnięć i braków, bez krytyki i samokrytyki samych twórców, bez szeroko pojętej analizy dorobku, która umożliwia sformułowanie wytycznych do dalszej pracy. Te służące metody postępowania za przykładem innych dziedzin sztuki coraz szerzej stosuje również nasza kinematografia.

W listopadzie 1919 roku odbył się w Warszawie I-szy ogólnopolski zjazd filmowy, który stał się punktem zwrotnym w rozwoju polskiego filmu. Jego historyczne znaczenie polegało na tym, że związał on silnie polską sztukę filmową z walką klas robotniczej o socjalizm, że odciał naszą kinematografię od błędów ideologicznych, które wkładły się do filmu jako odcięcie odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego. Twórczość tego okresu, obracając się przeważnie w kręgu tematyki okupacyjnej, była obciążona koncepcjami gomółkowskiego solidaryzmu narodowego i „wygasania” walki klasowej i jedynie w znikomym stopniu nawiązywała do rewolucyjnego przemian — naszej współczesności („Czarny żleb”, „Skarb” i film dokumentalny „Szeroka droga”). Zjazd wiślański w zasadniczy sposób zmienił profil ideologiczny naszej kinematografii, dokonał także przełomu tematycznego.

Na przestrzeni ostatnich dwóch lat, które dzielą nas od zjazdu w Wiśle, zrealizowano w nas siedem filmów fabularnych: w tym dwa nawiązujące do naszych tradycji narodowych („Warszawska premiera” i „Młodość Chopina”), oraz pięć o tematyce współczesnej („Dwie brzygady”, „Pierwszy start”, „Zaloga”, „Pierwsze dni” i „Gromada”). Warto również wymienić pełnometrażowy film dokumentalny „Pokój zdobędzie świat”. W omawianym okresie nastąpił wyraźny zwrot ku współczesności, filmy w większości wypadków stały się bardziej dojrzałe ideologicznie i artystycznie, została dokonana pierwsza próba stworzenia filmu o tematyce zdecydowanie rewolucyjnej, partyjnej („Pierwsze dni”), powstało wreszcie jedno z największych osiągnięć artystycznych sztuki filmowej na miarę światową — „Młodość Chopina”. Mimo tych niewątpliwych osiągnięć film nasz wciąż jeszcze nie nadążył za życiem, nie potrafił jeszcze dogłębnie ogarnąć całego bogactwa problematyki naszej współczesności, wciąż jeszcze za mało aktywnie uczestniczył w dokonujących się u nas przemianach gospodarczych i politycznych. Główną przyczyną tego stanu rzeczy był brak scenariuszy i stosunkowo mała ilość produkowanych filmów.

W tej sytuacji niesłychanie doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju naszej kinematografii stanowiłoby postulat i zalecenia II-ego ogólnopolskiego zjazdu twórców filmowych, która odbyła się w dniach 15 i 16 b.m. w Radzie Państwa w Warszawie. W naradzie tej, która zgromadziła około 250 przedstawicieli świata filmowego, oraz literatów i artystów związanych z filmem, wzięli również udział między innymi sekretarz KC PZPR Edward Ochab, minister Kultury i Sztuki Stanisław Dybowski, wiceminister Włodzimierz Sokorski, oraz kierownik Wydziału Prasy i Wydawnictw KC PZPR S. Staszewski. Dwa dniowe obrady toczyły się pod znamiem walki o ilościowe i jakościowe podniesienie poziomu naszej produkcji filmowej.

Ważnym wydarzeniem, zakomunikowanym na naradzie, była decyzja Rządu o rozszerzeniu bazy materiałnej polskiej kinematografii. Wiceminister W. Sokorski zapoznając zebranych z treścią uchwały stwierdził, że przyznane kredyty staną się podstawą dla uruchomienia nowych atelier i hal zdjęciowych, zwiększą dwukrotnie nasze możliwości produkcyjne. Przewidziane jest uruchomienie jeszcze w bieżącym roku nowego atelier filmowego we Wrocławiu albo Poznaniu, oraz rozpoczęcie budowy hal zdjęciowych w Warszawie. Niezależnie od tego ma ulec dalszej rozbudowie ośrodek łódzki, gdzie zostaną stworzone warunki umożliwiające realizację filmów barwnych. Tak więc decyzja Rządu stwarza materialne podstawy dla wydatnego, dwu-, a nawet trzykrotnego zwiększenia ilości produkowanych filmów.

Ale jak wiemy, o rozwoju każdej dziedziny sztuki, a więc i filmu decyduje nie tylko ilość, ale i jakość. W tym wypadku rozstrzygające znaczenie ma postawa samych twórców. Narada warszawska wykazała, że nasi realizatorzy muszą bardziej aktywizować się u nas przemianach, z większą pasją i śmiałością atakować problemy współczesności, rozszerzać i pogłębiać tematykę, dążyć nieustannie do podnoszenia poziomu ideologicznych i artystycznych wartości realizowanych filmów. Oto co na ten temat mówił na naradzie sekretarz KC PZPR tow. Edward Ochab:

„Twórczo wykorzystując wzory radzieckie, pokażcie piękno i patos walki o socjalistyczny rozwój nasze-

go przemysłu i rolnictwa, pokażcie, jak rośnie nowy człowiek w Polsce Ludowej, świadomy twórcą, wierny żołnierz wyzwolonego narodu”.

„Pokażcie w wysoce artystycznych filmach produkujących ludzi naszego kraju, produkujących robotników-watorów Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, Warszawy i Łodzi, Wrocławia i Wybrzeża, PGR i POM, produkujących inteligentów techniczną i twórczą wiarę służącą ludowi pracującemu, produkujących chłopów i młodzież wiejską, walczących o zwycięstwo wolnej od wyzysku, zmechanizowanej gospodarki zespolowej w rolnictwie, pokażcie najlepszych patriotów polskich walczących o pokój, o zwycięstwo socjalizmu. W kierowanej przez Partię pracy i walce produkujących patriotów polskich pokażcie piękno i wielkość naszej stalinowskiej epoki, patos budownictwa socjalistycznego, słoneczne perspektywy komunizmu”.

Nieodzownym warunkiem wykonania tego wielkiego programu tematycznego jest postawienie w właściwym poziomie naszej twórczości scenariuszowej. Bez dostatecznej ilości dobrych, pełnowartościowych ideologicznie i artystycznie scenariuszy trudno mówić o rozwoju filmu. Jest to zagadnienie tym bardziej trudne i skomplikowane, że nie mamy u nas wyspecjalizowane kadry scenarzystów, a współpraca literatów z filmem, niestety, pozostawiała dotąd wiele do życzenia. Bardzo często literaci traktowali pisanie scenariusza jako dodatkowe, drugorzędne zajęcie na marginesie swoich właściwych zainteresowań, z drugiej zaś strony wydział programowy Filmu Polskiego nie doceniał wkładu pracy literatów w dzieło filmowe, nie zawsze umiał z nimi znaleźć właściwe porozumienie, nie zawsze potrafił właściwie sformułować zamówienie społeczne. Co gorsza, proces twórczości scenariuszowej cierpiał na brak pracy przygotowawczej przed rozpoczęciem pisania, brak wszechstronnej, pogłębionej dokumentacji, brak dostatecznej znajomości życia.

Zagadnienie scenariusza omówił na warszawskiej naradzie w swoim referacie prezes Centralnego Urzędu Kinematografii tow. Stanisław Al-

brecht, mówili o nim również liczni dyskutanci: J. Putrament, J. Pański, E. Szuster, B. Czeszko, G. Lasota, A. Ważyk, J. Toeplitz, S. Wohl, J. Pomianowski, B. Hamera i inni. Dyskutanci podkreślali olbrzymią wagę scenariusza jako samodzielnego gatunku literackiego, a jednocześnie podstawę do powstania dzieła filmowego. Aby uchronić od błędów realizowane filmy, trzeba przede wszystkim wzmocnić walkę z deklaracyjnością i schematyzmem, z powierzchniowym traktowaniem poruszanych w scenariuszu zagadnień. Dyskusja wykazała również konieczność dalszego zacieśnienia i pogłębienia współpracy literatów z filmem. W przyszłości plany tematyczne wytworzyć będą opracowywane w porozumieniu z literatami, przy aktywnym udziale Związku Literatów Polskich. Wysłunęto również projekt utworzenia przy ZLP sekcji scenariuszowej.

Do ilościowego i jakościowego podniesienia poziomu naszej twórczości scenariuszowej przyczyni się również zwiększenie ilości realizowanych filmów. Scenarzysta bowiem, jak stwierdził reżyser Aleksander Ford, może się wykształcić i wyspecjalizować jedynie w oparciu o warsztat, w oparciu o konkretną współpracę podczas procesu realizacji.

Ale film to nie tylko scenariusz. Zwiększenie produkcji to z jednej strony bardziej racjonalne niż dotychczas wykorzystanie kadr twórczych, z drugiej zaś zapewnienie dopływu i szkolenia nowych reżyserów, operatorów i pracowników twórczych wszystkich specjalności. Omówienie tych kluczowych dla rozwoju kinematografii zagadnień znalazło swój wyraz w deklaracji sekcji filmowej Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu, która na naradzie zreferowała reż. Wanda Jakubowska. Deklaracja SPATIF-u, postulując ilościowe zwiększenie produkcji wysunęła projekt utworzenia zespołów twórczych. Wydaje się, że szeroko dyskutowana na naradzie zasada twórczości zespolowej w znacznym stopniu przyczyni się do zwiększenia operatywności istniejących kadr, oraz zaktualizuje naszą młodzież filmową. Odnosi się to przede wszystkim do absolwentów PWSF, którzy po ukoń-

czeniu studiów nie byli otoczeni żadną opieką pedagogiczną, nie mieli możliwości dalszego szkolenia się i byli przeważnie wykorzystywani w funkcjach pomocniczych. Zespoły twórcze, dając młodzieży filmowej opiekę i warunki dalszego szkolenia, umożliwią jej jednocześnie rozpoczęcie samodzielnej pracy twórczej pod kierownictwem doświadczonych reżyserów i operatorów.

Z zagadnieniem nowych kadr wiąże się również omawiana na naradzie sprawa naszego szkolnictwa filmowego, które nie było dotąd postawione na należytych poziomach. Istniejąca w Łodzi Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa nie była otoczona dostateczną opieką. Brak kadr pedagogicznych, brak warsztatu realizatorskiego, brak odpowiednich środków technicznych dla wykonania praktycznych prac — oto jej główne bolączki. Obecnie, jak stwierdził w swoim podsumowaniu wiceminister W. Sokorski, uchwała Rządu stwarza realną bazę dla istnienia i rozwoju szkoły. Jedynie przez umożliwienie studentom PWSF robienia prac praktycznych i ich dyskusowania, przez stałą kontakt, stałą pracę z młodzieżą można wychować i wyszkolić nowe kadry.

Rozwój sztuki filmowej nakłada także zwiększone obowiązki na naszą krytykę i publicystykę, która winna szerzyć i podnosić poziom kultury filmowej wśród szerokich rzesz społeczeństwa, pomagając jednocześnie twórcom w ich pracy. I na tym odcinku mamy jeszcze wiele do zrobienia. Nasza krytyka w poważnych pismach literackich nie powinna, jak dotąd ograniczać się jedynie do omawiania strony ideologicznej dzieła, ale poddawać również gruntownej analizie zagadnienia warsztatu realizatorskiego, walcząc o wysoką wartość artystyczną filmów.

Wyniki obrad warszawskich można by podsumować w jednym zdaniu: będziemy produkowali więcej i lepiej. Wierzymy, że nasi filmowcy potrafią w pełni wykorzystać warunki, jakie stwarza im państwo, że na naszych ekranach coraz częściej będą pojawiały się tak doskonale dzieła sztuki filmowej realizmu socjalistycznego jak „Młodość Chopina”.

Czesław Petelski

Mój ojciec był bezrobotnym

(Dokończenie ze str. 2-iej)

szkole nauczyciel w tak beczelny sposób zachował się wobec moich prostych słów, które niczym innym nie były, jak tylko odrobiną prawdy. I właśnie wtedy dojrzała we mnie myśl: pisać. Ale co, jak, o czym, tego nie wiedziałem. Myślałem, że nie odstępowała jednak ode mnie. Jednego wieczoru, gdy wszyscy pokładali się spać, siedziałem przy stole, przykryci lampą naftową i na kartce szkolnego zeszytu zacząłem pisać. Pisałem, przekreślałem, poprawiałem długie godziny, aż w końcu z moich grzyzmolów taki oto wyszedł wierszyk:

My ludzie z czworaków
Z dziurawych drewnianych baraków
Z rynku i z ulicy
Kiedys z panami się policzmy.
Może jeszcze długie lata miną
Wiosny, lata, jesienie, zimy
Pełne udręki — waszych czynów
Panowie, nie zapomniemy!
Jeżeli odejdą ojcowie nasi
My biedne dzieci
Z suteren, baraków, poddaszy
Tą samą ulicą co oni szandar
Czerwony poniesiem.

Za głód i rozpę
Za łzy i nędzę naszych matek
Panowie, w wielkiej historii księdze
Wam wystawimy rachunek
na ostatek...

Kilka razy przeczytałem sobie ten wierszyk. U góry napisałem tytuł: „Nie zapomniemy”, podpisałem się u dołu pełnym nazwiskiem i imieniem. Całą kartkę papieru włożyłem pod poduszkę i położyłem się spać.

Najazutrz ledwo tylko się zbudziłem wyciągnąłem kartkę z wierszykiem i czytałem go chyba przez godzinę dokoła. Potem gdy wstałem, ukradkiem przepisałem mój wierszyk na kilku innych arkuszach zeszytowego papieru, poskładałem te arkusiki i wyszedłem na ulicę. W różnych miejscach przed wystawami sklepowymi niepostrzeżenie pozostawiałem moje kartki ma się rozumieć bez podpisu. Po pół godzinie, kiedy wracałem z powrotem do domu, wierszyków moich nie było już na chodniku. Byłem więc pewny, że ja — człowiek — wzięli je i może przeczytali. Pierwszy egzemplarz wierszyka przechowywałem za obrazem pod tapetą. Była to moja pierwsza walka z niesprawiedliwością.

*

Tak się złożyło, że w nowej miejscowości zacząłem dalej uczęszczać do szkoły. Stopniowo, jakie otrzymywałem były zadowalające. Szczególnie udawały mi się opracowania literackie. Otrzymałem również uznanie za dobre rysunki. Raz nawet nauczycielka wzięła mój blok rysunkowy i pokazała moje prace w innych klasach. To podniosło mnie jeszcze bardziej na duchu. Rozpoczął się więc nowy etap mojej nauki. Pisałem też od czasu do czasu wierszyki o przeżyciach, przyrodzie i ważniejszych wydarzeniach w naszej okolicy.

Raz nawet, gdy napisałem wierszyk pod tytułem „Samotna sosna”, zdobyłem się na odwagę i pokazałem go nauczycielowi. Nauczyciel przeczytał mój wierszyk, zmarszczył brwi i powiedział: — Jeżeli pójdziesz do wyższych szkół może z tego coś być.

A jeśli nie pójdę do tych wyższych szkół? — zastanowiłem się — co wtedy będzie?

Przecież iść do szkół wyższych niełatwo to sprawa. Trzeba mieć pieniądze. A ojciec dostaje ich niewiele, tyle tylko, że starczy na chleb, kawalek okras i lichszy łach... Od tego czasu przez długi okres nie pisałem moich wierszyków. Bo i po co? Tak i

tak do wyższych szkół nie pójdę. I bez tego ani rusz. Snułem sobie takie wnioski i coraz częściej zaczynałem zastanawiać się nad przyszłością: od czego zacząć po ukończeniu szkoły, gdzie się udać? Matka przyszywała mi, abym poszedł się uczyć do stolarza lub piekarsza.

— Te zawody najmniej kosztują — mówiła — na co innego nas nie stać.

Mnie jednak ani jeden ani drugi zawód nie uśmiechał się. Pragnąłem przecież dalej uczyć się, zdobywać coraz więcej wiedzy, poznać wszystkie tajemnice świata i prawa ludzkiego życia.

— Nie pójdę ani za piekarsza ani za stolarza — sprzeciwiłem się matce. Będę się dalej uczył.

— Chyba przy widłach u bambra albo bitem smigając na folwarku — przycinała matka. — Nie dla ciebie szkoły i gimnazja... Matka mówiła prawdę. Nie dla takich jak ja byłyby wyższe szkoły. Mogłoby do nich iść syn młynarza, córka sklepikarza i dzieci bogatych bamborów. Pierwszeństwo zaś miały dzieci właścicieli majątków rolnych. Wobec takiej rzeczywistości stanęła więc moja przyszłość pod znakiem zapytania. Rozmyślając nieraz długie godziny w samotności pytałem się sam siebie: co robić, jaką wybrać drogę? Ale odpowiedź znaleźć nie mogłem. Postanowiłem jednego razu napisać list do wujka Leona, którego w tym czasie, z braku dowodów oskarżenia wypuszczono z więzienia. — On na pewno mi coś poradzi — myślałem pisząc list.

Na odpowiedź czekałem dwa tygodnie. Wreszcie nadszedł upragniony list. Wuj Leon między innymi pisał tak:

„Życie płynie u nas starym nurtem. W najbliższej przyszłości niczego dobrego nie będzie. Coraz więcej waleś się po ulicach bezrobotnych, głód coraz większy. Przez ulicę Królów Jadwigi trudno przejść, tylu jest żebraków. Sam nie wiem, co na to wszystko mówić. Jedno byłoby tylko wyjście: złapać za broń i zbурzyć cały „jaśniepański” ład, jak to uczynili na wschodzie. Ale niestety nie wybiła jeszcze ta godzina. Musimy dalej wytrwać iść poprzez tę niesprawiedliwość, aż nadejdzie dzień zapłaty... Co do nauki, Bolesiu uważam, że powinieś zacząć jakikolwiek zawód. Jesteś młody, doczekasz się jeszcze innych czasów. Potem pomyślisz, co dalej robić...”

Z boku pod listem figurował dopisek: „Po przeczytaniu proszę spalić!”

A więc i wujek nie dał mi dokładnej odpowiedzi! Wsunąłem list do kieszeni i wyszedłem na łąkę za dom. Położyłem się na trawie i długo płakałem...

Potem — rozmyślając, cofnąłem się myślą wstecz. Przypomniałem sobie całą naukę, którą zdobyłem w dotychczasowym życiu. Przypomniałem mi się też wszystkie rozmowy wujka Leona i ostatni jego list. Nagle w moim chłopięcym umyśle zrodziła się taka oto myśl:

Gdyby tak już teraz, w tej chwili wszyscy ludzie uciskani złapali za broń i przed tym, nim Hitler ruszy na podbój świata wzięli w swoje ręce losy ojczyzny, wtedy naprawdę było by się za co bić, za Polskę robotników i biednych chłopów, za Polskę uciskanych ludzi!... Niestety, „gdyby” pozostało tylko tym nie znaczącym słowem „gdyby”, choć ludzie coraz częściej spoglądali z niepokojem w stronę Wisły na Kwidzyn, gdzie od rana do nocy na drugim brzegu trwały nieprzerwanie ćwiczenia hitlerowskiego Wehrmachtu na łąkach i w powietrzu. Od rana do nocy słychać było, gdzieś z drugiej strony Wisły, bezustannie głucho eksplodować i złowrogie pomruki cekaemów.

Bolesław Lewandowski

„W Korei — tuój dom”

(Dokończenie ze str. 3-iej)

mi i ludzi, zrodził ustrój wyzysku i ucisku. Wojnę bakteriologiczną zrodził imperializm.

„Śmiercionośne bakcyle, rozrzucone dziś nad Koreą i Chinami jutro mogą znaleźć się w gęsto zaludnionych Indiach, w krajach Bliskiego Wschodu, w Europie. Czy chcecie, aby duma i cholera nawiedziła Wasz dom, zabła Wasze dzieci, wszystko, co macie nadrobnego?”

Jest siła, która potrafi powstrzymać krwawe ręce morderców jeszcze tam, w Korei. Ta siła jest niezłomna wiara w słuszną sprawę, która krzepi i umacnia bohaterów ludzi Korei. Tej siły na imię: miliard gorących serc i twardych rąk.

Człowiek — to wielkie słowo. Miliard świadomych bojowników o prawa człowieka do życia, wolności i pokoju — to więcej, to bez porównania więcej niż garstka podpalaczy świata nawet z miliardami dolarów. Ten miliard bojowników nie ulegnie się ani szantażom, ani bakteriologicznym pociskom. Złamię szantażystów, zmieć ustrój, który ich zrodził. Umęczona Korea będzie żyła. Będzie krajem Północnej Świeżości. Będzie żyła ludzkość, bo potrafiła już na wielkich przestrzeniach świata ująć sprawę przyszłości w swoje ręce i potrafi doprowadzić ją do zwycięskiego końca.

Tadeusz Orlewicz

Z prasy radzieckiej

O literaturze krajów demokracji ludowej

Przechodząc do literatury innych krajów demokracji ludowej, „Literaturna Gazieta” odnotowuje sukcesy pisarzy czeskich, bułgarskich i rumuńskich, przedstawiających „bohaterstwo wyzwolenia pracy”. I. Marek napisał „Opowiadania o górnikach”. A. Bernaszkowa wydała powieść „Otwarta droga”. W. Rzeżacz dał nową powieść pt. „Ofensywa”. S. Daskalowa opublikowała książkę pt. „Odzaczony orderem”, wreszcie spod pióra P. Dumitriu wyszła powieść pod tytułem „Droga bez kurzu”.

Wiele uwagi poświęcono Rzeżaczowi i Dumitriu. „Ofensywa” Wacława Rzeżacza to „jedno z większych wydarzeń w obecnym życiu literackim ludowo — demokratycznej Czechosłowacji”. Odnaczona nagroda państwowa pierwszego stopnia powieść Rzeżacza ukazuje przełomowe dni wyzwolenia, krępną przyjaźń czesko-radziecką i kierowniczą rolę partii w budowaniu nowego ustroju.

Wiele uwagi poświęcono Rzeżaczowi i Dumitriu. „Ofensywa” Wacława Rzeżacza to „jedno z większych wydarzeń w obecnym życiu literackim ludowo — demokratycznej Czechosłowacji”. Odnaczona nagroda państwowa pierwszego stopnia powieść Rzeżacza ukazuje przełomowe dni wyzwolenia, krępną przyjaźń czesko-radziecką i kierowniczą rolę partii w budowaniu nowego ustroju.

Wiele uwagi poświęcono Rzeżaczowi i Dumitriu. „Ofensywa” Wacława Rzeżacza to „jedno z większych wydarzeń w obecnym życiu literackim ludowo — demokratycznej Czechosłowacji”. Odnaczona nagroda państwowa pierwszego stopnia powieść Rzeżacza ukazuje przełomowe dni wyzwolenia, krępną przyjaźń czesko-radziecką i kierowniczą rolę partii w budowaniu nowego ustroju.

NAD CZYM PRACUJĄ RADZIECCY PISARZE?

LITERATURNĄ GAZETĄ w nr 2 i 3 z bieżącego roku w rubrykach pt. „Twórcze plany pisarzy” zaznajamia czytelników z projektowanymi książkami ulubionych autorów.

Autor „Bruszków” T. PANFIEROW pisze: „W naszym kraju sam życie daje najbogatszy materiał dla pisarzy, wysuwając nadzwyczajne tematy o historycznym znaczeniu. Jednym z takich tematów jest przeobrażenie przyrody (...). W ciągu dwudziestu pięciu lat badam sposoby i metody walki z wpływami środowiska-azjatyckich pustyni na stepy nadwołżańskie; w ciągu ostatnich dwóch lat wyjeżdżam na teren przy południowym biegu Wolgi, przez dłuższy czas mieszkam tam i obserwuję wszystko, co czyni lud w walce ze złymi siła-

mi przyrody. Piszę powieść „Rzeka młodości”. Ten temat jest bardzo ciekawy, ale zarazem niezwykle złożony i trudny. Chciałbym zakończyć w tym roku pierwszą część powieści pt. „Wielka Wolga”. Myślę, że mi się to uda”.

ANATOL SUROW, autor sztuk dramatycznych m. in. „Zielonej ulicy” i „Świata nad Moskwą” przygotowuje do druku zbiór artykułów publicystycznych pt. „Słowo o pracy i pokoju”. Napisał sztukę o tematyce pokojowej pt. „Moskwa 1941”. Opracowuje dla sceny teatru z zakresu współzawodniczenia pracy i walki o pokój radzieckich metalowców.

Parokrotnie laureat SAMUEL MAR-SZAK pisze wierszem powieść autobiograficzną, pracuje nad udratyzowaną bajką i nowymi wierszami dla dzieci. Tłumaczy z literatury obcej m. in. poezję Pełłgiego i Heinego. Znanego poeta młodzieżowego i autora popularnych piosenek LEW OSZANIN ma na warsztacie twórczym zbiór wierszy pt. „Stalingrad — Berlin”. Mają to być wiersze o wielkim budownictwie nad Wolgą i wrażenia (w poetyckiej formie) z III wszechzwiątowego Festiwalu młodzieży w Berlinie.

A. PIERWENCEW pisze scenariusz o wyzwolenie walkach Bułgarii z lat 1877 — 1878, przygotowuje powieść o inteligencji technicznej, pracuje dla sceny, ma na ukończeniu sztukę o tematyce pokojowej pt. „Królowa Europy”.

Znany badacz literatury i krytyk BORYS MEJLACH uczestniczy w kolektywie badawczo — literackim radzieckiej Akademii Nauk. Napisał pracę o poglądach na literaturę Lenina i Stalina. Praca ta wejdzie do dzieła „Historii literatury radzieckiej”. W roku ub. Mejlach brał udział w pracach wstępnych w związku z powstającą „Encyklopedią Puszkiniowską”. Obecnie przystępuje do prac kolektywnych, których rezultatem będzie wielkie dzieło o zagadnieniach rosyjskiego języka literackiego w świetle prac Stalina o językoznawstwie.

Autor powieści „Gorące źródła” oraz „Z całego serca” ELIZAR MAL-CEW po dwuletnim okresie zbierania materiałów pisze powieść o ludzich partiach, wysuwając zagadnienie kierownictwa partyjnego w kolektywie pracowniczym.

MARIETTA ALIGER zamierza opublikować cykl wierszy lirycznych o budowie Uniwersytetu Moskiewskiego.

MIKOŁAJ WIRTA napisał jak gdyby dalszy ciąg „Spisku bankrutów”, sztukę pt. „W trzy lata później”. Pracuje nad powieścią „Huragan”, przedstawiającą walkę Lenina o partię marksistowską nowego typu. Akcja rozgrywa się w okresie II zjazdu SDPRR.

Grzegorz Timofiejew

WOJCIECH SCIBOR

O POMOCY SĄSIEDZKIEJ

UJAWNIANIE i wykorzystanie ukrytych rezerw w rolnictwie dla podniesienia poziomu produkcji rolnej i przyspieszenia rozwoju rolnictwa w Polsce stawia ogromne zadania przed terenowymi, zwłaszcza gminnymi i powiatowymi Radami Narodowymi.

Cała ta bowiem akcja wymaga zarówno wielkiej inicjatywy i pomysowości ze strony poszczególnych rolników, jak i zabezpieczenia przez Rady Narodowe niezbędnego dla wykorzystania tych rezerw poziomu sił wytwórczych oraz siły roboczej (siły ludzkiej, zwierzęcej i mechanicznej) w drobnych i średnich gospodarstwach chłopskich. Bo tej drugiej sprawy nie są w stanie rozwiązać we własnym zakresie, bez pomocy władzy ludowej, poszczególnie drobne i średnie gospodarstwa chłopskie.

Gospodarstwa te bowiem wyszły z okresu kapitalizmu okaleczone w swych możliwościach produkcyjnych i smutne pozostałości tamtego okresu widać się jeszcze za nimi.

Wystarczy przypomnieć, że przed wojną ok. 1600 tysięcy gospodarstw karłowatych i drobnych nie posiadało wcale koni (podczas gdy z gospodarstw kulackich ok. 100 tysięcy posiadało po 3 i więcej koni), że przeciętnie na 100 gospodarstw do 2 ha było 13 wozów, 11 plugów i bron zwykłych, a ani jednego siewnika, młocarni, czy snopowiązałki. Jeśli chodzi o maszynę (decydującą w drobnotowarowej gospodarce) siłę roboczą, to na 100 gospodarstw do 2 ha było ok. 14 gospodarstw dysponujących siłą roboczą 2 i więcej mężczyzn w siłę wieku, podczas gdy w gospodarstwie do 5 ha już 24 gospodarstwa, w gospodarstwie do 10 ha — 32 gospodarstwa, a w gospodarstwie do 15 ha było takich gospodarstw, które posiadały po 2 i więcej mężczyzn w siłę wieku blisko połowa ich ogólnej liczby.

Wprawdzie w okresie blisko 8 lat istnienia władzy ludowej zaszły ogromne, nieporównywalne wprost do stanu przedwojennego przemiany w zaopatrzeniu drobnych i średnich gospodarstw chłopskich w środki produkcji, samo tylko np. zaopatrzenie w maszyny rolnicze wzrosło przeszło ośmiokrotnie, ale ogromnie zaostriżyła się sytuacja odnośnie siły roboczej. Ten brak siły roboczej nie jest bezwzględny (bo w warunkach bowiem współczesnej gospodarki rolnej mogłoby się w naszym kraju utrzymać z pracy w zawodach rolniczych ok. 8 milionów ludzi dostarczając żywności dla 17 mil. ludności pozarolniczej), ale w każdym razie, z punktu widzenia indywidualnej drobnej gospodarki chłopskiej wymaga dla osiągnięcia tych samych wyników produkcyjnych, znacznie większych kosztów materialnych i nakładów siły roboczej, co gospodarka socjalistyczna w rolnictwie.

Zadania produkcyjne, jakie dziś stoją przed drobnymi i średnimi gospodarstwami chłopskimi są o wiele wyższe, niż przed wojną. Wśród tych zadań jest wiele bardzo pracochłonnych (w warunkach drobnoto-

warowej gospodarki) zadań, jak np. uprawa buraków cukrowych czy lnu, hodowla trzody chlewnej itp.

A tymczasem jeśli przed wojną na 100 ha w gosp. do 2 ha wypadło ok. 2,3 ludności rolniczej, to w roku 1950 liczba ta spadła do 1,2, w gospodarstwach od 2 do 5 ha liczba ludności rolniczej na 100 ha spadła z 2,2 na 0,8, w gospodarstwach zaś od 5 do 14 ha spadła z ok. 0,5 na 0,4 ludzi na 100 ha użytków rolnych.

W znacznej części gospodarstw małorolnych, a także niekiedy w gospodarstwach średnich (gdzie ktoś z dorosłych członków rodziny dorabia w przemyśle), takie normalne zjawiska jak powołanie dorosłego syna do służby wojskowej, czy do SP, wywołują ogromne komplikacje produkcyjne znajdujące odzwierciedlenie w licznych listach nadsyłanych do redakcji.

Weźmy również pod uwagę specjalnie napiętą sytuację, odnośnie siły roboczej na terenach odzyskanych, gdzie z reguły osiedlali się rolnicy młodzi, nie posiadający jeszcze dziś dorosłych dzieci, które by im w mniejszym lub większym zakresie dopomagały w gospodarstwie.

Rzecz jasna, nie wolno dopuszczać do tego, aby taki niesłychanie korzystny dla wsi i całego gospodarstwa narodowego fakt, jak stały odpływ ludności wiejskiej do zawodów pozarolniczych, jak służba wojskowa, będąca podstawowym i szlachetnym obowiązkiem każdego dorosłego mężczyzny, jak służba w SP, tak ogromnie rozszerzająca perspektywę rozwoju i horyzonty myślowe młodzieży wiejskiej itp. — pociągały za sobą trudności w rozbudowie produkcji rolnej, w intensyfikacji rolnictwa, przechodzącego od prymitywu (żyto, ziemniaki) jako podstawa gospodarstwa do wyższego poziomu (rośliny przemysłowe, rozwinięta hodowla itp.).

Rysujące się w związku z tym tu i ówdzie konflikty nie mają charakteru antagonicznego, dadzą się bowiem znakomicie rozwiązać przez upowszechnienie gospodarki zespołowej w rolnictwie, gdzie ogromnie spada zapotrzebowanie na 1 ha ludzkiej i sprzężonej siły roboczej.

Wymownym przykładem jak ogromne rezerwy siły roboczej zwalniają się w gospodarce socjalistycznej jest gospodarka ZSRK, gdzie przy stałym wzroście produkcji przemysłowej i rolnej oraz usług materialnych (transport) i niematerialnych (oświata, nauka, kultura i ochrona zdrowia), można skierować dużą część sił roboczych na wielkie budowie komunizmu, na stworzenie nowej ekonomii — technicznej bazy dla społeczeństwa komunistycznego.

Ale dbając o dalszy rozwój spółdzielczości produkcyjnej, jako tej drogi, która doprowadzi do całkowitego pokonania obecnie jeszcze występujących trudności, Rady Narodowe powinny wykorzystać w całej pełni dla zlagodzenia tych trudności w drobnotowarowej gospodarce chłopskiej wspaniały instrument w postaci pomocy sąsiedzkiej.

Doniosłość ustawy o pomocy sąsiedzkiej polega na tym, że pozwala ona na planowe, zgodne z klasowymi interesami pracujących chłopstwa, wyrównywanie niedoboru sprzętów, maszyn rolniczych, a także siły roboczej w poszczególnych, zwłaszcza drobnych, a niekiedy nawet i średnich gospodarstwach chłopskich.

A tymczasem w latach ubiegłych na terenie wielu gmin i gmin, niewątpliwie pod wpływem nacisku kulackiego, albo zaniechano pomocy sąsiedzkiej, albo niesłusznie zważono ją tylko do wypadków losowych, gdy np. do wojska szedł jedynak, pozostawiając starych i nie bardzo już zdolnych do pracy rodziców, gdy na gospodarstwie po śmierci męża została wdowa z kilkorgiem dzieci itp.

Pomoc sąsiedzka powinna być opracowana na o wiele szerszej podstawie, opierać się o analizę całego planu produkcyjnego gminy i gminy ze specjalnym naciskiem na stały wzrost obszar rolni przemysłowych na stały wzrost wydajności z żywego, na stałą poprawę budownictwa wiejskiego, zwłaszcza produkcyjnego, na stałe usprawnianie wewnętrznej wiejskiej komunikacji, na stałe rozbudowę wiejskiego transportu i innych rolniczych, nawozów sztucznych, węgla itp.

Ale przede wszystkim należy w r. bież. ogarnąć pomocą sąsiedzką te setki tysięcy drobnych gospodarstw chłopskich, zwłaszcza w woj. krakowskim, kieleckim, rzeszowskim itp., z których to gospodarstw wiele sił roboczych odpłynęło do wielkich budowl socjalizmu, do przemysłu, transportu itp. Trzeba pomóc żonom, dzieciom i starszym rodzicom tych nowych robotników w doprowadzeniu ich gospodarstwa do kwitnącego stanu, wysokiego poziomu produkcji i wyższej towarowości.

Stosowanie pomocy sąsiedzkiej wymaga od jej organizatorów i kontrolerów wielkiej wnikliwości w potrzeby produkcyjne poszczególnych gospodarstw, dokładnego zbadania, jakiego rodzaju pomoc należy zastosować, aby to gospodarstwo dało w r. 1952 jego posiadaczowi i całemu krajowi więcej mięsa, więcej surowców przemysłowych, wyższe plony z ha. Wymaga społecznego, gromadziego rozpracowania całego planu pomocy sąsiedzkiej, zawsze na te analizy podwyższonych, w stosunku do roku zeszłego, zadań produkcyjnych danej gminy.

Właściwie, szeroko zakrojona pomoc sąsiedzka, nie wężona do filantropii i opieki społecznej, staje się jednym z najlepszych mostów prowadzących do spółdzielczości produkcyjnych, umacnia bowiem zaufanie gromady we własne siły i w pomoc władzy ludowej, utwierdza przekonanie o wyższości społecznego, kolektywnego działania, mobilizuje masy pracujących chłopstwa do stałego i szybkiego podnoszenia globalnej i towarowej produkcji rolnej w interesie wsi i całego kraju. A oto przecież chodzi.

Wojciech Scibor

Literatura dokumentalna o spółdzielniach produkcyjnych

(Dokończenie ze str. 5)

członków w życiu zbiorowym, w kierowaniu kolechozem, udział w życiu politycznym, roli i organizacji młodzieży itp. Punkt następnym: Stosunki klasowe w danej wsi. Dalej: stosunki między członkami, stosunek do starszych, rola starców, stosunek do dzieci i młodocianych, stosunki sąsiedzkie, przyjaźni itp. Stosunki między narodowościami. Stosunki prawne: własność, stosunek do własności wspólnej, poglądy na stosunek do własności prywatnej; zmiany w porównaniu z przeszłością; prawo obywatelowe teraz i w przeszłości. Wyzerpująco traktuje program sprawy życia rodzinnego, a więc liczebności rodzin, ich gospodarki, stosunek własności w rodzinie, stosunek wewnątrz rodziny teraz i w przeszłości; szczególnie zwraca uwagę na zawieranie małżeństw, stosunki między małżonkami, między rodzicami i dziećmi, stosunki w szerszym kręgu krewnych — rzutowane na to stosunek w przeszłości przedrewolucyjnej. Osobny punkt to wychowanie dzieci obecnie i w przeszłości. Osobno omówiono także położenie kobiet. Cały ten dział trzeci, szczegółowo opracowany, nastawiony jest na uchwycenie prawidłowości rozwoju nowych form i stosunków życia społecznego.

Dział czwarty — poświęcony obyczajom ludowym, rozpoczyna się od ceremonii towarzyszących ważnym zdarzeniom w życiu człowieka i rodziny, przy czym nacisk położono na uchwycenie zmian jakie zaszły w porównaniu z przeszłością. Osobno zwraca się uwagę na utrwalenie w opisie dawnych zwyczajów i wierzeń związanych z domem, wsią i gospodarstwem. Święta i uroczystości renowacyjne, ludowe i rodzimie. Przekazy i wierzenia religijne.

Wreszcie dział ostatni daje program opisu oświaty (szkoły, świetlice, biblioteki, czytelnia, sport, praca polityczna, opieka lekarska, umiejętności ludowe i twórczość ludowa: bajki, legendy, pieśni, tańce, zdobnictwo, architektura, grafika).

Program Worobiewa jest niezwykle szczegółową instrukcją sporządzenia opisu wszechstronnego, dającego pogląd na wszystkie dziedziny życia

kolechozu, na tle przemian jakie zaszły w tym życiu w porównaniu z życiem wsi nieskołchozowanej. Trzeba również podkreślić, że jest to schemat opisu sporządzony z punktu widzenia potrzeb naukowych etnografii.

W opisie polskiej spółdzielczości trzeba uwzględnić szereg pewnych momentów, które są już nieistotne w opisie kolechozów radzieckich. A więc trzeba szerzej i szczegółowiej potraktować sam proces organizowania spółdzielni. Proces ten może być zrozumiemy tylko na tle opisu wsi przed założeniem spółdzielni. Dlatego w opisie spółdzielni produkcyjnych trzeba zwrócić uwagę na następujące sprawy:

Opis wsi przed założeniem spółdzielni: położenie, struktura zawodowa ludności, struktura rolna i społeczna, poziom gospodarki rolnej, komunikacja, poziom kulturalny, instytucje oświatowe, tradycje polityczne itd.

Proces zakładania spółdzielni: rola poszczególnych warstw wiejskich, rola czynników politycznych i rządowych, tworzenie się aktywów miejscowego, przebieg akcji agitacyjnej, przestrzeganie linii partii, przebieg organizowania spółdzielni. Zwrócić trzeba uwagę kto wszedł do spółdzielni, jaka jest struktura społeczna spółdzielni w chwili założenia. Szczególnie należy zwrócić uwagę na stosunek spółdzielni do pozostałych wsi, układanie się tego stosunku i zachodzące w nim zmiany.

W dalszym opisie można korzystać ze wskazówek zawartych w programie Worobiewa. Pamiętać jednak trzeba, że w różnych spółdzielniach wysuwają się na plan pierwszy różne sprawy. Trzeba więc dążyć do tego, aby wydobyc w opisie to co jest dla danej spółdzielni charakterystyczne. W ten sposób polityk i naukowiec będzie miał do rozporządzenia długi szereg opisów, opisów nie podlegających pod jeden schemat, lecz ukazujących indywidualne zagadnienia występujące w poszczególnych spółdzielniach. Będzie mógł wytworzyć sobie obraz całości i różnorodności problematyki, którą życie przynosi, będzie mógł zatem zdać sprawę z całej róż-

norodności trudności, i uogólniwszy te opisy dojść do ustalenia zjawisk typowych, ustalenia prawidłowości pozwalających na dojrzałą decyzję właściwego kierownika i planowania.

Jan Szczepański

WOJCIECH DRYGAS

Wybiorą chłopi

KIEROWNIK kopalni torfu. Czy wiecie, że taki kierownik musi być dostojnie chodzącą encyklopedią? Bo oprócz wszechstronnej znajomości sposobów wydobywania torfu — powinien posiadać co najmniej elementarną znajomość mineralogii, litologii, geologii, być rutynowanym geolodżem, znać się na prawie, planistycie i buchalterii; musi mieć końskie zdrowie, szczególnie zamilowanie ruchu i poznać do korzeni miejscowe zwyczaje. Jak znaleźć tyle cennych przymiotów w jednym człowieku?

Można więc sobie wyobrazić straszliwy kłopot, jakiego pastwą stała się gmina spółdzielnia w Szymonkach. Jedyna w okolicy kopalnia torfu stała odległym z powodu braku sprzętowego kierownictwa. Nie było w tym smutnym jakże ani krzyż winy ze strony zarządu spółdzielni. Zarząd czynił wszystko co było w jego mocy, aby trafić szczęśliwie na odpowiedniego kandydata. Lecz — nie owijajmy w bawełnę — kandydaci na tak eksponowane stanowisko nie rodzą się w kocu maku.

Bo weźmy dla przykładu prezesa gminnej spółdzielni Kulinek: człowieka mądrego, człowieka ze wszechmiar rozsądnego. Mógłby z powodzeniem pełnić dodatkową funkcję kierownika kopalni, bo w torfistwie grzebał się od dziecka, był wtajemniczony w arkana wiedzy mierniczej, a o miejscowych zwyczajach — kiedy pociągnął go za język — potrafił gadać całymi godzinami. Cóż z tego, kiedy geologia i planistyka stanowiły dla niego planę na jego wykształceniu ogólnym, a co gorsze, od kilku lat miewał periodycznie bolesne ataki wzdrobie.

Dostaniecie z zimna kolek, prezese — kręcił współczesność głową jego zastępcę Domagala — i pokreć was, o tak... — demonstrował plastycznie przy pomocy rąk i nóg. — Chcecie się wybrać na tamten świat, osierocić żonkę, dzieciętkę? Chcecie?

Rzecz oczywista, prezese nie miał zamiaru umierać w kwiecie wieku. Z tych więc względów kandydatura jego upadła.

Powzięto słuszną myśl, aby kierownictwo kopalni objął nie kto inny, tylko sam wiceprezes Domagala. Chłop jak dąb, szeroki w barach, bez nalogów — a dobie radę. Był specem od prawa, które poznał od strony praktycznej, procesując się z macochą przez lat dwadzieścia o krowę, która w międzyczasie zdechła. Nadto, jak sam utrzymywał, geologię miał w małym palcu, nie mówiąc o buchalterii, której uczył się ponoć przy głównym księgowym. Wszystkim się zdawało, że Domagala już siedzi na kierowniczym stołcu i nikt go stamtąd nie potrafi zdumuchać, kiedy sekretarz zarządu Zięba niśnąd niżowąd wygłupił się niedyskretnym zapamiętaniem:

— A czy szanowny kolega zna się choć trochę na torfistwie?

Okazało się, że wiceprezes właśnie w tej dziedzinie był kompletnym analfabetą. Wszyscy posmutnieli, a najwięcej Domagala, który w międzyczasie zdolał już obliczyć plus minusz wysokość nowej pensji.

Nie pozostawało nic innego, tylko zgodzić się na wybór sekretarza Zięby, znawcy miernictwa i geologii, oczytanego w kodeksie karnym, wspaniałego planisty i buchaltera w jednej osobie, dla którego torfistwo było „betką z masłem“.

Alle radość sekretarza trwała nie dłużej niż minucie, tyle bowiem czasu

potrzebował członek zarządu Płotek, aby spod pieca kontrować:

— Gdzież panu sekretarzowi będzie w głowie spędzać miodowe miesiące na torfowisku? Przecież się żeni i jedzie na urlop. A tu produkcja całą parą — sami panowie rozumiecie, nie można...

Nie można było także obarczać stanowiskiem członka zarządu Płotkę, który znał się tylko na brakach i wadach surowych i od biedy potrafił naprawić motocykl spółdzielczy. Decyzję tę Płotek uznał za wysoce krzywdzącą, toteż od tego momentu przestał nadskakiwać prezesowi, uśmiechać się słodko do wiceprezesa i kłaniać się narzeczonej sekretarza Zięby. Nie zmieniło to w niczym ciężkiej nad wyraz sytuacji gminnej spółdzielni.

Wreszcie, gdy zdawało się, że kopalnia torfu porośnie trawą, zarząd spółdzielni wpadł na genialną myśl: dokonajmy wyboru kierownika przez losowanie — było nie było... Szczęśliwy traf padł na referenta od planowania Zuberka. Na takie nadspodziewane zrządzenie losu prezesa Kulinka skrzywił się:

— Ja w takim razie umyjam ręce...

— Mnie to ani ziębi, ani parzy... — ryknął z góry wysoki jak dąb wiceprezes Domagala.

— Nie mieszałem się do tych spraw... — zauważył pogardliwie sekretarz Zięba. A członek zarządu Płotek nic nie powiedział, jeno westchnął głęboko:

— Przyjdzie kryśka na Matyskał

Po czym wszyscy czterej odsunęli się od referenta Zuberka, jakby dalsze losy kopalni torfu nie już ich nie obchodziły.

W miesiąc później, przy obliczaniu bilansu, smutne jak krepa cyfry wykazywały całkowity deficyt gospodarki torfistarskiej. Kierownik Zurek splakał się jak dziecko i podał się do dymisji!

— A nie mówiłem, że tak będzie?

— Włil się ze śmiechu prezese.

— Sam się pchał do tej roboty...

— Przypomniał jego zastępcę.

— Będzie teraz leżał jak neptek...

— zaciął ręce sekretarz.

A członek zarządu Płotek wzdychał:

— Niebo mnie wysłuchało!

Zamieniliśmy się sobą tyle ważkich uwag, zarząd doznał wrażenia, że czas najwyższy wybrać spośród siebie następcę Zuberka. Tym razem postanowiono jednomyślnie nie prowadzić żadnych kłótni, unikać ostrej wymiany zdań i raz jeszcze przedyskutować każdą kandydaturę z osobna. Kiedy już doszli do Płotki i nie nie wróżyło końca wyborów, w drzwiach gabinetu pojawił się nie spodzianie miejscowy „soltys“, który tajemniczymi „znakami“ wywołał prezesa Kulinka.

Uptęgał dłuższą chwilę, zanim Kulinka upadł z powrotem jak bomba do gabinetu z tragicznym okrzykiem:

— Jesteśmy rozwiązani, panowie, chłopci nas rozwiązali...

Zacna kompania poderwała się z wygodnych foteli.

— Jak to rozwiązali?

— O, tak... pokazał prezese, unosząc wysoko nogę, jakby z zamiarem wymierzenia koniu potężnego kopniaka.

Gminna Rada kontroli i komitet członkowski dość miały takiej gospodarki i zwróciły się do Centrali Rolniczej o przeprowadzenie nowych wyborów. Termin ich wyznaczone na 10 marca rb.

Wojciech Drygas

JAN DANECKI

Pytania bez odpowiedzi

WRAZ z gospodarczym krzepnięciem dawnych spółdzielni i powstawaniem nowych, wzrasta wokół nich wspaniała, twórcza ciekawość — zwiastunka narastającego przełomu. Doceniać winni ją przede wszystkim ci, którzy ją zaspakajają — nasi korespondenci — członkowie spółdzielni produkcyjnych. A bywa często, wzmieszą do ręki list ze spółdzielni, czytasz, czytasz, i w najciekawszym miejscu... list się urrywa.

Piszę oto spółdzielcy z Tworzyjanowa: „Pięknie nam się obródziła pszenica; 32 q zebraliśmy z ha — 2 razy więcej, niż gospodarze indywidualni z tej samej gromady“.

16 q różnicy! Wielka to rzecz — dziś, gdy bijemy się o każdy q z ha! I dlatego chciało by się od razu zapytać: czemu to zawiądzają tworzyjanowscy spółdzielcy takie wysokie plony? Jakie metody uprawy zastosowali? Czy korzystali z fachowej pracy i książek rolniczych i w jaki sposób? Jak zorganizowali robotę w polu? Ważne pytania — że jest, gdy pozostają bez odpowiedzi. Bez niej można spółdzielców jedynie podziwiać, z nią razem — także się od nich uczyć.

Albo taka wiadomość: w powiecie wolińskim spółdzielnie b. słabo zajmowały się dotychczas hodowlą. A przecież — pisze korespondent — „w każdej spółdzielni, w której jest dobrze postawiona hodowla, dniówka obrachunkowa będzie wysoka“. To jest oczywiście prawda — dobrze rozwinięta hodowla jest gwarancją wysokiego dochodu spółdzielni. Dlatego więc nie rozwijamy jej wolińskie spółdzielnie — zwłaszcza, że mają po temu doskonałe warunki paszowe? Czyżby nie były jeszcze w stanie inwestować w produkcję zwierzęcą? A może pokutuje tam jeszcze fałszywa praktyka hodowli wyłącznie na działkach przyzgodowych z uszczerbkiem dla hodowli spółdzielczej? W jakim stopniu włączyły się do roboty kobiety? — Bo wiadomo przecież, że od nich w głównej mierze zależy hodowla.

W tym samym liście znajdujemy zestawienie wysokości dniówek, jakie osiągnęły za rok 1951 poszczególne spółdzielnie. Obok dniówek przeciętnych: 16 zł, 16,3 zł, 17 zł, 22 zł, uderza tutaj pozycja 41 zł! dla spółdzielni w Domysłowie. 41 zł! Takiej dniówki bez zespołowej hodowli osiągnąć nie można. A zatem jest już w powiecie spółdzielnia, która rozwinięta gospodarkę zwierzęcą i są już wyniki tej gospodarki! Dlaczego zatem, drogi korespondencie, o tym nie „piszecie“? „Sam“ się „nie“ uczyć i czytelnika pozostawiać bez odpowiedzi.

W początkowym okresie kobiety nie chciały wychodzić do pracy. Tak było np. w Wnorzu, tak było w Starym Lesie. Dzisiaj w obu spółdzielniach — piszą korespondenci — te czasy należą już do przeszłości. W Starym Lesie „nawet tak sceptycznie nastawione do spółdzielni, jak Maria Gasiorkowa, Maria Duszyńska i Genowefa Wiewióra zerwały definitywnie z uprzedzeniem do pracy zespołowej“.

Alle dlaczego zerwały? Co pobudziło kobiety do pracy spółdzielczej i tak to się stało? W jaki sposób wywarło się i umacniało spółdzielczy aktyw kobiecy? O tych doświadczeniach — tak cennych dla młodych spółdzielni — w listach nie ma już ani słowa.

Korespondent z Wnorza wspomina np., że jest w spółdzielni Koło Gospodarzy Wiejskich. Jakże było by ciekawe i pouczające, gdyby opowiedział o dziejach tego Koła o jego pracy, o jego udziale w aktywizacji kobiet spółdzielczych.

Piękne wyniki ma już spółdzielnia w Roszkowie: zboża więcej o 4-7 q z ha, nowa świnia na 160 sztuk trzody, wyremontowane wszystkie domy mieszkalne. A mimo to — piszą spółdzielcy — jeszcze nie wszyscy członkowie doceniają spółdzielnię.

Dlaczego? Może zostały źle obliczone dniówki i część spółdzielców czuje się pokrzywdzona? Może zaniechano jakieś ważne potrzeby członków? A może wstrząsnął się do zespołu wróg, który podburza, ryje, sieje niezgodę i niezadowolone? Różne myśli snują się nam po głowie.

Wiele, bardzo wiele tego rodzaju pytań trzeba by zadać, aby dowiedzieć się pełnej, żywej prawdy o naszych spółdzielniach? Stawiamy je my — czytelnicy — ale stawiając sobie również i wy, obywateli korespondenci — i starając się zawsze dawać na nie odpowiedzi. Bo tylko wtedy zostanie wydobyte na światło dzienne to, co jest najciekawsze i najważniejsze w doświadczeniach spółdzielców. I tylko wtedy będącicie zaspakajając rosnącą ciekawość setek tysięcy chłopów — nową już w swojej treści, gospodarską i ładną wiedzą ciekawości roku przełomu.

Jan Danecki

Zawiadamy wszystkich prenumeratów naszego pisma, że począwszy od m-ca stycznia br. urzędy pocztowe, oraz listonosze wiejskie i miejscowe przyjmują wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.

KRONIKA KULTURALNA

Świętlica w Cichoradzu (pow. Toruń woj. bydgoskie) — z siedzibą w poobszarniczym dworze — szczyty się wzorowym zespołem tanecznym, który skupia młodzież ze wsi i PGR-u. Zespół ćwiczy tańce ludowe, szczególnie kaszubskie, oraz tańce radzieckie, korzystając z usług własnej 7-mio osobowej orkiestry. Zespół chóralny wykonuje pieśni masowe, ludowe, radzieckie i czeskie. Recytacje i inscenizacje organizuje zespół recytatorski. Amatorzy — artyści ze wsi i PGR-u, których praca kulturalna zespółu w twórczy kolektyw, występowali w świetlicach robotniczych Nowej Huty, gdzie nawigowali serdecznie przyjąć z młodzieżą robotniczą. Zespół występował wielokrotnie w gromadach produkcyjnych w skupie zboża i kontraktacji (w Szerokasie i Żelnie oraz w spółdzielni produkcyjnej w Warszawie).

W dniach 11 i 12 bm. w ZG ZSCh w Warszawie obradował Krajowy Zjazd Kierowników Zespołów Redakcyjnych gromadzkich gazetek ściennej. 200 uczestników, reprezentantów najaktywniejszych spośród 5 tys. istniejących na terenie wiejskim kolektywów redakcyjnych, dyskutowało sprawę roli i znaczenia gazetki w walce o plan, wydajność

z ha, zwiększenie hodowli, dobre przygotowanie i przebieg akcji siewnej, w demaskowaniu i wypieraniu wroga klasowego.

W gmachu ZG otwarto wystawę gazetki wiejskich. Obecnie odbywają się wojewódzkie i powiatowe odprawy zespołów redakcyjnych. Przewidywany jest planowy, kwartalny instytutarzy zespołów na 1-2 dniowych wojewódzkich kurso - konferencjach.

W Poznaniu odbył się ogólnopolski zjazd delegatów Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego z udziałem przedstawicieli pracy i racjonalizatorów z 54 ośrodków reprezentujących branże: porcelanowo-fajansową, szklaną, metalową, ceramikową, papierniczą, poligraficzną, włókienniczą, drzewną. Omówiono zadania przemysłu ludowego i artystycznego w Planie 6-letnim. Działalność CPL i A. idzie w dwóch kierunkach: 1) społeczno - kulturalnym — wydobywanie z zapomnienia regionalnych motywów i stylu w sztuce dla ich ochrony i twórczej kontynuacji, 2) gospodarczo - przemysłowym — organizowanie chałupnictwa wiejskiego w spółdzielnie wytwórcze. Zadanie pierwsze realizuje się we wzorcowych, w szkołach, ośrodkach szkolenia artyst. jak np. w Rzeczy pow.

Redakcja naczelna — JAN ALFKSANDER KRÓL	
Redaguje Komitet	
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12 tel. 1 32-30	Adres redakcji: Warszawa, ul. Starokijewska nr 7
Prenumerata i korporeta: P. P. K. „Ruch“ Oddział w Warszawie, ulica Sierbna 12, tel. 804-20 do 35	
Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel. Redakcji 751-80	dod. wewnętrzny 91, 88
REDAKCJA NIE ZAMOWIOWYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA	
Wpłaty na prenumeratę można dokonywać w Poczcie 3 Kizyzy 16, Chmielna 25.	
Warunki prenumeraty:	
miesięcznie 3,— zł, kwartalnie 9,—; półrocznie 18,— zł; rocznie 35,— zł.	
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa 1-6545 110 z zaznaczeniem „za roczn. „Wies““.	
RSW „PRASA“, Warszawa, Marszałkowska 5/5 3-B-13494	

morski, przez opracowywanie modeli wykonanych wg. wzorów ludowych. Celem spopularyzowania dzieł sztuki ludowej powołano Biuro Wydawn. Artystycznych i Ludowych.

W spółdzielniach, jak np. „Mazurki“ w Wojnarowie, „Tkaniny“ w Miłokajkach, „Sztuka Ludowa“ w Olsztynie, przeprowadza CPL i A. modernizację pracy, mechanizację wstępnych etapów produkcji — co pozwoli podnieść produkcję tych ośrodków o 62 proc.

Oficjalne pismo BBWR pn. „Powiat Siedlecki“ w latach 1934-5 informowało: „W pow. siedleckim jest 11,123 analfabetów, 50 szkół posiada tylko po 1 nauczyciela, na każdego nauczyciela przypada 67 dzieci“.

Dzisiaj w pow. siedleckim na 1 nauczyciela przypada już 3 dzieci, a 15 szkół wiejskich — to siedmioklasówki (w r. 1934-5 tylko 5).

W latach 1934-35 w 3 gimnazjach kształciło się 278 uczniów ze wsi, w większości synów obszarńskich, polijantów i kutków wiejskich, a świadectwo dojrzałości otrzymało wtedy tylko 93 absolwentów! Dziś szkoły średnie skupiają 795 uczniów spośród synów mało i średniorolnych chłopów — czyli przeciętnie 5 osób z każdej gromady, a świadectwa dojrzałości otrzymało w r. 1950 1951 — 293 uczniów.

W r. 1935 było w całym powiecie 30 bibliotek z łączną liczbą 1500 książek. Z usług tych placówek korzystało tylko 9 osób na 1000 mieszkańców wsi“.

Dziś Biblioteka Powiatowa liczy ponad 22.980 tomów, 24 biblioteki gminne ponad 37.760 tomów. W gromadach działają punkty biblioteczne z liczbą 9.000 stałych czytelników.

bg.